

Tłomackie 3/5

Czasopismo Żydowskiego

Instytutu Historycznego

im. Emanuela Ringelbluma

Nr 2/2023

TŁOMACKIE
3/5



MARSZ PAMIĘCI

FOTOGRAFIA

KORZENIE POWSTANIA

OBCHODY 1983

MAKIETA BUNKRA

CWI AJZENMAN

TŁOMACKIE
3/5

Nr 2/2023**Wstęp**

Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy... / Monika Krawczyk ... 3

Marsz Pamięci w 2023 roku

Marsz Pamięci – Korzenie powstania / Franciszek Bojańczyk ... 5

Łąka pamięci. Prawdziwe korzenie na Korzenie powstania / Adam Kapler ... 6

Zielone wysepki pośrodku piekła. O zieleni w getcie warszawskim / Justyna Majewska ... 11

Rozmowa

„Warunki wywołania były trudne”. O fotografii getta i w getcie / Grzegorz Kwolek, Patrycja Skwierczyńska ... 20

Macewa

Wspomnienie o prof. Pawle Śpiewaku / Andrzej Żbikowski ... 27

Korespondencje z przeszłości

Obchody w cieniu polityki. O czterdziestej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim / August Grabski ... 28

Świat Żydów

Sukot / Paweł Jędrzejewski, Michael Jędrzejewski ... 34

Autoportret w stylu Rembrandta, czyli Maurycy Gottlieb i jego Ahaswer / Sara Aloe ... 37

Inwentarz

Makieta bunkra sztabu ŻOB przy ul. Miłej 18 / Michał Krasicki ... 39

Krytyka bardzo kulturalna

Filip w czasach honoru / Bartosz Kwieciński ... 41

Literatura

Warszawa – kwiecień 1986. Fragmenty / Cwi Ajzenman ... 44

Archiwa / Łukasz J. Małecki ... 46

Prezentacje

Cywilizacyjny kontekst początków kabały. Fragment Księgi światła ukrytego / Sefer ha-bahir / Jan Doktor ... 49

Irena Gelblum. Żydowska bojowniczka, która wybrała nieistnienie.

W 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim ... 54

Dostrzegacz ... 56**Rozrywka**

Przepis ... 60

Nowości wydawnicze ... 62

TŁOMACKIE 3/5 Czasopismo Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma

REDAKCJA Monika Krawczyk (redaktor naczelna), Natasza Majewska (sekretarka redakcji),

Jakub Bendkowski, August Grabski, Anna M. Rosner, Karolina Szymaniak, Piotr Weiser

ADRES REDAKCJI ul. Tłomackie 3/5, 00–090 Warszawa / e-mail: tlomackie@jhi.pl

PROJEKT GRAFICZNY FRYCZ I WICHA

SKŁAD Kuba Maria Mazurkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA Marta Wojaś

DRUK ZAPOL Sobczyk Sp.k.

ZDJĘCIA NA OKŁADCE Henryk Hechtkopf, *Getto warszawskie – ulica Anielewicza*.

Zbiory ŻIH, MŻIH A-559

ISSN 2720-6483

Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy

WSTĘP

Przed nami kolejny numer czasopisma „Tłomackie 3/5”, tym razem związany z Marszem Pamięci getta warszawskiego – czyli rocznicą przeprowadzonej przez Niemców tzw. wielkiej akcji deportacyjnej. Wysiedlenia „na wschód” okazały się ostateczną drogą do hitlerowskiego obozu śmierci w Treblince. Związana z marszem wystawa plenerowa *Korzenie powstania* opowiada o różnych formach żydowskiego oporu w getcie warszawskim, a w jej centrum znajduje się kwietnik z roślinami, które wyrosły na gruzach zrównanego z ziemią getta. Temu zagadnieniu poświęcamy część tego numeru.

Drugiego sierpnia 1943 roku w obozie Treblinka II wybuchł bunt więźniów – tę rocznicę również będziemy w stosowny sposób upamiętniać. W tym roku mija 80 lat od tego bohaterskiego zrywu. Ważną okolicznością będzie symboliczne rozpoczęcie budowy muzeum w Miejscu Pamięci Treblinka, które niebawem powstanie. ŻIH będzie uczestniczył w pracach nad wystawą główną, ponieważ to właśnie w Archiwum Ringelbluma zachowało się wiele dokumentów dotyczących tego ponurego miejsca, w tym relacje więźniów, którym udało się uciec. Bardzo szczegółowe i wstrząsające świadectwo Jakub Krzepicki powierzył Racheli Auerbach, która je spisała. Dokument ten można oglądać na wystawie stałej w Żydowskim Instytucie Historycznym.

W kwietniu uroczyste obchodzono 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim. Delegacja ŻIH brała udział w tym doniosłym wydarzeniu. Temu tematowi poświęciliśmy szczególną wystawę dotyczącą wczesnych upamiętnień artystycznym powstania w getcie. Pokazane prace, głównie z kolekcji Instytutu, pochodzą z lat 1943–1956 – okresu, kiedy większość ocalałych z Zagłady mieszkała w Polsce i brała czynny udział w życiu społecznym. W tym numerze można przeczytać o szczególnym eksponacie zaprezentowanym na wystawie – makiecie bunkra Anielewicza na Miłej 18, stworzonej w około 1947–1948 roku. Pozostając w nurcie upamiętnień, prezentujemy rozmowę na temat fotografii wojennej.

W tym numerze „Tłomackiego 3/5” poruszamy oczywiście i inne tematy, z których spora część dotyczy obserwacji bieżących, licznych ciekawostek historycznych i kulturalnych. Prezentujemy fragment kabalistycznej księgi Bahir (*Księgi światła ukrytego*), recenzujemy film *Filip*, piszemy o Maurycjum Gottlieb, świętach żydowskich.

Nieodmiennie zapraszamy do odwiedzin w ŻIH, gdzie można zgłębić wiele historii dotyczących polskich (i nie tylko) Żydów. ■

Monika Krawczyk
redaktor naczelna

MARSZ PAMIĘCI

21.07.2023
18.00

UMSCHLAGPLATZ
ULICA STAWKI • RÓG DZIKIEJ

**POŚWIĘCONY
OPOROWI**

**W GETCIE
WARSZAWSKIM**



זערו וזיידענערן

ORGANIZATOR

PATRONAT
HONOROWY
PREZYDENTA
M.ST. WARSZAWY

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI

żydowski 75 LAT
INSTYTUT
HISTORYCZNY

instytucja
organizowana
przez



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy



Marsz Pamięci – Korzenie powstania

FRANCISZEK BOJAŃCZYK

Tegoroczny Marsz Pamięci, upamiętniający ofiary getta warszawskiego, Żydowski Instytut Historyczny poświęca formom oporu w getcie warszawskim. Opowiadamy o korzeniach powstania w 1943 roku i właśnie do korzeni – w dosłownym znaczeniu – nawiązuje wystawa plenerowa, którą otworzymy 21 lipca, w dniu Marszu „od śmierci do życia”.

Od lat wystawy plenerowe towarzyszące Marszom Pamięci projektowane są przez artystów i architektów, którzy wspólnie z kuratorami zastanawiają się, jak opowiedzieć o różnych aspektach życia i śmierci w warszawskim getcie. W 2021 roku, z okazji Marszu poświęconego pamięci żydowskich nauczycieli i nauczycielek, Jakub Szczęsny na Starych Nalewkach stworzył wieżę z modułów nawiązujących do szkolnych ławek. Fragment tej instalacji od lipca będzie można zobaczyć na wystawie monograficznej tego architekta w Muzeum Miasta Gdyni. W zeszłym roku, w 80. rocznicę deportacji do Treblinki, Jan Strumiłło przygotował wystawę o ponad 120 tysiącach przesiedleńców i uchodźców w getcie warszawskim, którą umieścił na betonowych blokach nawiązujących do muru, który z hitlerowskiego nakazu podzielił dwa światy – żydowski i polski.

W 2023 roku zaprosiliśmy do współpracy Małgorzatę Kuciewicz i Simone De Iacobisa z Grupy Projektowej Centrala, którzy zamiast tradycyjnej formy plenerowej wystawy stworzyli wyjątkowy ekspozytor: drewniany stół-kwiatnik, wokół którego rozmieszczone zostały zdjęcia i teksty opowiadające o różnych formach oporu w getcie. Jego centralną część stanowi roślinny kobierzec nawiązujący do motywu przewodniego wystawy, korzeni buntu uwięzionych w getcie Żydów i Żydówek, ale też do siły oporu samej natury, która na wydmach zamienionego w gruzy Muranowa zapuszczała korzenie. Rośliny porastające miejsce po getcie znamy między innymi z grafik Henryka Hechtkopfa czy fotografii Zofii Chomętowskiej, a także z licznych relacji powracających do zgruzowstającej Warszawy. Tak opisuje je choćby Jerzy Putrament: „Zwaliska ciągną się regularnymi łańcuchami jak wydmy i to tylko pozwala dostrzec miejsca byłych domów. Ulewy kwietniowe i czerwcowe ożywiły zagubione tu nasiona. Pęk żyta wyrasta spod cegły. Ktoś uronił przed dwoma laty ziarenko. Tyle po nim zostało. Jakiś podmuch podrzucił puszystą bażkę osiny i trzy zielone pręty na szczycie zwaliska kołyszają się w słońcu. Na garstkach ziemi pracowicie rozpiera się trawa. Kwitną żółte mleczce”.

Gatunki, które zadomowiły się na wydmach Muranowa, znamy dzięki pracom społecznika i botanika profesora Romana Kobendzy. Po wojnie, już jako pracownik Biura Odbudowy Stolicy, przemierzał on miejsce po getcie, obserwując wyjątkową determinację roślin, które zapuszczając w gruzowisku korzenie, opierały się ruchomemu podłożu, przypominającemu mu kampsoskie wydmy czy świętokrzyskie gołoborza, których ochrony był inicjatorem. Jednocześnie Kobendza zdawał sobie sprawę, że zachodząca sukcesja ekologiczna bez ingerencji ludzi w ciągu kilku dekad zamieni tę część Warszawy w las. Ostatecznie gruzy zniknęły pod budynkami Muranowa, ale ruderalne gatunki do dziś odnajdziemy na trawnikach dzielnicy. To właśnie one, bławatki, dziewanna, nagietki czy pieprzyca wypełnią kwiatnik, który stanie na dwa letnie miesiące, do 21 września 2023 przy kinie Muranów.

Czyniąc rośliny bohaterami wystawy, nie zapominamy też jednak o znaczeniu natury w kontekście Zagłady. Przypominamy, że Niemcy, tworząc w 1940 roku dzielnicę zamkniętą, pozbawili Żydów podstawowych praw, w tym także dostępu do zieleni. Za murami znalazł się między innymi Ogród Krasińskich, a mieszkańcy getta, w tym szczególnie dzieci, cierpieli na zespół deficytu natury. O trudzie opisaną przyrody najmłodszym pisała m.in. Rachela Auerbach, wspominając próbę opowiedzenia kilkuletniej dziewczynce o Łazienkach: „A co to znaczy »klomby«? I staw, i łabędzie. A co to znaczy »staw«? Co znaczy »łabędzie«? Dyskusja ugrzęzła na trudnych objaśnieniach, na glosach słownych do tej legendy przeszłości”. W getcie zakładano więc szklarnie i ogródki, hodowano warzywa, nawet na cmentarzu żydowskim na Okopowej, gdzie na wolnej przestrzeni sadzono kapustę, tak potrzebną w czasie powszechnego głodu. Za architektem krajobrazu Kennethem I. Helphandem można te miejsca nazwać *defiant gardens*, „ogrodami zbuntowanymi”, które w ekstremalnej rzeczywistości getta były próbą oporu.

W tak przemyślanym „ogrodzie-wystawie” opowiadamy o korzeniach powstania kwietniowego, pokazując, jak zmienia się działalność podziemia w getcie, od edukacyjnej i pomocowej, aż po koncepcje oporu zbrojnego, gdy po dotarciu wiadomości o ośrodkach Zagłady w Chełmnie nad Nerem, Bełżcu i Sobiborze działacze rozumieją, że Niemcy realizują eksterminację Żydów na masową skalę. Kuratorką naukową tej części jest dr Maria Ferenc, laureatka Nagrody Historycznej „Polityki” za książkę *Każdy pyta, co z nami będzie. Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o Zagładzie*. ■

Franciszek Bojańczyk – hebraista, przewodnik miejski, kierownik Działu Projektów Kulturalnych Żydowskiego Instytutu Historycznego, współkurator wystawy *Korzenie powstania. Opór w getcie warszawskim*.

Łąka pamięci

*Prawdziwe korzenie na
Korzenie powstania*

ADAM KAPLER

Tegorocznemu Marszowi Pamięci towarzyszy wystawa *Korzenie powstania*. Jednym z jej elementów jest kwietna łąka pamięci, na której wysiano gatunki typowe dla ruin getta. Ich listę sporządził w latach 1946–1949, a wydał drukiem w 1952 roku, prof. Roman Kobendza (15 II 1866 – 24 XI 1955). Profesor Kobendza przed wojną związany był z Wolną Wszechnicą oraz Ogrodem Botanicznym UW, po wyzwoleniu zaś głównie z SGGW. Był on nie tylko cenionym botanikiem i dendrologiem, lecz także społecznikiem i regionalistą – silne związki łączyły go z Mazowszem oraz Ziemią Kielecką. Jego wysiłki przyczyniły się do ustanowienia parków narodowych w Puszczy Kampinoskiej i Górach Świętokrzyskich, jak również (ładnych parę lat po jego zgonie) ogrodu botanicznego PAN w Powsinie. Trudno wyobrazić sobie badacza bardziej predysponowanego do opracowania takiej listy od Kobendzy!

Pochodził z biednej, małorolnej rodziny i od dziecka obcował z roślinami uprawnymi oraz chwastami. Jako mazowiecki regionalista, autor licznych prac o szacie roślinnej stolicy i okolic (zwłaszcza parków miejskich), świetnie obeznany był z mnóstwem gatunków wprowadzanych tu świadomie lub mimowolnie przez ludzi. Ten zapalony anatom badał systemy korzeniowe, dlatego też tyle miejsca poświęcił zadziwiającym modyfikacjom korzeni u okazów porastających gruzowiska Warszawy, w tym ruiny getta. Jako ekologa roślin

fascynowała go ich walka z ruchomym podłożem, takim jak piaski kampinoskich wydm i świętokrzyskie gołoborza. Z tego powodu wykazywał wielkie zainteresowanie wobec wojennych rumowisk jako swoistego, dotąd mu nieznanego rodzaju ruchomego podłoża. Pewna część warszawskich uczonych miała jednak do Kobendzy żal o botanizowanie na tym gigantycznym kirkucie, jakim stały się ruiny getta, a potem plac budowy Muranowa.

Ile ich było? Jakie były?

Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich, wydana została w ramach „Sprawozdań z posiedzeń Wydziału IV Nauk Biologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” w roku 1952 jako tom XLII (za rok 1949). Autor publikacji wymienił co najmniej 45 gatunków roślin zielnych, 6 dalszych roślin, które traktował jako pojedyncze gatunki, a które dziś rozbijane są na kilka wężiej ujętych taksonów, wreszcie 15 gatunków drzew i krzewów.

Pospoliciuchy jakich mało!

Zdecydowana większość wyliczonych, „nieujarzmionych” roślin w Warszawie nadal pozostaje nader pospolita. Dotyczy to chociażby rdestu ptasiego, wciąż częstego między płytami chodnikowymi i na wydepczysskach, czy komosy białej, przydrożnych szarłatów, bylic, tudzież przymiotna kanadyjskiego (konyzy), których obecność na miejskich łąkach kwietnych oraz w dzikich zakątkach stołecznych parków tak silnie irytuje wielu warszawian, nawet miłośników dzikiej przyrody.



Szarłat (*Amarantus*)



Przymiotno kanadyjskie (*Erigeron canadensis*)

Przymiotno kanadyjskie to przykład omyłki niewychwyconej przez recenzentów ani redakcję. W druku pojawiło się bowiem jako „ponikło” kanadyjskie. Mimo podobnego brzmienia nazw są to bardzo różne rośliny. Ponikła *Eleocharis* to drobniutkie „trawki” z rodziny turzycowatych (ciborowatych), znane z akwariów albo zalewanych, mulistych brzegów rzek i jezior. Konyza kanadyjska *Erigeron canadensis* z kolei to jednoroczna, jara lub ozima przedstawicielka rodziny astrowatych, o charakterystycznym kształcie jasnozielonej miotły bądź wyciora z białawymi końcówkami pędów (są to najpierw całe kwiatostany, a potem owocostany, pełne puchatych nasion). Zachwaszcza okresowo przesycająca, luźne piaski. Jest ona niepożądana na miejskich łąkach oraz wiejskich pasach kwiatowych, jak również na siedliskach chronionych w ramach sieci Natura 2000, zwłaszcza śródlądowych wydmach z murawami napiaskowymi, zabezpieczanych tuż obok Warszawy – w Kampinoskim Parku Narodowym.

Osobliwości florystyczne

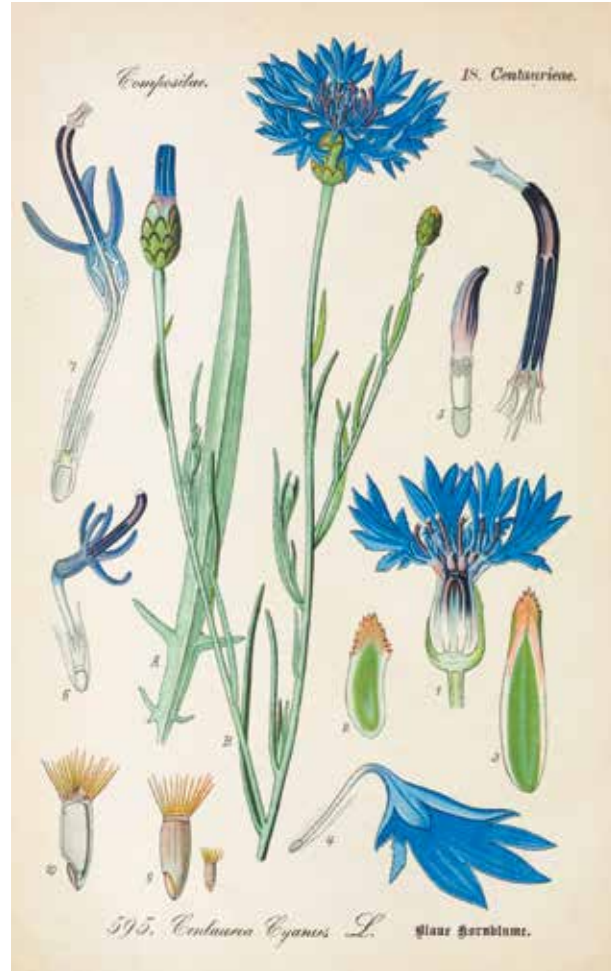
Kilka gatunków, stosunkowo częstych na zwaliskach dzielnicy żydowskiej w latach 1945–1949, dziś w Warszawie, czy w całej w Polsce, obserwuje się raczej rzadko. Dotyczy to co najmniej czterech ruderalnych, nader ciepłolubnych gatunków: komosy mierzliwej, łobody błyszczącej, bylicy rocznej oraz pieprzycy wirginijskiej, które z jakichś względów wciąż nie skorzystały ze zmian klimatu naszego kraju. Dwa następne gatunki dziś rzadkie i ginące, a widywane przez Kobendzę na ruinach getta oraz sąsiednich dzielnic, to członkinie rodziny goździkowatych: firletka poszarpana oraz gipsówka wiechowata. Ta pierwsza, typowa dla tradycyjnie użytkowanych, podmokłych lub zmiennowilgotnych łąk, dziś coraz powszechniej podsiewana jest w stolicy oraz innych miastach jako składnik wieloletnich łąk kwiatowych. Ta druga doczekała się częściowej ochrony gatunkowej w Polsce oraz objęcia ochroną rezerwatową części jej stanowisk naturalnych. Większość z nas kojarzy ją, zwłaszcza formy o kwiatach pełnych i półpełnych, z ogrodów albo bukietów. Niewiele osób wie, że rośnie w Polsce dziko jako relikwint bardziej kontynentalnych faz klimatu, na nielicznych stanowiskach naturalnych na wyżynach południa kraju, jak również w dolinach wielkich rzek – w tym koło Warszawy.

My ze spalonych wsi, z głodujących miast

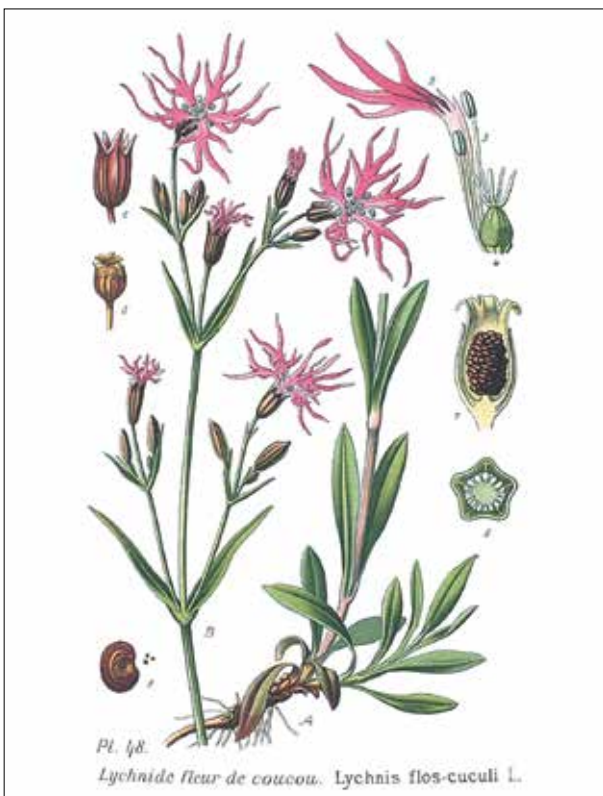
Kobendzę uderzała obecność w ruinach getta szeregu roślin typowych dla wsi. Znalazły się wśród nich zarówno warzywa, którymi mieszkańcy getta ratowali się od śmierci głodowej, jak i trawy pastwisk, kwiaty typowe dla ówczesnych wiejskich obejść, a nawet chwasty zbóż. Wśród warzyw zadziwiająca była obecność pomidorów, które w latach 30. i 40. XX wieku uchodziły za warzywo dość delikatne w stadium siewki, wymagające zatem podpedzenia w inspekcje albo chociaż wysiewu po „zimnej Zośce”. Na ruinach getta z jakichś przyczyn radziły sobie bez pomocy człowieka. Być może korzystały z bliskości łatwo nagrzewających się zwałów cegieł?



**Tymotka łąkowa (*Phleum pratense*) –
w środku, oznaczona literą C**



Chaber bławatek (*Centaurea cyanus*)



Firletka poszarpana (*Silene flos-cuculi*)



Mozga kanaryjska (*Phalaris canariensis*)

Do zbiegłych z upraw plonów zaliczyć można także słonecznik. Równie dobrze mógł jednak przybyć z żołnierzami Armii Czerwonej – albo jeszcze wcześniej z esesmanami z RON-y. Spośród dzikich warzyw, chętnie jadanych, ale raczej nie uprawianych, Kobendza podawał szczaw kędzierzawy (kobyłaka) i wierzbówkę kiprzycę (iwanczaj).

Rumowiska Warszawy okazały się całkiem dobrym środowiskiem dla paru gatunków łąk kośnych i pastwisk, wcześniej nieobserwowanych w miastach. Kobendza wyliczył tu brzanę pastewną (zwaną dziś tymotką łąkową), kostrzewę czerwoną, a także mózge kanaryjską. Szczególnie obecność tej ostatniej była intrygująca, gdyż to gatunek nawet bardziej wymagający termicznie od pomidora. Na ruinach obserwowano również gatunki niepożądane w gospodarce kośno-pastwiskowej, niesmaczne czy nawet trujące dla bydła i koni, jak lniczka mała oraz wspomniana wcześniej firletka.

Kwiatami chłopskich i żydowskich ogródków, upiększającymi zwały getta, były mak lekarski, macierzanka piaskowa (cząberek), gipsówka (łyszczec) oraz kosmos (onętek). Ten ostatni jeszcze długo rozkwiecał ruiny, a potem place budów Warszawy. Zyskał wówczas kolejną popularną nazwę – warszawianka. Wśród roślin nie brakło też ziół cenionych po dziś dzień za wysoką miododajność, jak nawłoc kanadyjska, rezedy oraz wspomniana już macierzanka piaskowa.

Ostatnią kategorię – niechcianych towarzyszy plonów – reprezentują na liście Kobendzy miotła zbożowa (w artkule jako jedna z mietlic), bylica polna, chaber bławatek, kąkol polny oraz piaskowiec macierzankowy. Bławatka oraz kąkole od paru lat coraz częściej podziwiać można w głębi polskich miast jako składniki jednorocznych łąk miejskich. Wraz z nimi sieje się współcześnie kilka innych gatunków, przywiązanych do słabo opryskiwanych pól ornych ze zbożami lub lnem siewnym, przede wszystkim maki polne i piaskowe, czasem też miłka letniego, jako rzadkie w naszej florze przykłady kwiatów prawdziwie czerwonej barwy.

Do ośmiu razy sztuka

Niestabilne siedlisko oraz krótki cykl życiowy od nasiona do nasiona to cechy sprzyjające błyskawicznej ewolucji, szybkiemu tworzeniu nowych ekotypów, zatem rozpadowi szeroko rozprzestrzenionych, starszych ewolucyjnie gatunków na nowe gatunki potomne. To powód, dla którego kilka „niezwycięzonych” roślin z ruin getta, wyliczanych przez Kobendzę, dziś traktujemy jako całe roje drobnych gatunków. Kostrzewę czerwoną rozbija się dziś na co najmniej sześć gatunków występujących w Polsce dziko, ale i podsiewanych w rozmaitych celach. Odróżnić je można po preferowanym siedlisku i po szeregu cech, np.: budowie kępkowej lub rozłogowej, złożeniu liści czy barwie pochew liściowych. Na tyle samo gatunków rozdzielono również pięciornika srebrzystego. Jeszcze mocniej „poszatkowano” komosę białą. Współcześni badacze wyróżniają bowiem co najmniej osiem gatunków potwierdzonych z ziem polskich. Prócz typowej lebiody,



DOMENA PUBLICZNA

Bylica polna (*Artemisia campestris*)



DOMENA PUBLICZNA

Kosmos pierzasty (*Cosmos bipinnatus*)

dawnego warzywa i nibyzboża, dziś zaś zmory rolników oraz łąkarzy miejskich, znajdziemy wśród nich również quinoę – „święte zboże” Inków oraz kilka gatunków wciąż trzymających się raczej aluwii (okresowo zalewanych brzegów rzek) niż warzywników czy niestaranie przygotowanych łąk kwiatowych.

Od listy Kobendzy do łąki pamięci Getta Warszawskiego

Na liście „nieujarzmionych” roślin stołecznych gruzowisk spotkamy zatem szereg efektownych gatunków, znanych nam z:

- łąk antysmogowych (dziewanny),
- łąk motylowych (szczaw kędzierzawy),
- łąk odporniejszych na zasolenie, upiększających pasy między jezdniami czy okolice chodników (solanka, łoboda rozłożysta),
- mieszanek wieloletnich (farbownik lekarski, lepnica rozdęta, macierzanka piaskowa, rezeda wonna i żółta itd.),
- łączek jednorocznych (tzw. łąki instant, disco łączki: jak mietelnik żakula, kąkol i bławatek).

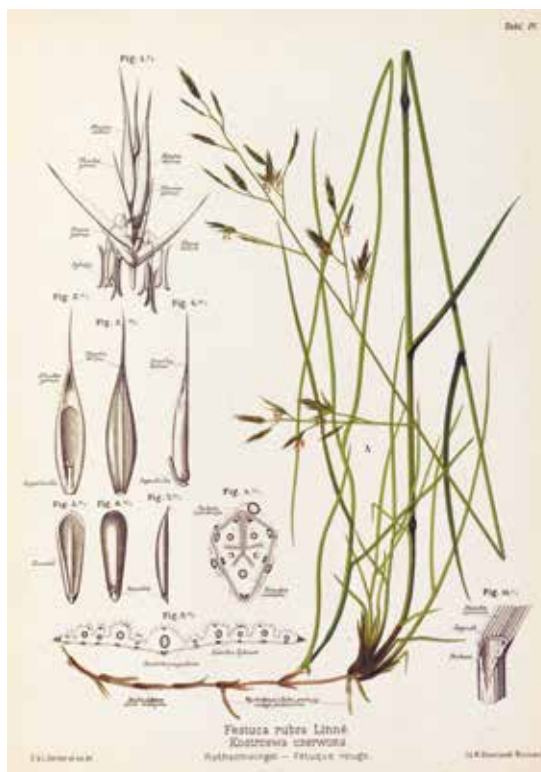
Przez szacunek dla Kobendzy na listę trafiły też gatunki, których zwykle unika się na łąkach miejskich oraz wiejskich pasach kwiatnych czy w ogródkach roślin miododajnych – komosy, chwastowe (a nie dekoracyjne lub jadalne) szarłat czy bylice.

Architektka krajobrazu Natalia Budnik, twórczyni kwiatowej łąki pamięci, dołożyła starań, by jak najwięcej z wymienionych roślin trafiło do instalacji wykonanej w 2023 roku. Łąka pamięci jako całość przypomina nieco zielone dachy, albowiem składa się z szeregu donic, podłoża, mat wegetacyjnych i ochronnych, wreszcie włókniny filtracyjnej, izolacji oraz innych elementów drenażu. Maty obsiane zostały mieszką nasion wszędobylskich gatunków rodzimych oraz trwale zadomowionych (niekiedy mimo zażartego zwalczania) w Polsce. Nasiona zbierano samodzielnie albo pozyskiwano z banków nasion – co nie zawsze było proste, gdyż banki nasion wbrew nazwie nie posiadają przeogromnych zasobów czekających tylko na wypożyczenie. Donice obsadzone zostały okazami paroletnimi, ukopanymi w mieście i okolicach, np.: rozetami dziewanny i ostrożni, kępami wrotyczu, bylicy pospolitej i gipsówki. Wzorem wielu nowoczesnych zielonych ścian i dachów także łąka pamięci na Muranowie zasilana będzie przede wszystkim deszczówką. Wody opadowe gromadzi się w kubelkach, po czym płyną one swobodnie matami ku korzeniom. Po zakończeniu ekspozycji zioła dwuletnie oraz trwałe (byliny) przesadzone będą do okazalszych donic. Z kolei nasiona jednorocznych traw i kwiatów dwuliściennych, a także cały pokos z nasionami podarowany zostanie działkowicz(k)om. ■

Adam Kapler – botanik, ekolog roślin, dziennikarz naukowy i historyk nauk przyrodniczych, konsultant wystawy *Korzenie powstania. Opór w getcie warszawskim*.



Kąkol polny (*Agrostemma githago*)



Kostrzewa czerwona (*Festuca rubra*)

Zielone wysepki pośrodku piekła

O zieleni w getcie warszawskim

JUSTYNA MAJEWSKA

Wkrótce po rozpoczęciu okupacji Warszawy Niemcy wprowadzili szereg regulacji antyżydowskich, utrudniających lub uniemożliwiających dostęp do podstawowych przestrzeni publicznych, takich jak urząd poczty, wybrane ulice miasta, sklepy czy kawiarnie. Wykluczyli Żydów także z terenów zielonych.

Ogrody poza murami

Już na początku okupacji władze niemieckie zabroniły Żydom korzystania m.in. z Ogrodu Saskiego sąsiadującego z placem Piłsudskiego, przemianowanym na plac Adolfa Hitlera. Żydom zabroniony był wstęp do wszystkich parków i zieleńców nieleżących na tzw. obszarze zagrożonym tyfusem (*Seuchensperrgebiet*), który później stał się częścią getta. Kiedy w 1940 roku rozpoczęły się prace nad wyznaczeniem granic getta warszawskiego, przewodniczący Rady Żydowskiej Adam Czerniaków czynił wiele zabiegów, aby przysłała dzielnica żydowska spełniała, na ile to możliwe, potrzeby bytowe ludności, wliczając w to potrzeby mieszkaniowe, komunikacyjne, handlowe, religijne, dostępu do przestrzeni zielonej.

Dlatego też podjęto starania, aby w granicach dzielnicy znalazły się zarówno Hale Mirowskie, szpital na Czystem, Dom Sierot prowadzony przez Janusza Korczaka (obie instytucje przeniesiono do getta w grudniu 1940 roku), a także sąsiadujący z dzielnicą Ogród Krasińskich. Dzielnica Północna na przełomie XIX i XX wieku w wyniku rozbudowy traciła przestrzeń zieloną. Skwery, place, a nawet pojedyncze drzewa ustępowały miejsca kolejnym kamienicom-studniom. Zielonym zapleczem dla mieszkańców dzielnicy nalewkowsko-muranowskiej był właśnie Ogród Krasińskich. Wyсіłki Czerniakowa, by park ten znalazł się w granicach

getta, nie przyniosły jednak żadnego skutku. 16 listopada 1940 roku, kiedy zamknięcie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej stało się faktem, w jej obszarze nie było niemal w ogóle terenów zielonych.

Pomimo to żydowska administracja dzielnicy dążyła do jej zazielenienia. Plan i wykonanie zadania zagospodarowania placów i pustych terenów zielenią Rada Żydowska powierzyła Towarzystwu Popierania Rolnictwa (Toporol), którym w getcie kierował agronom Israel Sudowicz. Zakładane przez Toporol zielniki i ogródki można sklasyfikować jako ogrody „zbuntowane”, „prowokujące” (*defiant gardens*). Określenie to, ukute przez architekta krajobrazu Kennetha Helphanda, jest stosowane od opisu przestrzeni zielonych rosnących w warunkach ekstremalnych dla środowiska przyrodniczego, w których wegetacja roślin jest wyznaczana nie tylko przez cykl biologiczny, lecz także przez wojnę. To zieleńce wśród okopów, w gettach, w obozach.

Toporol

Toporol działał jeszcze przed wojną, a jego celem było krzewienie idei pracy rolnej wśród Żydów i tworzenie kadr rolniczych do emigracji zamorskiej. W getcie warszawskim Toporol zajmował się przede wszystkim zagospodarowaniem terenów zielonych. Z jednej strony chodziło o upiększenie getta poprzez utworzenie zielników, kwietników i ogrodów dla dzieci, z drugiej o realizację celu praktycznego: uprawę warzyw dla organizacji pomocowych działających w getcie (sierocińców, punktów dla uchodźców).

Do prac rolnych zaangażowano młodzież żydowską, która w praktyce miała poznać zasady pracy w gospodarstwie wiejskim. W tzw. Przynależności Rolniczej (kursach Toporolu organizowanych na terenie getta) w 1940 roku wzięło udział aż 267 słuchaczy (91 kursantów kontynuowało naukę na drugim roku), a rok później – 61 słuchaczy. Program obejmował zajęcia teoretyczne i praktyczne w ogródkach warzywnych. Toporol wspólnie z Towarzystwem Szerzenia Pracy

Żydom zabroniony był wstęp do wszystkich parków i zieleńców należących na tzw. obszarze zagrożonym tyfusem (Seuchensperrgebiet), który później stał się częścią getta.

Zawodowej i Rolnej wśród Żydów „ORT” prowadził też kursy gospodarstwa wiejskiego, w których w 1941 roku uczestniczyły 324 osoby.

Entuzjazm i gotowość do pracy agronomów i kursantów Toporolu początkowo napotkały przeszkody prawne. Wiele terenów, które można by przeznaczyć pod uprawy, było niedostępnych, ponieważ nie stanowiły własności żydowskiej. Działki dzierżawiono dzięki pomocy Rady Żydowskiej. Zanim można było przystąpić do prac uprawnych, musiały być uprzątnięte z ruin i cegieł, przekopane i zniwelowane. W raporcie z działalności Toporolu za okres grudzień 1940 – maj 1941 roku znajdziemy adresy kilku miejsc i wykonywanych tam prac rolniczych. Na działce przy Smocznej 35 (dziś okolice skrzyżowania ul. Anielewicza i Smocznej) o wielkości 2,5 tys. m² Toporol zajmował się sadem. Na terenie byłego więzienia przy Zamenhofs 19 (dziś okolice Muzeum Polin) Toporol uprawiał jeden z ogródków warzywnych o łącznej powierzchni 1000 m².

Dużego nakładu pracy wymagał całkowicie zdezastrowany teren ogrodniczy przy cmentarzu żydowskim na Okopowej. Aktywiści Toporolu naprawili 3 szklarnie i ponad 100 okien inspektowych (były to pozbawione dna skrzynie z oknem umożliwiającym otwarcie lub rozszczelnienie, które służyły do uprawy roślin wczesną wiosną i późną jesienią), w których zasadzili sałatę, rzodkiewkę, pomidory, kapustę, kalafior, kalarepę oraz kwiaty letnie. W szklarniach wypikowano 13 tys. begonii, 1,5 tys. petunii, 3 tys. lobelii i ponad 10 tys. pomidorów na rozsadę. Do gruntu wysadzono kłącza dali. Łącznie 200 uczestników kursów Toporolu wysiało i obsadziło 1,5 tys. m² ziemi.

W ogrodzie zbombardowanego szpitala św. Ducha na Elektoralfiej 12 (dziś mieści się tam Mazowiecki Instytut Kultury), gdzie odbywały się teoretyczne kursy przygotowawcze, kursanci obsadzili 2,5 tys. m² różnymi warzywami, a kilka zagonów przeznaczono na rumianek zasadzony na potrzeby szpitala. Janina Bauman, która tam pracowała, nazywała to miejsce „zieloną wysepką pośrodku piekła”. Ponad 100 ochotników przez 6 tygodni

porządkowało teren wielkości 2 morg (ok. 120 arów) na Gęsiej 24 (dziś okolice bloku na Anielewicza 12). Uprzątnęli gruz i bruk, a na ich miejsce postawili 100 okien inspektowych, w których wysiano pomidory, sałatę, ogórki i kwiaty. Toporol wydzierżawił też boisko „Skry”, gdzie uprawiał kartofle, buraki i kapustę.

Towarzystwo opiekowało się także ogrodem przy Głównym Domu Schronienia przy Dzielnej 37 (obok kościoła św. Augustyna); przekopało i rozplanowało ogródek dziecięcy przy Zamenhofs 19, gdzie Centos prowadził ognisko dla dzieci żebrzących; uporządkowało skwer wokół gmachu i na dziedzińcu Rady Żydowskiej na Grzybowskiej 26/28 (okolice budynku przy Jana Pawła II 24); uprzątnęło, przekopało i obsiało dwa skwery przy Synagodze na Tłomackim, przycięło żywopłot i uporządkowało rosnące tam drzewa; zniwelowało i obsiało teren wokół kwarantanny przy Leszno 82 (dziś teren Urzędu Dzielnicy Wola).

Dodatkowo Toporol za zgodą Wydziału Ogrodnictwa Miejskiego dostał pod opiekę skwery miejskie zlokalizowane na pl. Grzybowski, skwer przy Tłomackim i na ul. Zamenhofs. W celu prowadzenia praktycznych kursów przysposobienia rolniczego Toporol stworzył też ogród o powierzchni 3300 m² na ul. Niskiej 20 (dziś teren Wydziału Psychologii UW). Na założonych tam pokazowych poletkach wysiano 26 odmian rozmaitych roślin rolniczych, m.in. pszenicę, owies, jęczmień, len, konopie, buraki pastewne, brukiew i rzepak.

Emanuel Ringelblum dostał zaproszenie na 9 czerwca 1941 roku na przegląd terenów zagospodarowania przez Toporol. W swojej kronice getta zawarł obszerną relację z tej wizyty:

Tow[arzystwo] Toporol wiele w tym roku zdziałało. Na 200 podwórzach zasadzono kwiaty i warzywa. Wszędzie widać tablice Toporolu. Nie wszędzie to się jednak udało. Na niektórych placach panuje tak ożywiony ruch, że zasiewy zostały zdeptane, jak na przykład na placu Trzech Murów [plac przy Wielkiej



Sprawozdanie z działalności „Toporol-u”, karta tytułowa

Synagodze ogrodzony murami od ul. Bielańskiej, Przejazd i pl. Bankowego]. Na kursach Toporolu na Elektorальной 12 wyszkoliło się 700 młodocianych. Na miejscu spalonego szpitala Świętego Ducha teraz rozciąga się wielkie pole zasiane różnymi warzywami. Przy usuwaniu stosów gruzu było dużo roboty. Gdzie były ruiny wojenne, tam obecnie kwitnie. Założono nawet sztuczną wylęgarnię kur. Na Gęsiej obsiano wiele placów [należących do] dawnego więzienia. Zatrudniono przy tej pracy 20 agronomów. Zasiano również w ogródkach domowych oraz na balkonach. Dużo jednak jeszcze brakuje, żeby getto pokryło się zielenią.

(Archiwum Ringelbluma, t. 29: Emanuel Ringelblum. *Pisma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikov, Warszawa 2018, s. 269)

Agronomi i słuchacze kursów Toporolu działali z dużym zaangażowaniem i entuzjazmem. „Osieć godzin ciężkiej pracy fizycznej pod błękitnym niebem. Nic lepszego nie mogłam sobie wymarzyć – pisała Janina Bauman. – Po powrocie do domu byłam tak zmęczona, że ledwo mogłam mówić” (Janina Bauman, *Zima o poranku. Opowieść dziewczynki z warszawskiego getta*, Kraków 2009, s. 63–65). Mimo – zdawałoby się – wielkiej skali rozmach ich działań był pozorny. Tereny, które mogli zagospodarować, były niewielkie, ginęły wśród budynków i wąskich ulic getta, a ilość zbieranych plonów była niewystarczająca. Irena Węgrowicz-Pawłowska, która w grudniu 1941 roku ukończyła kurs toporolski, pisała w powojennej relacji, że sadzone przez nią brukiew, pomidory czy rzepa nie zdążyły nawet jeszcze dojrzeć, a już były wyrwane i zjadane przez wygłodniałych mieszkańców getta.

Toporol miał też zasługi w propagowaniu organizacji ogródków podwórkowych i ukwiecaniu okien i balkonów. Wyszkoleni agronomowie i praktykanci założyli i uprawiali 208 ogródków o łącznej powierzchni niemal 19 tys. m². Toporol służył też radą i wskazówkami 265 osobom, które samodzielnie zajęły się organizacją ogródków w swoich kamienicach. Zapewniał darmowe nasiona, ziemię ogrodową (łącznie 15 wozów, która zostały wykorzystane do doniczek balkonowych i okiennych, w których mieszkańcy getta uprawiali zarówno kwiaty, jak i warzywa), wypożyczał też narzędzia. „Gazeta Żydowska” podawała, że takie ogródki zakładano w kamienicach na Ceglanej, Elektorальной, Grzybowskiej, Lesznie, Nowolipiu, Nowolipkach, Ogrodowej, Smocznej, Śliskiej. Plony zebrane z ogródków podwórkowych miały być przeznaczone dla najbiedniejszych mieszkańców getta. Spodziewano się zebrać prawie 100 ton warzyw, w tym rzodkiewkę, szczaw, brukiew, kapustę, burak, cebulę, ogórki, marchew, pietruszkę, szczypiorek, kalarepę, sałatę, pomidory.

O zakładaniu ogródka na podwórku kamienicy na Żelaznej 103 pisał jej lokator, Tadeusz Obremski, przed wojną właściciel fabryki butów.

Był to jeden z najnowocześniejszych domów ghetta i najlepiej położony. W domu tym mieścił się duży plac z drzewami. Nasz Komitet Domowy [...] postanowił na mój wniosek urządzić z placu ogródek. Zakupiono odpowiednie nasiona i lokatorzy przystąpili do pracy. Były to najmiłsze dni, gdyż wobec braku większych przestrzeni w ghetcie nasz ogródek stał się z czasem jedynym miejscem wypoczynku. Ale celem ogrodu nie była tylko nasza pogoda. Urządzono w nim często imprezy dochodowe dla internatów.

(Tadeusz Obremski, *Wśród zatrutych noży. Zapiski z getta i okupowanej Warszawy*, red. naukowa i wstęp Agnieszka Haska, Warszawa 2017, s. 68–69)

Lokatorzy kamienicy na Żelaznej 103 byli ludźmi bogatymi, których początkowo bronili się przed gettową pauperyzacją. Założyli ogródek w celach komercyjnych, opłaty z odbywających się tam imprez przekazywali dla internatów. Do takich działań, czyli organizacji na podwórzach odpłatnych imprez, zachęcała mieszkalców Żydowska Samopomoc Społeczna. Była to jedna z form zbiórek pieniężnych na rzecz biedniejszych mieszkańców kamienicy bądź pobliskich ośrodków pomocy, takich jak sierocińce, punkty dla dzieci czy uchodźców.

Ogrodnictwo okienne

9 lipca 1941 roku Halina Szwambaum pisała do przedwojennej nauczycielki, Stefanii Liliental, że siedzi w fotelu na balkonie pośród doniczek z fasolą i słonecznikami, „niczem w altanie”. Bardzo dobrze w warunkach niskiego nasłonecznienia rosły chwasty, którym Halina Szwambaum przyglądała się z zainteresowaniem. „Mój balkon, chociaż niesłoneczny, wygląda jak prawdziwy ogród. Doniczki, skrzynki, pełno zieleni, pełno nadziei na kwiaty. Największą pociechę mam z grochu – wczoraj otworzył się pierwszy biały kwiatek” (Halina Szwambaum, *Blagam o listy*, „Karta” 2010, nr 63, s. 37). Dla uzyskania „willowego” nastroju Halina ułożyła na balkonie kamień i cegłę, co miało dawać, jak pisała ironicznie, efekt francuskiego budownictwa, „*brique et pierre*”. Horyzont balkonu kończyła wieża kościoła ewangelickiego i „troszkę otwartego nieba”.

Dzięki Toporolowi wielu mieszkańców getta uprawiało rośliny. Henryka Łazowertówna na swoim balkonie na Siennej miała pomidory i nieokreślone czerwone kwiaty. Na oknach i balkonach rosły fasola, groch, nasturcje, rezedy, koniczyna. Mary Berg pisała, że „na niektórych parapetach kiełkują długie i cienkie łodyżki cebuli, raczej żółte niż zielone”. Na podwórku kamienicy przy Siennej 41, w której Berg mieszkała, rósł krzak bzu, który dawał radość wszystkim mieszkańcom:

Noce w getcie są gorące i wilgotne. W naszym własnym ogródku pachną bzy, więc po zachodzie słońca wszyscy lokatorzy siedzą na podwórzu. Każdy przynosi swoje krzesło, ale moim ulubionym miejscem



Kopanie kartofli na polu przy cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA, ARCHIWUM RINGELBLUMA



„Matki wyprowadzają swe dzieci »na spacer«”

jest drewniany trzepak. Czasem śpiewam w nocy i o dziwo nikt z lokatorów nie oponuje, najwyraźniej dlatego, że chcą zapomnieć o swoich troskach.

(Mary Berg, *Dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 64)

Graniczna lokalizacja kamienicy sprawiała, że do Berg dochodził zza muru zapach lip, który zwracał jej myśli w stronę szerokiego świata, dalekich łądów i wolności. Jednak te wysepki przyrody nie były w stanie stworzyć azylu przed rzeczywistością getta. Za dnia do współdzielonych pokoi przeludnionych mieszkań wdzierały się zgiełk i kurz ulicy, w nocy ciszę zakłócały chrapanie i kaszel współlokatorów.

Syndrom deficytu natury i ogródki dziecięce

Pomimo wysiłków indywidualnych i Toporolu Żydzi w getcie zostali gwałtownie odizolowani od kontaktu z naturą. Współcześnie taki stan jest nazywany syndromem deficytu natury. Prowadzi on do zaburzenia w rozwoju emocjonalnym, fizycznym i społecznym na skutek oderwania od naturalnego środowiska. Jego działanie było widoczne przede wszystkim u najmłodszych. W wojennych dziennikach pojawiają się zapisy o dzieciach, które nie wiedzą, co to drzewo, kwiat, rzeka – i rodzicach, którzy nie są w stanie przekonać ich do istnienia tych dziwów natury. Halina Schwambbaum próbowała wytłumaczyć 6-letniemu chłopcu, co to szyszka.

Nie udało mi się go przekonać, że to zwyczajny „owoc drzewa iglastego”. Nie wiedział, jak to wygląda i wreszcie kazałam mu zasadzić fasolę w doniczkę. I dzieciak zasadził fasolę, starannie ją podlewa, przypatrując się zielonym listkom i już wie, co to jest przyroda! Widział nawet drzewo u kolegi na podwórku.

(Halina Schwambbaum, *Błagam o listy*, „Karta” 2010, nr 63, s. 42)

O podobnych wysiłkach objaśnienia natury pisała też Rachela Auerbach:

Opowiadał mi ktoś w tych dniach, jak szedł za dwiema dziewczętkami i podsłuchał ich rozmowę. Jedenastoletnia opowiadała sześć- czy siedmioletniej o Łazienkach. Brzmiało to jak bajka. Taki duży, duży, duży ogród, do którego wchodziło się bez opłaty (Wielkie zdziwienie słuchaczki. „To naprawdę nic nie kosztuje?!”). Ścieżki i klomby. A co to znaczy „klomby”? I staw, i łabędzie. A co to znaczy „staw”? Co znaczy „łabędzie”? Dyskusja ugrzęzła na trudnych objaśnieniach, na głosach słownych do tej legendy przeszłości. Widząc na stole parę gałązek bzu w słoju z wodą, jedna pani prosiła mnie dzisiaj o „pożyczenie” kawałka bzu, by mogła go pokazać swemu dziecku, które jeszcze w swoim życiu bzu nie

widziało i pyta: „a co to jest bez?” „Taki kwiat” „A co to jest kwiat?...”.

(Rachela Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, opracowanie Karolina Szymaniak, tłum. Karolina Szymaniak, Anna Ciałowicz, Warszawa 2016, s. 145–146)

Inicjatywą, która miała choć trochę zwalczyć syndrom deficytu natury, było organizowanie ogródków dziecięcych. Powstawały one w wyniku działań podejmowanych przez Radę Żydowską i instytucje opiekuńcze wiosną 1941 i szczególnie wiosną 1942 roku. Nawiązywały do zakładanych od końca XIX wieku ogródków jordanowskich, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży ogrodów czy parków wypoczynku i zabawy. W getcie było przynajmniej 6 takich ogródków. W przygotowaniu ogródka dziecięcego na Grzybowskiej 21 (dziś okolice Grzybowskiej 9 i budynku Q22) brała udział m.in. Mary Berg:

Park znajduje się w miejscu zbombardowanego domu, gdzie ogrodnicy z Toporolu posiali trawę i kwiaty. Dziś jest tam zielono. Żydowscy rzemieślnicy postawili ławki, huśtawki itp. Uczniowie naszej szkoły poszli tam malować zwierzęta na jednej ze ścian pozostałych po zrujnowanym domu. [...] Inauguracja parku odbyła się dziś, był obecny prezes Gminy Czerniaków i inni wysocy urzędnicy. Na trawie ustawiono długie stoły, na nich leżały małe torebki z cukierkami z melasy robionymi w getcie. Każde dziecko dostało mały upominek i torebkę cukierków. W powietrzu rozbrzmiewały radosne okrzyki i wesołe piosenki śpiewane chóralnie.

(Berg, *Dziennik z getta warszawskiego*, s. 157)

Z opisu otwarcia tego ogródka zawartego w dzienniku Adama Czerniakowa wiemy, że grała orkiestra, śpiewały chóry, dzieci zaprezentowały pokaz tańca i ćwiczeń. Delegaci przemawiali po polsku, hebrajsku i w jidysz. Otwarcie ogródków obserwowały tłumy ludzi, którzy stali na ulicy, na dachach, na kominach, na balkonach. Dla Czerniakowa, który przez całe życie działał na rzecz pomocy dzieciom żydowskim, było to ważne wydarzenie. W dzienniku opisał „balsam na rany! Uśmiech ulic!” (Adam Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, opracowanie i przypisy Marian Fuks, Warszawa 1983, s. 288). 12 lipca zanotował też udostępnienie ogródka na rogu Franciszkańskiej i Nalewek. Wtedy nikt w getcie jeszcze nie widział, że 10 dni później rozpocznie się wielka akcja likwidacyjna getta.

O 9:30 otwarcie ogródka dla dzieci szkolnych na rogu Franciszkańskiej i Nalewek. Tłumy ludzi. Na ulicy, na dachach, na kominach, na balkonach. Orkiestra, chóry, balet. Przemawiałem do dzieci. Na ulicy dzieci zrobiły mi owację.

(Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, s. 299)

Współcześnie taki stan jest nazywany syndromem deficytu natury. Prowadzi on do zaburzenia w rozwoju emocjonalnym, fizycznym i społecznym na skutek oderwania od naturalnego środowiska. Jego działanie było widoczne przede wszystkim u najmłodszych.

Kulturoznawczyni Olga Podgórska w swojej interpretacji znaczenia zieleni w getcie warszawskim, w kontekście ogródków dziecięcych pisała, że pozwalały one na symboliczne oczyszczenie z szarości i brudu getta, jego duszności i obcości, z nieszczęść i strachu. Niestety, korzystanie z ogródków było możliwe jedynie za opłatą. Opłata miesięczna wynosiła od 30 do 40 zł, a w niektórych miejscach nawet 70 zł. Oznacza to, że 99% dzieci getta nie mogło spędzić czasu w otoczeniu kilku krzaków i kwiatów. Emanuel Ringelblum na początku czerwca 1942 roku pisał z rozgoryczeniem: „Niektóre dziedzińce wynajęto pod ogródki jordanowskie. Mogą z nich naturalnie korzystać tylko dzieci zamożne. [...] Dzieci biedaków nie widzą więc trawy. Handel świeżym powietrzem!” (*Archiwum Ringelbluma*, t. 29: *Emanuel Ringelblum. Pisma z getta*, s. 269).

W poszukiwaniu oazy

Najbiedniejsze dzieci i dorośli szukali w getcie jakichkolwiek przestrzeni zielonych. Zofia Brzezińska, psychologka, która w getcie urodziła syna Juliana, wspominała o codziennych spacerach z niemowlakiem w poszukiwaniu zieleni. Pewnego dnia odkryła, że na podwórku domu naprzeciwko rośnie kilka wysokich drzew i krzaków. Odtąd miejsce to stało się celem ich codziennych wyjść. Czerniaków notował, że niemowlęta wozi się do „ogródka” po szpitalu Świętego Ducha, a wobec braku ogrodów ludzie spacerują po Stawkach. Stanisław Gombiński, policjant z getta, pisał, że w getcie każdy „ogródek ma znaczenie oazy”. Takie zielone wyspy znajdował przy kościele na Lesznie, na

Nowolipkach, przy Wielkiej Synagodze na Tłomackiem. Rachela Auerbach tak wspominała wizytę w ogródku na Nowolipkach 35:

Godzina w jednym z „ogródków”. Przeżycie. Widok kwitnących krzewów, wschodzących z grzędy roślinek, młodego listowia na drzewach, pieniącego się w słońcu, poruszanego powiewem.

(Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, s. 145)

Niektóre dzieci, jak grupa pięciorga wychowanków z Domu Sierot, samodzielnie poszukiwały kontaktu z przyrodą. Zygmunt, Semi, Abrasza, Hanka i Aronek napisali list do proboszcza kościoła Wszystkich Świętych z prośbą o zgodę na odwiedzenie kościelnego ogrodu. Kościół mieści się na pl. Grzybowskiem i w czasie wojny znajdował się w granicach getta.

Do wielbego Księdza Plebana przy Parafii Wszystkich Świętych.
Uprzejmie prosimy Sz. Ks. Plebana o łaskawe udzielenie nam pozwolenia na kilkakrotne odwiedzenie ogrodu przy kościele w soboty w godzinach rannych, możliwie wczesnych (6.30–10). Tęsknimy za trochę powietrza i zieleni. Duszno u nas i ciasno. Chcemy zapoznać się i zaprzyjaźnić z przyrodą. Nie będziemy niszczyć zasiewów. Gorąco prosimy o nieodmówienie naszej prośbie.

(Janusz Korczak, *Pamiętnik*, Wrocław 1998, s. 45)

List dzieci napisały około 29 maja 1942 roku. Nie wiemy, czy odpowiedź była pozytywna, a jeśli tak, to ile razy Zygmunt, Semi, Abrasza, Hanka i Aronek zdołali odwiedzić ogród. Pomimo starań Toporolu zieleni w getcie była zjawiskiem rzadkim i reglamentowanym. Widok i zapach kwitnących drzew i krzewów był dostępny przede wszystkim dla tych, którzy mogli pozwolić sobie na wniesienie odpowiedniej opłaty. Wielu osobom pozostało jedynie odbywanie wyobrażonych spacerów po przedwojennej, niepodzielonej Warszawie.

Chciałabym wyjść stąd i pójść do Pani, do Warszawy. Poszłabym sobie – Bielańską, placem Teatralnym, Focha i Nowym Światem prosto, prosto do placu Trzech Krzyży i Alej Ujazdowskich. Tak bym sobie wolno wędrowała, oddychałabym latem, zielenią liści i trawy w Łazienkach – ile by starczyło płuc. Tyle bym miała przestrzeni dokoła, tyle by było nieba nad głową! Może bym zeszła w dół Agrykołą aż do stawu, popatrzeć na Sobieskiego i pałac w Łazienkach. To tak pachnie Warszawą z dawnych czasów, kiedy można było pójść do Polskiego na *Noc listopadową* i potem, wprost z teatru, powędrować o północy pod sztachety Łazienek. Jak tam teraz musi być cicho i pusto na Agrykoli!

(Szwambaum, *Błagam o listy*, s. 42)

Namiastka normalnego życia

Obcowanie z zielenią, czy to w formie parku, skweru, ogrodu, czy nawet zieleni ulicznej, było i jest jedną z najbardziej podstawowych potrzeb mieszkańców miasta. Izolacja od kontaktu z przyrodą ma poważne konsekwencje zdrowotne i poznawcze. Jak podkreśla zajmująca się studiami miejskimi i środowiskowymi Karolina Wróbel-Bardzik, zieleni to nie tylko element dekoracji miasta, ale przede wszystkim środek do kształtowania warunków życia. Zieleni filtruje zanieczyszczenia, izoluje przed hałasem, obniża temperaturę powietrza, łagodząc w ten sposób uciążliwość życia w mieście.

W getcie zieleni miała jeszcze kilka innych funkcji. Ogrody i zielniki tworzone, by uprawiać jedzenie na użytek getta. Sam fakt prowadzenia prac rolnych był kontynuacją przedwojennej myśli o potrzebie przewartościwienia struktury zawodowej Żydów i przygotowania tych, którzy chcą emigrować do Palestyny, do pracy na roli. Miał też ogromne znaczenie więziotwórcze. Młodzi zwolennicy syjonizmu i emigracji wierzyli, że podejmując naukę na toporolskich kursach, aktywnie kształtują swoją przyszłość.

Poza względami praktycznymi chodziło też o estetyzację przestrzeni getta, upodobnienie jej do zwykłej dzielnicy miejskiej. Zieleni publiczna czy uprawiana na balkonach i oknach dawała pozór powrotu do codziennego kontaktu z przyrodą. Ogródki miały dać dzieciom szansę wzrastania wśród roślin i czystego powietrza. Niestety, w obliczu ogromnej nierówności społecznej getta, również zieleni stała się czymś elitarnym, dostępnym niewielkiej grupie osób. ■

Polecamy do dalszej lektury:

- Berg Mary, *Dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Helphand Kenneth I., *Ghetto Gardens. Life in the Midst of Death*, w: *Jewish Topographies: Visions of Space, Traditions of Place*, red. J. Brauch, A. Lipphardt, A. Nocke, Aldershot 2008.
- Podgórska Olga, *Zieleni w getcie warszawskim*, „Kultura miasta” 2009, nr 2/3 (5).
- Szwambaum Halina, *Błagam o listy*, „Karta” 2010, nr 63.
- Wróbel-Bardzik Karolina, *Zielona historia Muranowa. Przemiany krajobrazu*, w: *Tu Muranów. Dzielnica pod gruzami*, red. Kamila Radecka-Mikulicz, Warszawa 2020.

Tekst ukazał się po raz pierwszy na stronie internetowej Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

Justyna Majewska – kulturoznawczyni, socjolożka, kuratorka, pracowniczka Działu Naukowego Żydowskiego Instytutu Historycznego.

UL. BOHATERÓW GETTA

UL. M. ANIELEWICZA

Skrzyżowanie ulic Bohaterów Getta i Mordechaja Anielewicza w 1946 roku

„Warunki wywołania były trudne”

O fotografii getta i w getcie

**GRZEGORZ KWOLEK,
PATRYCJA SKWIERCZYŃSKA**

Patrycja Skwierczyńska: Jesteś głównym specjalistą do spraw digitalizacji w ŻIH, ale wiem, że jesteś związany z fotografią nie tylko w pracy, że pasjonujesz się fotografią i robisz zdjęcia na co dzień. Codziennie chodzisz z aparatem, ale też lubisz giełdy staroci, kupujesz zdjęcia, fotografie, jakieś klisze, odbitki. Możesz powiedzieć coś o swoich znaleziskach? Czego szukasz, co zauważasz?

Grzegorz Kwolek: Lubię nie tylko znaleziska fotograficzne, ale jak widzę coś fotograficznego, to chętnie to przygarnę. Na przykład materiały fotograficzne – takie użyte i takie nieużyte. Często może trafić się negatyw szklany – wtedy go biorę.

Co najbardziej przykuwa twoją uwagę? Jak już masz taki negatyw szklany, to czemu go kupujesz? Dlatego, że jest ciekawy, czy dlatego, że jest szklany?

Kiedy widzę, że jest starszy, na przykład z lat trzydziestych. Niektóre z nich są bardzo ciekawe, na przykład harcerze rozbijający namiot. To był chyba 1929, 1927 rok, myślę, że przed 1930.

Widzę, że masz też zorganizowane archiwum.

Jeżeli mam w kolekcji 150 tysięcy zdjęć obiektów, to muszę mieć je opisane.

No właśnie, skoro jesteśmy przy tych znaleziskach i technikach – czy zastanawiałeś się kiedyś, czym fotografowano w czasie okupacji?

Mogę się tylko zastanawiać, bo nie mam na ten temat wiele poszlak. Jeżeli robili to Niemiec, wermachtowscy propagandziści, czyli Niemieckie Oddziały Propagandowe, to mieli sprzęt, który był służbowy



Kolekcja aparatów fotograficznych Grzegorza Kwolka . W tylnym rzędzie (od lewej): Voigtlander 9×12cm, Rolleiflex Standard, Agfa Gevabox; w przednim rzędzie (od lewej): Leica IIIa, Robot II

i jakoś tam znormalizowany. To zawsze widać po zdjęciach. Niemcy są ojczyzną sprzętu fotograficznego, więc nie mieli z tym większego problemu. W naszym instytucie mamy na przykład Raport Stroopa, a także dwa duże zbiory fotografii Heinricha Josta i Willy'ego Georga dotyczące getta. I tak jak Jost robił zdjęcia kwadratowe, czyli prawdopodobnie miał aparat Rolleiflexa, tak Georg – co wynika z tych odbitek, które myśmy dostali – miał aparat małoobrazkowy, o klatce 24×36 mm. Czyli można zakładać w ciemno, że miał albo Leicę, albo Contaxa.

W zbiorach naszego Instytutu posiadamy pięć najwcześniejszych odbitek gettowych zdjęć Zbigniewa Leszka Grzywaczewskiego. Tuż przed 80. rocznicą wybuchu powstania w getcie warszawskim pojawiła się informacja, że jego syn odnalazł jeszcze kliszę. Widziałeś te zdjęcia, czy potrafisz rozpoznać sprzęt? Czy zastanawiałeś się nad tym?

Grzywaczewski... Muzeum POLIN pokazało zdjęcia z pracowni, gdzie widać całą rolkę negatywów, film

razem z perforacją. I to ewidentnie jest format połówkowy, w którym klatka ma wymiary 18×24 mm. Jak zobaczyłem te połówkowe negatywy, pomyślałem sobie o aparacie, który jest najbardziej znany z tego, że produkowano go w mniejszych formatach, chociaż był na film małoobrazkowy – mam na myśli takiego Roboty (pokazuje aparat).

Czy mogę?

Jasne.

Jaki ciężki.

Tak, wyobraź sobie, że on jest robiony ze stali. To jest chyba jedyny aparat, który robiono w całości ze stali. Myślałem więc, że to Robot, ale okazało się, że u Grzywaczewskiego to nie jest w ogóle kadr połówkowy, tylko kwadratowy, 24×24 mm, w którym na jednej klatce były robione dwa mniejsze zdjęcia. To były czasy jeszcze przed wynalezieniem znormalizowanej kasetki.



Widok na spalone getto

W końcu znalazłem aparat, który był popularniejszy w tych czasach. Mały, bakelitowy, taki boksik właściwie – Kochmann Korelle K. I raczej bym obstawiał, że pan Grzywaczewski nie dorobił się takiego Roboty, bo to był wtedy tak naprawdę aparat służb specjalnych. Można go było kupić w sklepie w Niemczech, ale za ogromne pieniądze. A jak on ma tylko jeden film z tego aparatu w archiwum, no to nie przypuszczam, że to był jego główny, podstawowy aparat, raczej go pożyczył. Bo Robot jest mały, ale jednak stosunkowo duży, ma jasny obiektyw – a ten właśnie Kochmann Korelle K jest rzeczywiście malutki i było łatwiej tak nim robić zdjęcia, żeby nikt nie widział.

Robot był pierwszym aparatem na świecie z naciągnięciem sprężynowym. Można było seryjnie robić zdjęcia. I to też możemy wziąć pod uwagę, oglądając zdjęcia. Zdjęcia Grzywaczewskiego właściwie na pewno nie są robione seryjnie. Jak ktoś ma taką możliwość, to to widać na zdjęciach. On miał po prostu mechaniczny naciąg, na tym negatywie nie ma czegoś takiego, żeby były obok siebie dwa zdjęcia zrobione jedno po drugim. W takim aparacie trzeba było to nakręcać, czyli zmienić ustawienie rąk i wszystkiego.

Tak że jeśli chodzi o te najbardziej nas ekscytujące zdjęcia Grzywaczewskiego, to ja stawiam na aparat Kochmann Korelle K, taki bakelitowy, bez porównania tańszy od Roboty.

Też widziałam te zdjęcia i chciałabym zapytać o jeszcze jedno. Z czego może wynikać to, że część

z nich jest poruszona? Miały na to wpływ jakieś czynniki zewnętrzne?

Jeżeli on jechał ze strażakami do getta i nie chciał, żeby wyszło na jaw, że jest fotoamatorem i sobie wnosi do getta aparat, i robi zdjęcia, to przypuszczam, że musiał robić je po prostu jakoś spod pachy. Ukrywał się z tym, tak. A jak się ukrywasz, jak nie patrzysz w celownik, tylko jakoś tak robisz zdjęcia z biodra... On tego nie robił na co dzień. Żeby robić dobrze zdjęcia z biodra, żeby zrobić technicznie poprawne zdjęcie, to trzeba robić to latami. A jak chciał zrobić to po prostu jednorazowo, no to wychodziły takie właśnie ruchy szarpane, które tym się objawiają, że zdjęcie jest poruszone. Przy takich czułościach, jakie oni wtedy tam mieli – powiedzmy, że to już był wysokoczuły film, 15–18 ASA – dopiero przyjęcie pozycji, gdzie albo naciągam pasek, albo przykładam do czoła, do nosa i taki zaciśnięty robię zdjęcie, daje jakąś gwarancję, że ono będzie nieporuszone. No a jak chłopaki gaszą, ja też udaję, że gaszę, ale robię zdjęcie jedną ręką, to wiadomo...

A skąd w tamtych czasach Grzywaczewski wziął klisze?

To jest pytanie do niego.

No tak, ale skąd w tamtych czasach można było dostać klisze?



Zespół Służby Porządkowej

Jeśli byłeś, jak Grzywaczewski, po aryjskiej stronie, to na pewno było o wiele łatwiej, bo przecież tam wszystko normalnie działało.

A jaka to mogła być klisza?

Agfa ISOPAN.

Szybka odpowiedź.

Tak, bo to był najpopularniejszy film i nie było wielkiego wyboru.

A gdzie robiono odbitki?

Nie wiem, czy w getcie robiono jakieś amatorskie odbitki. Większość odbitek z Archiwum Ringelbluma pochodzi z zakładu Henryka Bojma. Bojm z kolei pracował dla zakładu Forberta, który już nie żył w czasie, kiedy zakopywano Archiwum Ringelbluma. Wielce prawdopodobne, że to działało w ten sposób, że Bojm był takim akredytowanym fotografem dla gminy żydowskiej, która miała na to jakieś pozwolenie od okupantów. I te zdjęcia, które są zrobione na Gęsiówce, i te zdjęcia z granatowymi policjantami i z funkcjonariuszami Policji Żydowskiej, czyli Służby Bezpieczeństwa – przypuszczam, że to wszystko było robione właśnie dla gminy i za porozumieniem z Niemcami. I jedyne, co było z jego strony niesubordynacją, to zrobienie dodatkowych odbitek dla Ringelbluma i dla grupy Oneg Szabat, które oni od niego odbierali. Z technicznego punktu widzenia mogę powiedzieć, że zdjęcia, które

jest zrobione przez Forberta na ślubie (o którym pisaliśmy w poprzednim numerze – 1/2023) i te grupowe zdjęcia Służby Porządkowej czy innych urzędników, były robione na negatywie szklanym, 9×12.

Jest na nich tłok Foto-Forbert, czyli to robił profesjonalista. To zdjęcie z wesela jest statyczne, robione w pełnym rynsztunku: aparat na statywie – duży negatyw 9×12 cm – i lampa błyskowa, spaleniówka z magnezją. Tu widać, że zdjęcie jest dopalone właśnie magnezjową lampą.

A jak patrzysz na zdjęcie i masz odgadnąć, jakim aparatem było zrobione, to na co zwracasz uwagę? Wiesz, jaki jest twój tok myślenia? Widzisz perforację, kolor, ostrość?

Można rozpoznać po perforacji, jakiej konstrukcji to był aparat. To jest prosta sprawa. Jak otworzysz aparat, to widać komorę, do której wprowadza się film. Ten film jest potem przesuwany za pomocą zębatek, które wchodzi w otwory perforacji, czyli te dziurki po obu stronach. W większości ówczesnych lustrzanek rolki zębate były na górze i na dole, ale niektóre aparaty miały je tylko z jednej strony – albo na dole, albo na górze. Zdarza się, że rolka zębata rwie perforację – wtedy widać, z której strony była zębata i po tym można rozpoznać model aparatu. Nie da pomylić jednego z drugim.

A jeżeli zdjęcie gubi ostrość na brzegach, to znaczy, że to był prosty obiektyw. W takim czteroszkiełkowym



Brama na cmentarz przy ul. Okopowej

Elmarze ostrość jest od rogu do rogu. A na przykład Kodak Retinette – czy coś bardziej amatorskiego od niego – miał trójsoczewkowe obiektywy i właśnie wtedy te wady optyczne można rozpracować, chociaż trzeba się mocno przyłożyć, bo na przykład jasność na rogach może się zmniejszyć także przy robieniu odbitki powiększalnikiem. Tu, na zdjęciu bramy cmentarnej, widać, że na rogach spada jasność odbitki zrobionej pod powiększalnikiem. Czyli to już jest duży błąd tego, kto robi odbitkę. Źle ustawione światło w powiększalniku skutkuje tym, że świeci na środku, a brzegi masz już niedoświetlone. Widać wtedy błędy, które ktoś popełnił na etapie kopiowania albo na etapie robienia kopii z tej odbitki.

Jeżeli chodzi o serię zdjęć z wypuszczeniem więźniów w Gęsiówce (ze zbiorów Archiwum Ringelbluma), to mam prawie pewność, że one są robione przez firmę Foto-Forbert, czyli przez samego Bojma. I mamy nawet siedem oryginalnych fotografii z tego samego wydarzenia, z tego samego miejsca, więc to jest szczegółowo opisane. A po czym poznaję, że są one oryginalne? Papier miał z tyłu nadruk „Frasaszek”, czyli to był oryginalny, przedwojenny papier Franaszka z warszawskiej wytwórni, która później, za władzy ludowej, stała się Fotonem. Foton już nie znakował swojego papieru na odwrocie. Ale nawet te oryginalne odbitki od Forberta

mają błąd – są nierówno oświetlone. Wśród nich jest też jedna odbitka nieoryginalna, ma zupełnie inną jakość, a nawet kolor. Wszystko jest inne.

Chciałam też zapytać o klisze. Słyszałam, że kiedyś też było tak, że kupowało się je na metry.

No tak, film konfekcjonowany w kasetce gotowej do założenia do aparatu to są dopiero lata 50. Nawet te filmy, które były sprzedawane przycięte już na szpulce, wymagały, żebyś miała swoją kasetkę. Dzisiaj wydaje się to niepojęte, że trzeba było samodzielnie przy tym manipulować. Kasetka jest rozbierana na zewnętrzną część i szpulkę. Brało się film, rolkę i po ciemku trzeba było odmierzyć ramionami, po ciemku ciachnąć, zaostrzyć końcówkę tak, żeby się zmieściła w specjalne wycięcie. I jak już się po ciemku nawinęło cały film na tę rolkę i zostawiło końcówkę, to trzeba było ten film zatrzasnąć w takim światłoszczelnym wgłębieniu, żeby wystawała sama końcóweczka. I tę końcówkę trzeba było jeszcze przyciąć, żeby nie weszła pod płytkę dociskową, a potem końcówkę zahaczyć na szpulkę odbiorczą. Jeżeli uda się ten film tam wcisnąć i nie spadł z tej szpulki, no to już jest sukces. A skąd wiemy, że spadł? Ano stąd wiemy, że jak zaczynamy go naciągać,



Śłużba Porządkowa ustawia tłum. Areszt Centralny przy ul. Gęskiej, grupa więźniów uwolnionych dzięki interwencji Adama Czerniakowa

to się nie rusza. Załadowanie tego filmu to jest tak naprawdę droga przez mękę.

Mam jeszcze pytanie odnośnie do wystaw. Jak powinny być twoim zdaniem pokazywane odbitki archiwalne?

Jeżeli jest oryginał, to nie ma dyskusji, oryginał jest nie do zastąpienia niczym. Ale w tych czasach nie robiło się oryginałów większych niż w formacie pocztówkowym. Bardzo rzadko ludzie powiększali zdjęcia do formatu nawet 13×18 centymetrów. Większe zdjęcia, tu w naszych zbiorach, można na palcach policzyć. Tak wyglądają zbiory archiwalne.

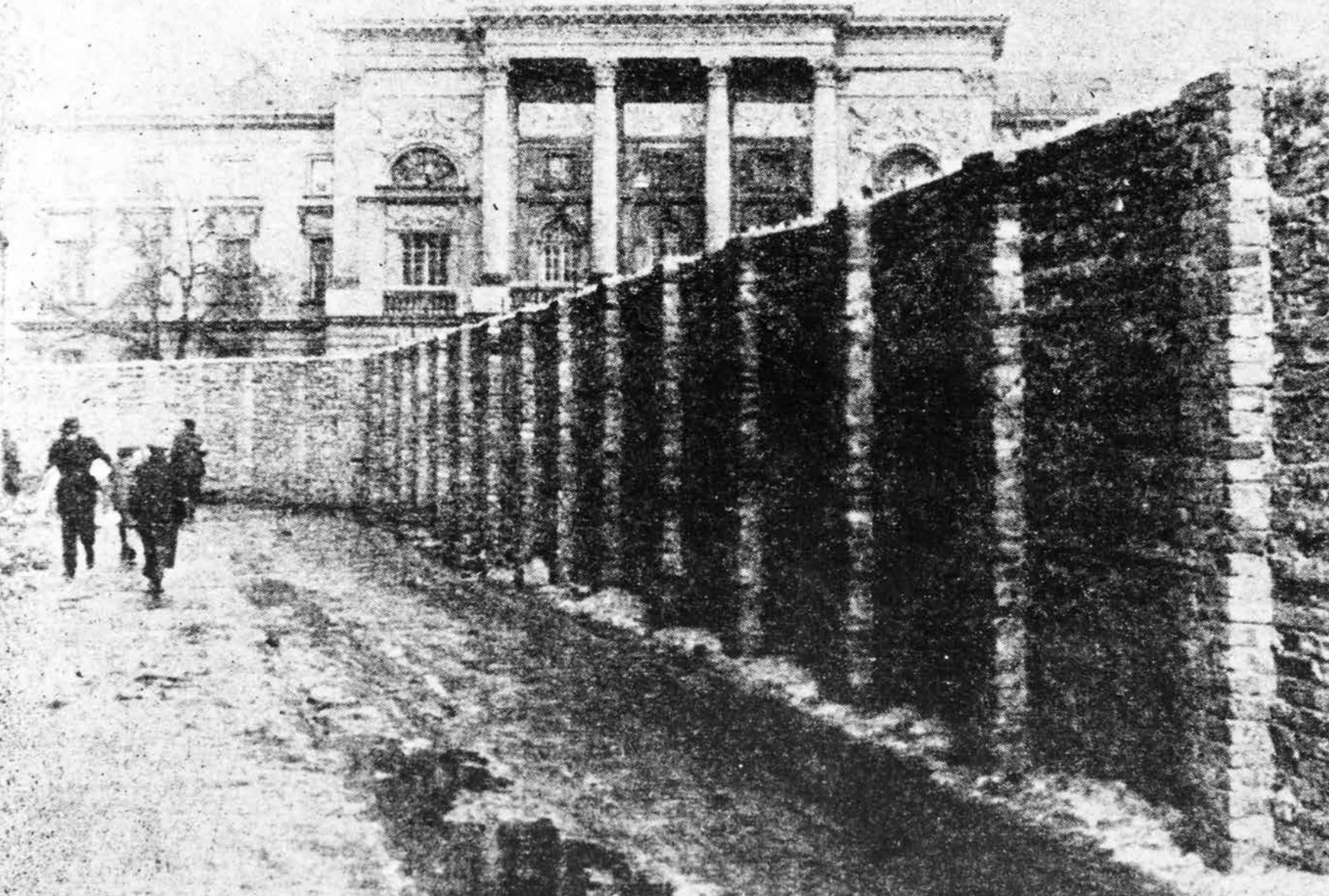
A wiesz, jak powstawały takie najprostsze odbitki stykowe?

Opowiadaj.

To się nazywało kopioramka. To była taka skrzynka z żarówką i szybką w środku. Miała też klapkę, którą robiło się z negatywu taki sandwich. Na klatkę kliszy kładło się arkusz papieru i zatrzaśkiwało. Kopiarki miały zegar sprzężony z żarówką i ten mechanizm włączał żarówkę i po minięciu czasu ją wyłączał. Na papierze tworzyła się odbitka gotowa do wywołania. Albo po prostu była zwykła ramka z szybką, którą się z ciemni wystawiało na światło dzienne. Po zaciśnięciu

ramki płaskie sprężyny ścisnęły negatyw z papierem, a pod spodem było zielone sukno, dzięki któremu negatyw był płasko dociśnięty do szybki. Od strony szybki był negatyw, a od strony sukna papier. I to się wyciągało na światło dzienne na minutę, potem wrzucało do wywoływacza już po ciemku – i tyle. Wydaje mi się, że wywoływacze były proste. Jak się kupiło gdzieś metal czy hydrochinon, samodzielnie można było złożyć wywoływacz. To nie jest żadna filozofia.

Ważne, żeby woda do wywoływania negatywu była czysta, zwłaszcza jak jest to negatyw małoobrazkowy, gdzie potem powiększają się wszystkie drobinki – jeśli woda jest mętna, to masz potem kropkowane zdjęcie. Warunki wywołania w getcie były trudne. Czasem jest tak, że żadna odbitka nie dotrwała do naszych czasów – oprócz reprodukcji w książce czy w gazecie. Na przykład ta powojenna odbitka zdjęcia pałacu Mostowskich. Trudno mówić o oryginalności, mimo że to jest reprodukcja czegoś, co było w Archiwum Ringelbluma, w bańce na mleko. Zdjęcie zostało wyciągnięte, złożone w naszym Instytucie i uznane za skarb, ale w jakiś sposób nie mamy oryginału. Zdaje się, że wspomina o tym Ania Duńczyk w książce *Rozproszony kontakt. Fotografie z Archiwum Ringelbluma na nowo odczytane* (Wydawnictwo ŻIH, 2019), dlatego że jej udało się w Tel Awiwie dotrzeć do paru bardziej



Mur getta na ul. Przejazd, w tle widoczny pałac Mostowskich

oryginalnych odbitek niż tu mamy i jednego czy dwóch w ogóle nieznanymi zdjęć. Może były kiedyś w ZIH-u, ale zostało po nich puste miejsce i odnalazły się w Tel Awiwie.

Słyszałem o historiach, że tutaj ginęły rzeczy. Dzisiaj mamy komputery, sprawa jest prosta. A kiedyś było tak – powiedzmy, w latach 60. – że jak jakaś gazeta chciała napisać o tragedii, o zagładzie Żydów, to ktoś do nas przychodził i mówił, że będą potrzebować zdjęcia. No to ktoś się tym zajmował, mówił: dobra, macie tu odbitkę, tylko nam ją zwróćcie. Nawet jeżeli było tak, że ktoś pomyślał wcześniej, żeby z tego oryginalnego zdjęcia zrobić kilka duplikatów, to ktoś inny nie potrafił odróżnić ich od oryginału. Jak duplikat miał lepszy kontrast, to wyglądał na bardziej oryginalny niż ten, który miał niższy kontrast. Prosta sprawa – ale zupełnie myląca. Tak że przez wiele lat po prostu obracano odbitkami, którym nie przydawało się takiego waloru autentyczności jak dzisiaj. To zdjęcie i to zdjęcie. I w ten sposób właśnie dochodzi do tego, że mamy zdjęcie tylko z gazety.

Kiedyś przyjechała pewna pani, chyba z Izraela, i dowiedziałem się, że jako studentka została przez bezpiekę, przez wydział MSW, oddelegowana do tego,

żeby reprodukcja całe Archiwum Ringelbluma na mikrofilmach. Tak, po prostu jako studentka. Dwudziestoletnia osoba, która tu przyszła, żeby pod eskortą jakiegoś agenta SB siedzieć i przez pół roku czy przez rok strzelać reprodukcje dokumentów Ringelbluma. Pomyślałem: „Wow, mam kogoś, kto w 70. roku dotykał tych odbitek!”. Pomyślałem sobie, że ją wypytam. Jak to wyglądało? Jak wyglądały te odbitki? Czy widziała pewne zdjęcie, przypięte pinezkami? Nie dowiedziałem się od niej niczego, nie miała w ogóle pojęcia. Ona chciała mi tylko opowiedzieć, jak strasznie była wzruszona, biorąc te rzeczy do ręki, a ja ją pytam o jakieś pinezki. ■

Grzegorz Kwolek – fotograf, specjalista ds. digitalizacji w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Patrycja Skwierczyńska – fotografka, specjalistka ds. dokumentacji dziedzictwa w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Wspomnienie o prof. Pawle Śpiewaku

MACEWA

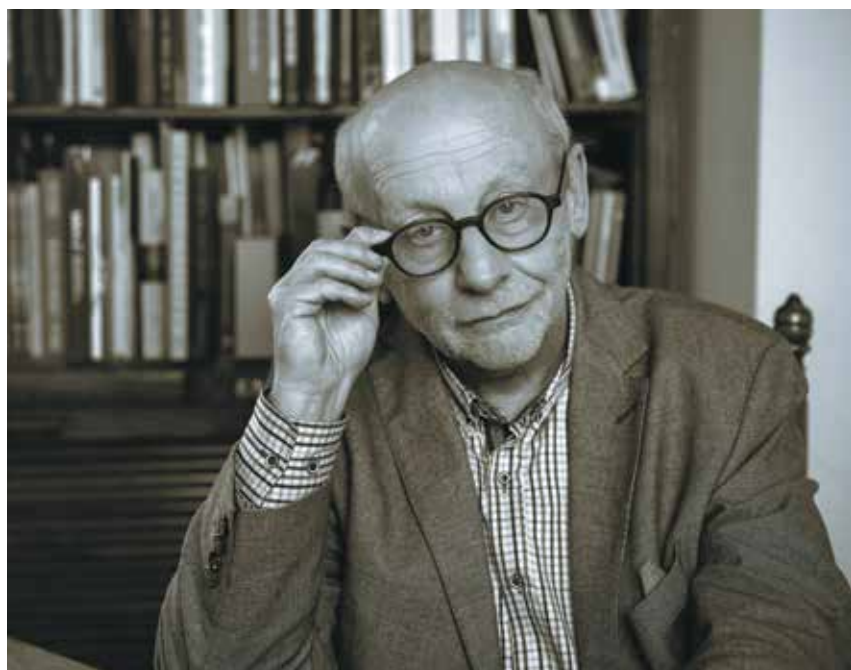
FOT. M. KUŚMIERZ

ANDRZEJ ŻBIKOWSKI

Pawła spotkałem w 1985 bądź 1986 roku, gdy zaczynałem pracę w Żydowskim Instytucie Historycznym – był mężem mojej koleżanki Heleny Datner. Lepiej poznaliśmy się kilka lat później, gdy poprosił mnie o przygotowanie do druku wspomnień Samuela Willenberga – uczestnika buntu w obozie zagłady w Treblince, a później powstania warszawskiego. Dziś myślę, że właśnie praca nad tą książką uświadomiła nam konieczność podjęcia kompleksowych badań nad Zagładą polskich Żydów i losem mieszkańców getta warszawskiego. Zaprzyjaźniliśmy z Samuelem i jego żoną, wspólnie organizowaliśmy później coroczne uroczystości w rocznicę buntu w Treblince 2 sierpnia. Paweł przyjaźnił z Samuelem i jego żoną pozostał wierny do końca, mimo śmierci Samuela. Corocznie brał udział w uroczystościach upamiętniających wybuch powstania w Treblince. Dużo też dyskutowaliśmy o konieczności budowy nowej, nowoczesnej wystawy stałej na terenie obozu. Śmierć setek tysięcy Żydów w Treblince przypominała nam, mieszkańcom Warszawy, o obowiązku pamięci o naszych jeszcze nie tak dawno współmieszkańcach.

Badaniami nad gettem warszawskim zajęliśmy się naprawdę intensywnie, gdy w 2011 roku Paweł został dyrektorem ŻIH-u. Dyrektorem był zresztą niełatwym – wymagającym i równocześnie niezwykle inspirującym. Paweł odmienił Instytut, zatrudnił młodych ludzi o dużych kompetencjach w kwestiach wystawienniczych, medialnych, technicznych. Ochoczo poparł rozbudowanie działu naukowego, co umożliwiło nam znaczne przyspieszenie edycji źródeł z Archiwum Ringelbluma. Ci młodzi wtedy doktoranci to dziś wybitni, uznani w świecie badacze. Do czasu objęcia przez Pawła stanowiska dyrektora wydaliśmy cztery tomy, gdy odchodził, na półkach stało już ich trzydzieści parę tomów serii.

Dzięki wglębieniu się w opowieści zachowane w Archiwum mogliśmy w nowatorski sposób podejść do analizy życia społecznego, religijnego i kulturalnego w getcie warszawskim. Na seminarium poświęconym gettu pod kierunkiem Pawła wypracowaliśmy scenariusz nowej stałej wystawy poświęconej Oneg



Prof. Paweł Śpiewak

Szabat i Emmanuelowi Ringelblumowi. Jej pokłosiem było kilka wystaw czasowych, na których pokazaliśmy, jak dzieje getta odcisnęły się na sztukach plastycznych i literaturze.

Dodam, że dzięki niemu i nowym przedsięwzięciom staliśmy się bardziej atrakcyjni dla publiczności z kraju i zagranicy. Niektóre wystawy odwiedzili politycy najwyższego szczebla wszystkich opcji politycznych.

Paweł kontynuował pracę naukową, sporo publikował, działał na polu społecznym. Moim zdaniem, chyba największym jego osiągnięciem okazało się zainicjowanie marszów pamięci w rocznicę rozpoczęcia 22 lipca 1942 roku wielkiej deportacji z getta do obozu śmierci w Treblince. Co roku w marszu i towarzyszących mu uroczystościach bierze udział kilka tysięcy warszawiaków.

Pawle, obiecuję, że będziemy kontynuować Twoje inicjatywy. ■

Andrzej Żbikowski – historyk i politolog, pracownik Działu Naukowego Żydowskiego Instytutu Historycznego i profesor w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Z PRZESZŁOŚCI

KORRESPONDENCJE

Obchody w cieniu polityki

*O czterdziestej rocznicy wybuchu
powstania w getcie warszawskim*

AUGUST GRABSKI

Za nami bardzo uroczyste obchody 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Odbyły się one z udziałem m.in. prezydentów Polski, Izraela i Niemiec. Chyba każdy obserwator zauważył, że upamiętnieniu ofiar getta i bohaterstwa powstańców towarzyszyły liczne odwołania również do współczesnych debat i życia politycznego. Odwołania te rodziły zaś kolejne dyskusje, często jedynie luźno zakorzenione w historii, a związane przede wszystkim z teraźniejszością. Ta polityzacja historii nie jest, oczywiście, czymś nowym. Zważywszy na fakt, że powstanie w getcie nieomal natychmiast po II wojnie światowej stało się najważniejszym symbolem żydowskiego oporu w czasie Zagłady, warszawskie obchody 19 kwietnia zawsze przykuwały uwagę opinii publicznej i często stawały się forum ważnych komunikatów politycznych lub też za ich kulisami usiłowano rozwiązywać problemy polityczne. W tym aspekcie jednymi z najciekawszych były obchody 40. rocznicy powstania, w 1983 roku, kiedy wiele podmiotów usiłowało wykorzystać uroczystości rocznicowe również dla swoich bieżących celów.

Pod względem rozmachu obchody z 1983 roku śmiało można porównać z największymi uroczystościami z roku 1948, kiedy to w Warszawie odsłonięto pomnik Bohaterów Getta autorstwa Natana Rapaporta. Obchody z 1983 roku były zarówno masowe, jak i miały bogaty program.

Kontekst polityczny

Bez wątplenia w tle obchodów z 1983 roku bardzo ważne były kalkulacje różnych sił o charakterze politycznym. W szczególności były nimi: władze państwa polskiego, międzynarodowe organizacje żydowskie ze Światowym Kongresem Żydów na czele, opozycja antykomunistyczna i – w pewnym stopniu – Kościół katolicki, konsekwentnie rewidujący swój przedsoborowy antyżydowski wizerunek i zmierzający w kierunku dalszego dialogu z judaizmem.

Przyjrzyjmy się tym kalkulacjom. Dla władz państwa polskiego obchody stanowiły szansę na osłabienie izolacji politycznej i gospodarczej, w jakiej po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku znalazła się Polska, przede wszystkim na skutek presji ze strony Waszyngtonu. Organizowanie obchodów 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie na tak szeroką skalę miało dać polskim władzom szansę na zyskanie sympatii tej części zachodniej opinii publicznej, której stosunek do PRL był krytyczny. Bez wątplenia istniało wśród niej przeświadczenie, że Polska jest krajem o historii silnie naznaczonej antysemityzmem, pamiętano również władzom komunistycznym nieodległe wydarzenia marca 1968 roku. Na dodatek na Zachodzie nadal bardzo żywe były kampanie wsparcia dla zdelegalizowanej Solidarności. W tej sytuacji pozytywne odwołanie się przez ekipę generała Wojciecha Jaruzelskiego do jednego z nielicznych wydarzeń w polskiej historii znanego szerzej za żelazną kurtyną stwarzało możliwość pokazania rządów PZPR jako formacji odcinającej się od polskiego antysemityzmu, nawiązującej do etosu walki z faszyzmem, życzliwej dla tematyki żydowskiej nawet w sytuacji braku relacji dyplomatycznych PRL z Izraelem.

Poprawa wizerunku Polski miała doprowadzić do osłabienia akceptacji zachodniej opinii publicznej dla sankcji gospodarczych ze strony USA. Obejmowały one w szczególności zablokowanie eksportu nowoczesnych technologii i dostępu do kredytów oraz cofnięcie klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA. Te posunięcia ze strony ekipy prezydenta Ronalda Reagana pogłębiały kryzys trapiący polską gospodarkę i choć przedstawiane były przez Waszyngton jako skierowane przeciwko komunistom, nie zaś całemu polskiemu społeczeństwu, z czasem wzbudzały coraz większe wątpliwości nawet wśród polskiej opozycji.

Zachodnie organizacje żydowskie miały z kolei nadzieję, że przybycie ich licznych delegacji pozwoli nie tylko na godne uczczenie rocznicy 19 kwietnia, lecz także na podniesienie ich istotnych postulatów wobec Polski Ludowej w dialogu z najwyższymi władzami polskimi. Wśród tych postulatów odnotujemy domaganie się m.in. odszkodowania za mienie gmin i instytucji

żydowskich przejęte po wojnie przez państwo polskie, skuteczniejszej ochrony przez polskie władze cmentarzy i zabytków żydowskich, dostępu dla żydowskich badaczy z Zachodu do judaistycznych archiwaliów i obiektów muzealnych w Polsce, rozwiązania kwestii emerytalnych i rentowych emigrantów z Polski, potępienia przez PZPR wydarzeń marca 1968 roku, rozpoczęcia procesu zmierzającego do przywrócenia relacji między PRL a Izraelem.

Wobec tylu ważnych nierozwiązanych spraw czołowe zachodnie organizacje żydowskie nie bardzo mogły pozwolić sobie na odrzucenie wystosowanego przez polskie władze zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystościach 19 kwietnia. Ich trudna decyzja o przyjeździe do Polski zapadła wbrew presji ze strony władz amerykańskich. Tylko nieliczne i mniejsze zachodnie organizacje żydowskie zdecydowały się na demonstracyjne odrzucenie zaproszenia władz polskich. W uzasadnieniu takiej postawy wskazywano m.in. na tolerowanie w Polsce Ludowej działalności antysemitckiego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” i represje wobec działaczy Solidarności pochodzenia żydowskiego. Jedną z bardziej znanych organizacji, która zajęła takie stanowisko, był północnoamerykański lewicowy Arbeter Ring. Jednak słabość grup bojkotujących sprawiała, że organizowane przez nie obchody 19 kwietnia w żaden istotny sposób nie przyćmiły ówczesnych wydarzeń w Warszawie. Zaś co do Arbeter Ring, to jego wezwanie do bojkotu zostało potępione w marcu 1983 roku w uchwale Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Polskich Żydów (TSKŻ) jako akcja, która „uwłacza pamięci naszych zamordowanych siostr i braci”.

O udział zachodnich organizacji żydowskich w warszawskich obchodach aktywnie zabiegali nie tylko polscy dyplomaci, lecz także przedstawiciele polskich organizacji żydowskich: TSKŻ i Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego (ZRWM). Wzięli oni m.in. udział w posiedzeniu Rady Światowego Kongresu Żydowskiego w Waszyngtonie na początku lutego 1983 roku. Kongres uznał wówczas, że społeczności żydowskie powinny wysłać swoich przedstawicieli na uroczystości w Polsce. I rzeczywiście takich delegacji pojawiło się w kwietniu w Warszawie wiele. W czasie obchodów w Warszawie reprezentowane były m.in. Światowy Kongres Żydów, Światowa Federacja Żydów Polskich, B'nai B'rith, Joint, Union of American Hebrew Congregations, Światowy Związek Żydowskich Bojowników Partyzantów i Więźniów Obozów Koncentracyjnych, organizacje z Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Izraela, Kanady oraz krajów socjalistycznych. W sumie w obchodach wzięło udział ponad 1200 zagranicznych gości pochodzenia żydowskiego, w tym 400 Izraelczyków. O randze obchodów świadczyć może też fakt, że obsługą prasową zajmowało się ponad 600 dziennikarzy, w tym 160 zagranicznych.

Organizacja obchodów 19 kwietnia 1983 roku uwikłana była w jeszcze inne istotne konteksty międzynarodowe, dotyczące tym razem bloku państw

pozostających w sojuszu z ZSRR. Na pewno warszawskie obchody pokazywały autonomię kwestii żydowskiej w Polsce w stosunku do Związku Radzieckiego, gdzie zdecydowanie większa społeczność żydowska mogła tylko marzyć o takim zakresie praw kulturalnych i religijnych, jakimi cieszyli się Żydzi w Polsce. Przygotowania do obchodów komplikowały również relacje Polski z jej postępowymi sojusznikami arabskimi – Syrią, Irakiem, Libią i Organizacją Wyzwolenia Palestyny, dla których postawa Polski była wyłamywaniem się ze wspólnego frontu państw socjalistycznych przeciwko Izraelowi i syjonizmowi.

Dyplomaci z wymienionych krajów arabskich, nawet jeśli stopniowo akceptowali ideę obchodów powstania w getcie, to chcieli, by miały one charakter antyizraelskiej demonstracji. Byłaby ona na pewno zrozumiała nie tylko dla świata arabskiego, zważywszy na olbrzymie echo medialne masakr dokonanych – przy wsparciu armii izraelskiej – we wrześniu 1982 roku w palestyńskich obozach Sabra i Szatila w Bejrucie. Zbrodnie te zostały potępione nawet przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (16 grudnia 1982) i oficjalnie uznane za „akt ludobójstwa”. Oczywiście, wykorzystanie 19 kwietnia dla celów antyizraelskiej propagandy byłoby jednak sprzeczne z interesami polskiego rządu usiłującego zdobyć przychyłność zachodnich środowisk żydowskich.

Swoje kalkulacje dotyczące obchodów miała również polska opozycja antykomunistyczna, co znalazło wyraz w zorganizowaniu przez nią własnych, „niezależnych” uroczystości. Jednak ten aspekt omówię oddzielnie, już po przedstawieniu obchodów państwowych, które bez wątpienia przykuły uwagę znacznie większej liczby obywateli polskich i obserwatorów zagranicznych.

Uroczystości

Przygotowania do obchodów rozpoczęto jeszcze w 1982 roku. Na czele komitetu organizacyjnego stanął prezes Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), Włodzimierz Sokorski. Powierzenie funkcji przewodniczącego komitetu organizacyjnego prezesowi ZBoWiD – choć Sokorski pełnił wcześniej wiele ważnych funkcji urzędniczych i politycznych – miało pokazywać ponadpartyjny charakter obchodów, a zarazem ich wysoką rangę. Wynikać miała ona choćby z masowości ZBoWiD jako monopolistycznej organizacji kombatanckiej (liczebność związku przekraczała 600 tys. osób). Zwróćmy też uwagę, że ZBoWiD skupiał w swoich szeregach dziesiątki tysięcy żołnierzy niekomunistycznych formacji zbrojnych, takich jak AK czy Bataliony Chłopskie. W skład liczącego w sumie siedemnaście osób komitetu weszli przedstawiciele Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Państwowego Muzeum Oświęcimskiego, kilku uczestników walk w getcie i Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, oraz, co ważne, przedstawiciele wszystkich instytucji żydowskich w Polsce: ŻIH, TSKŻ, ZRWM, tygodnika „Fołks Sztyme”,

Państwowego Teatru Żydowskiego. Obecność tych podmiotów w Komitecie wzmacniała przekaz, że oficjalne uroczystości 19 kwietnia cieszą się poparciem całej żydowskiej społeczności w Polsce.

Obchody odbywały się pod hasłami sprzeciwu wobec groźby wojny, faszyzmu, rasizmu, przeciwko wyścigowi zbrojeń. Miały oddać hołd powstańcom getta, ale też pokazać polsko-żydowskie braterstwo broni i wielowiekowe zgodne współistnienie obu grup etnicznych. Przygotowano bardzo ambitny plan imprez rocznicowych, następnie w zasadzie w całości zrealizowany. Dodać tu należy, że poza centralnymi obchodami odbywającymi się pod auspicjami najwyższych władz państwowych, których główne wydarzenia omówię poniżej, w całym kraju zorganizowano dziesiątki pomniejszych uroczystości.

Niezwykle ważnym wydarzeniem obchodów było ponowne – po siedmiu latach remontu – otwarcie synagogi Nożyków. Ukończenie remontu przed obchodami było możliwe tylko dzięki osobistej interwencji gen. Jaruzelskiego, który sprawił, że sięgnięto po środki z rezerwy budżetowej państwa. W tej uroczystości z 15 kwietnia wzięło udział ponad czterysta osób, które w imieniu polskich Żydów przywitał prezes ZRWM Mozes Finkelstein. Przemówienia wygłosili m.in. minister Adam Łopatka, kierownik Urzędu ds. Wyznań, rabin Tel Awiwu Icchak Frenkel, naczelny rabin Rumunii Mosze Rosen, reprezentujący polski episkopat biskup Kazimierz Majdański i biskup Janusz Narzyński z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (jako przewodniczący Polskiej Rady Ekumenicznej).

18 kwietnia liderzy zachodnich organizacji żydowskich spotkali się z generałem Jaruzelskim i wicepremierem Mieczysławem Rakowskim. Mimo życzliwości Jaruzelskiego i Rakowskiego nie poczynili oni żadnych ważnych deklaracji wychodzących naprzeciw zgłaszanym postulatam.

Jednym z najszerzej komentowanych wydarzeń z 19 kwietnia 1983 roku było złożenie pod pomnikiem Bohaterów Getta wieńca przez delegację Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Usiłowała ona w ten sposób stworzyć analogię między tragedią Palestyńczyków a historią hitlerowskiego ludobójstwa. Oburzenie udziałem w uroczystościach OWP, traktowanej przez dużą część zachodnich organizacji żydowskich jako organizacja terrorystyczna i antysemitka, było tak duże, że przebywający w Warszawie delegaci Światowego Kongresu Żydów dyskutowali nawet nad tym, czy nie zerwać oficjalnych obchodów. Zdecydowano jednak o zachowaniu powagi oraz prowadzeniu spokojnego dialogu z polskimi władzami. Można uznać, że incydent z wieńcem od OWP był jedynym sukcesem państw arabskich usiłujących oddziaływać na scenariusz obchodów 40. rocznicy powstania.

Dziewiętnastego kwietnia miała też miejsce wieczornica w Teatrze Narodowym. Przed częścią artystyczną przemawiali Włodzimierz Sokorski – akcentujący wspólną walkę Żydów i Polaków, Kalman Sultanik ze Światowego Kongresu Żydów – którego



Uroczystość ponownego otwarcia synagogi Nożyków w Warszawie w 40. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim

proizraelskie wystąpienie zostało uznane za nietaktowne wobec władz polskich, Stefan Grajek – który przypomniał o licznych Polakach odznaczonych tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i w końcu Adam Kwaterko z TSKŻ, podkreślający wielowiekowe więzy łączące Żydów i Polaków.

Dwudziestego kwietnia uczestnicy obchodów przenieśli się do Treblinki, by uczcić również to miejsce masowej kaźni Żydów warszawskich. W tym samym czasie w Treblince odbył się zlot harcerzy z drużyn im. Janusza Korczaka. W sumie w uroczystościach na terenie obozu wzięło udział ponad trzy tysiące osób. Kolejnego dnia uroczystości, mające charakter przede wszystkim manifestacji antywojennej, odbyły się w Oświęcimiu. W wydarzeniu wzięły udział liczne grupy młodzieży i delegacje zakładów pracy z kilku województw. W sumie w uroczystościach oświęcimskich wzięło udział ponad dwadzieścia tysięcy osób. Przemówienia wygłosili Włodzimierz Sokorski, wicepremier Rakowski, włoski socjalista Arialdo Banfi jako przewodniczący Międzynarodowej Federacji Członków Ruchu Oporu (Fédération Internationale des Résistants), Alexander Schindler ze Światowego Kongresu Żydów oraz belgijski lekarz Maurice Goldstein jako przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Na zakończenie dyrektor Muzeum w Oświęcimiu Kazimierz Smoleń odczytał apel do narodów świata.

W tle powyższych wydarzeń odbyły się w Warszawie wystawy i przedstawienia teatralne oraz dwie konferencje naukowe związane z obchodami. Pierwsza zorganizowana została przez Żydowski Instytut Historyczny i Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, a druga przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Pierwsza – zdecydowanie bardziej kameralna – miała miejsce konferencja ŻIH i IH PAN (12–13 kwietnia). Materiały konferencyjne zostały później wydane nie tylko po polsku, ale też w jidysz, ze streszczeniami w języku angielskim (na łamach „Bleter far Geszichte” z 1984 roku). Druga konferencja, której organizatorem była Główna Komisja, nosiła tytuł „Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939–1945”. Wzięło w niej udział aż trzystu badaczy, w tym stu trzydziestu zagranicznych. Obradowali oni od 14 do 17

kwietnia w Pałacu Kultury i Nauki. Niewątpliwie konferencja kładła akcent na umieszczenie tragedii żydowskiej okresu II wojny światowej w szerszym kontekście prześladowań przez hitlerowców innych grup etnicznych. Wśród referatów dotyczących samego powstania szczególną uwagę zwróciły te wygłoszone przez weteranów ŻOB: Israela Gutmana z Yad Vashem i Stefana Grajka ze Światowego Związku Żydowskich Bojowników Partyzantów i Więźniów Obozów Koncentracyjnych oraz dr Rutę Sakowska z ŻIH. Przebieg konferencji, łącznie z tezami najważniejszych referatów, szczegółowo relacjonowała polska prasa, w tym najważniejsze tytuły, takie jak „Trybuna Ludu” i „Rzeczpospolita”.

Ostatni akord centralnych obchodów 40. rocznicy miał miejsce 22 kwietnia, kiedy to w siedzibie Stołecznej Rady Narodowej Icchak Arad, dyrektor Yad Vashem, wręczył sześćdziesięciu Polakom dyplomy i medale Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Działania opozycji antykomunistycznej

Jedną ze specyficznych cech obchodów 40. rocznicy było wykluczenie się alternatywnych, opozycyjnych wobec władz uroczystości. Organizacja niezależnych obchodów miała w nowy sposób umacniać rolę Solidarności jako nośnika „pełnej prawdy historycznej” w opozycji do jej reglamentacji przez władze komunistyczne. Inicjatywie niezależnych obchodów sprzyjał fakt, że mogły one liczyć na moralną autoryzację ze strony ostatniego komendanta ŻOB, Marka Edelmana. Jako działacz Solidarności Edelman odrzucił zaproszenie władz do wejścia do komitetu organizacyjnego oficjalnych obchodów. Co więcej, napisał oświadczenie kwestionujące prawo władz polskich do upamiętniania powstania. Napisał: „40 lat temu walczyliśmy nie tylko o życie – walczyliśmy o życie w godności i wolności. Obchodzenie naszej rocznicy tutaj, gdzie nad całym życiem społecznym ciąży dziś poniżenie i zniewolenie, gdzie doszczętnie zafałszowano słowa i gesty, jest sprzeniewierzeniem się naszej walce, jest udziałem w czymś całkowicie jej przeciwnym. Nie będę w tym uczestniczył – i nie zaakceptuję uczestnictwa innych, skądkolwiek by przybywali i czymkolwiek by się chcieli legitymować. Z dala od manipulowanych uroczystości, w ciszy grobów

Jako działacz Solidarności Edelman odrzucił zaproszenie władz do wejścia do komitetu organizacyjnego oficjalnych obchodów. Co więcej, napisał oświadczenie kwestionujące prawo władz polskich do upamiętniania powstania.

i serc, przetrwa prawdziwa pamięć o ofiarach i bohaterach, o odwiecznym ludzkim porywie ku wolności i prawdzie”.

Co bardzo ciekawe, oświadczenie komendanta ŻOB opublikowane przez opozycyjne media i międzynarodową prasę wzbudziło sprzeciw głównych organizacji żydowskich na Zachodzie, które były zdecydowane wysłać swoich delegatów do Warszawy. Oświadczenie Edelmana traktowane było generalnie jako sprzeczne z interesami żydowskimi wymagającymi dialogu z realnymi władzami polskiego społeczeństwa, nie zaś z grupami dysydentów. Zwracano uwagę na fakt, że Edelman od lat nie brał żadnego udziału w życiu organizacji żydowskich, podkreślano, że zdecydowana większość polskich Żydów jest lojalnymi obywatelami Polski Ludowej, że stanowiska Edelmana nie popiera żadna instytucja czy organizacja żydowska w Polsce, zaś postawy antysemickie dawały znać o sobie również w szeregach opozycji. Przypominano np. Mariana Jurczyka, który w listopadzie 1981 roku domagał się wieszania komunistów razem z Żydami, którzy rządzą Polską (*sic!*). Można też odnotować fakt, że Edelman brał udział w oficjalnych obchodach w latach 40., gdy skala represji, którymi oburzał się w swoim oświadczeniu, była bez wątpienia znacznie większa niż w okresie stanu wojennego.

Mieszane uczucia odnośnie do Edelmana wyrażał również ŻIH, zważywszy na jego antyheroiczną narrację na temat powstania w getcie, odbieraną jako umniejszającą rangę żydowskiego oporu. Stąd zdecydowano, że Edelman będzie zaproszony na konferencję zorganizowaną przez ŻIH i PAN, ale – co znamienne – bez prawa wygłoszenia referatu. Wezwanie Edelmana do bojkotu oficjalnych obchodów było też dużym problemem dla TSKŻ, ale w końcu organizacja ta nie zdecydowała się na otwartą polemikę z komendantem ŻOB.

Nieoficjalne obchody rozpoczęły się 17 kwietnia o godz. 16.00 na Umschlagplatz, skąd – po tym jak milicja odgrodziła dostęp do tablicy z 1946 roku upamiętniającej „męczenników i bojowników żydowskich” – uformował się swego rodzaju pochód idący w kierunku pomnika Bohaterów Getta. W wydarzeniach tych nie brał udziału Edelman, gdyż został zatrzymany w Łodzi w areszcie domowym. Jego oświadczenie odczytał Janusz Onyszkiewicz. Dowódca ŻOB uznawał tragedię żydowską za symbol każdego człowieka tam,

„gdzie ekspansja i nienawiść, eksperyment społeczny i nacjonalistyczne zacierzenie z jednych czyni morderców, drugimi wypełnia groby masowe, użycia pola pod rzekomą szczęśliwość innych nacji i innych pokoleń”. Wzywał do budowania świata bez wojen i ludobójstwa. Następnie przemawiał sam Onyszkiewicz, wyrażając wiarę, że gdyby żyli bohaterowie getta, wsparliby Solidarność moralnie i fizycznie. Milicja legitymowała zgromadzonych i starała się nie dopuszczać nowych osób do demonstrujących, ale nie użyto środków przymusu. Zatrzymano jednak Onyszkiewicza i trzy inne osoby spośród około czterystu demonstrantów. Protestujący odśpiewali *Boże coś Polskę* i udali się na nabożeństwo do kościoła św. Marcina.

18 kwietnia około czterdziestoosobowa grupa chciała złożyć kwiaty na grobie bundowca i członka ŻOB Michała Klepfisza. Nie zostali oni jednak wpuszczeni na teren cmentarza, który na polecenie Kongregacji Wyznania Mojżeszowego – nie życzącej sobie uprawiania polityki na cmentarzu – został zamknięty.

Generalnie można uznać, że obchody opozycji miały niewielką skalę, ginęły w cieniu obchodów oficjalnych i zostały przyjęte obojętnie przez większość środowiska żydowskiego w Polsce i za granicą. Nie zostały jednak potraktowane przez opozycję jako porażka i były kontynuowane w następnych latach.

W tle tych tzw. niezależnych obchodów można odnotować niektóre uroczystości kościelne, również licznie przyciągające osoby krytyczne wobec władz. Przykładowo 10 kwietnia w kościele św. Augustyna (który mieścił się na terenie getta i ocalał w czasie jego wyburzenia) odbyła się msza, której przewodził prymas Józef Glemp. Prymas mówił o głębokich związkach Polaków i Żydów wynikających nie tylko z historii, lecz także z religii. Modlił się za powstańców, za osoby, które udzielały im pomocy, i za Żydów na całym świecie. Po kazaniu Glempa w swoim wystąpieniu Szymon Szurmiej podkreślił, że Polska była przez wieki dla Żydów i miejscem schronienia i ojczyzną. Z kolei 16 kwietnia w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie mszę świętą w intencji poległych i ofiar warszawskiego getta odprawił ks. Jerzy Popiełuszko. W czasie mszy głos zabrał również Jan Józef Lipski wzywający m.in. Polaków do rachunku sumienia polegającego na odpowiedzi na pytanie, co zrobili dla ratowania Żydów.

Najważniejszym, choć nieco spóźnionym, wydarzeniem upamiętnienia przez Kościół katolicki 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie było złożenie kwiatów i modlitwa Jana Pawła II pod pomnikiem Bohaterów Getta 18 czerwca 1983 roku, w czasie drugiej pielgrzymki papieża do Polski. Jan Paweł II klęczał przed pomnikiem analogicznie do hołdu złożonego ofiarom getta przez Willy'ego Brandta w roku 1970.

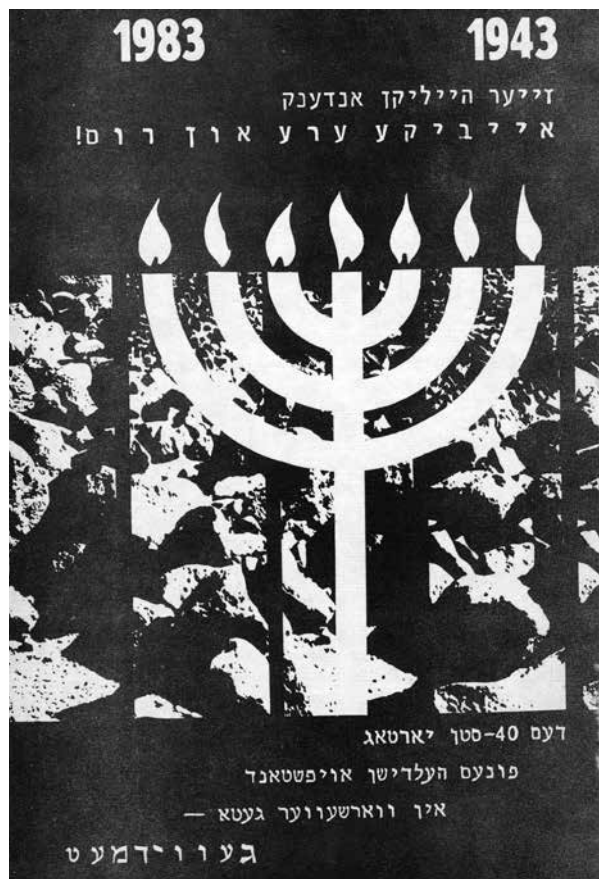
Następstwa

Polityczne konsekwencje obchodów 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim oceniać można bardzo różnie. Na pewno jednak były one umiarkowanym sukcesem dla polskich decydentów i dużym sukcesem dla organizacji żydowskich w Polsce. Przybycie licznych delegacji żydowskich z całego świata do izolowanej politycznie przez USA Polski już samo w sobie było osiągnięciem władz. Liczne relacje dziennikarskie z obchodów, które ukazały się w mediach na Zachodzie, znacząco zrewidowały wizerunek Polski jako kraju biednego i antysemickiego. Choć obchody nie doprowadziły oczywiście do zniesienia sankcji nałożonych na Polskę przez USA i kraje zachodnie, to jednak niedługo później – po wizycie Jana Pawła II w czerwcu 1983 roku i zniesieniu stanu wojennego 22 lipca 1983 – doszło do ich złagodzenia.

Niewątpliwie obchody były kolejnym krokiem w rozwoju dobrych relacji między polskimi organizacjami żydowskimi i władzami. Społeczność żydowska w Polsce – dzięki umowie władz z Jointem zawartej 14 grudnia 1981 roku – mogła liczyć na dostęp do szerokiej pomocy humanitarnej, co było istotne w sytuacji głębokiego kryzysu gospodarczego i braku wielu produktów na rynku. Korzystało z niej w 1983 roku ponad pięć i pół tysiąca polskich Żydów. Trwały pozostałością po obchodach były wyremontowane synagoga Nożyków i podwarszawski ośrodek rekreacyjny TSKŻ „Śródborowianka”.

Na VIII zjeździe TSKŻ w marcu 1985 roku organizacja ta wprowadziła do swego statutu zapis, wedle którego do celów Towarzystwa należało również: „aktywizowanie ludności żydowskiej w pracy społeczno-politycznej i włączenie jej w ramach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego do socjalistycznego budownictwa Polski Rzeczypospolitej Ludowej”. W tymże samym roku 1985 przewodniczący TSKŻ Szymon Szurmiej wybrany został do Sejmu z ramienia PZPR. Z kolei odradzenie się żydowskiego życia religijnego pozwoliło na zorganizowanie w grudniu 1984 roku pierwszego od szesnastu lat zjazdu ZRWM. Dalsza pomoc władz polskich dla ZRWM sprawiła zaś, że w 1989 roku związek pierwszy raz od 1965 roku znów miał swojego rabina. Został nim obywatel Izraela Pinchas Menachem Joskowicz.

Drobną, lecz trwałą konsekwencją obchodów z perspektywy ŻIH stało się z natomiast przywrócenie Instytutowi tradycyjnego adresu: Tłomackie 3/5 w miejscu Karola Świerczewskiego 78. Inicjatywa wyszła od samego Instytutu, a decyzja w tej sprawie została podjęta przez Stołeczną Radę Narodową. ■



Grafika z czasopisma „Bleter far Geszichte” (nr 1/1983) poświęcona 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim

Wybrana literatura

- Grzegorz Berendt, *W cieniu PZPR. Działalność Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce pod rządami komunistów (1950–1989)*, [w:] *Stowarzyszenia mniejszości narodowych, etnicznych i postulowanych w Polsce po II wojnie światowej*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2013, s. 171–209.
- August Grabski, Piotr Grudka, *Jewish Self-Government After the Second World War (1944–2020)*, [w:] *Sources on Jewish Self-Government in the Polish Lands from Its Inception to the Present*, red. F. Guesnet, J. Tomaszewski, Brill (Leiden) 2022, s. 566–626.
- Renata Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, Warszawa 2009, s. 297–375.

August Grabski – historyk, pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego i Centrum im. Anielewicza na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Sukot

**PAWEŁ JĘDRZEJEWSKI,
MICHAEL JĘDRZEJEWSKI**

Tora nakazuje Żydom mieszkanie w szałasach przez cały okres trwania święta Sukot (Święta Szałasów [Namiotów]). Symbolicznie upamiętnia to Wyjście z Egiptu oraz Obłoki Chwały (*ananej kawod*), które otaczały Żydów na pustyni Synaj. Podczas 40 lat wędrówki przez pustynię w drodze do Ziemi Obiecanej właśnie szałas zapewniały schronienie wędrowcom.

„Ale na piętnasty dzień siódmego miesiąca zbierzecie plon z ziemi, będziecie obchodzić święto Boga przez siedem dni. Pierwszy będzie dniem odpoczynku i ósmy dzień będzie dniem odpoczynku. I weźmiecie sobie pierwszego dnia *etrog* [owoc cytrusowego drzewa], *lulaw* [nierozłożone liście palmy], *hadasim* [trzy gałązki mirtu] i *arawot* [dwie gałązki wierzby] znad potoku. I będziecie się radować przed Bogiem, waszym Bogiem, przez siedem dni. I będziecie je obchodzić, święto dla Boga, przez siedem dni w roku. Jest to wieczny bezwzględny nakaz dla waszych pokoleń, że będziecie obchodzić je w siódmym miesiącu. Przez siedem dni będziecie żyć w *sukot* [szałasach]. Każdy urodzony

w Jisraelu [i konwertyta] będą żyć w *sukot*, po to, żeby twoje [przyszłe] pokolenia wiedziały, że sprawiłem, iż synowie Jisraela żyli w [obłokach chwały, które przypominają szałas święta] Sukot, gdy ich wywiodłem z ziemi Micrajim. Ja jestem *Bóg*, wasz *Bóg*” (Wajikra, 23, 39–43, *Tora Pardes Lauder*, tłumaczenie rabin Sacha Pecaric).

Coroczne mieszkanie przez siedem dni w zbudowanym własnymi rękoma prowizorycznym szałasie wprowadza ważną poprawkę do naturalnego dla ludzi odruchu przywiązywania się do miejsca, w którym się żyje. Święto Sukot zdaje się od tysięcy lat mówić Żydom: „nie zapuszczajcie nadmiernych korzeni, szczególnie na wygnaniu”. Przez wieki Żydzi w diasporze budowali swoje domy i wspaniałe cywilizacje – niezwykle bogate kultury wyrastały z nich i wokół nich. Jednak, zwłaszcza poza Izraelem, zarówno te żydowskie domy, jak i cywilizacje okazywały się często nietrwałe, przemijające – zdmuchiwały je z powierzchni ziemi nowe siły dochodzące do władzy. Często naiwna wiara w stabilność żydowskich domów prowadziła Żydów do samooszukiwania się i zaprzeczania rzeczywistości aż do momentu, gdy było już za późno na ucieczkę.

Przesłanie święta Sukot ma także ogólnoludzki wymiar: „nie przywiązujcie się do murów, podłóg,



Mężczyzna stojący przed suką

ścian i sufitów. One wszystkie nie są warte naszego zaufania. Niezależnie, jak zadomowieni, bezpieczni i ustabilizowani jesteśmy w naszym codziennym życiu, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, jak krucha jest ta stabilizacja i jak złudne jest dawane przez nią bezpieczeństwo”.

Święto szałasów zaczyna się pięć dni po Jom Kipur. O ile Jom Kipur jest świętem, podczas którego następuje zakończenie okresu duchowego zgłębienia swojego postępowania, wewnętrznego rachunku i dokonywania tszuwy (skruchy), o tyle Sukot jest świętem powrotu ze świata wewnętrznego do świata fizycznego. Jest też jednocześnie świętem radosnym, nazywanym *zman simchatenu* – „czasem naszej radości”.

Sukot było pierwotnie świętem rolniczym: odbywało się po zwiezieniu ostatnich zbiorów z pól (Szemot 23, 16). Jest to jedno z trzech świąt pielgrzymich (*szalosz regalim*), więc w czasach przed zburzeniem Świątyni w Jerozolimie odbywały się z jego okazji wielkie uroczystości, w których uczestniczyły tysiące przybyszów. Obchody te nazywane były *simchat bejt ha-szoewa* („radością wydobywania wody”), ponieważ każdego dnia wyciągano wodę ze studni Sziloach i polewano nią ołtarz. Przed Świątynią trwały tańce i zbiorowe śpiewy pielgrzymów. W traktacie *Suka* (51b) czytamy: „kto nie

widział *simchat bejt ha-szoewa*, nie widział w swoim życiu prawdziwej radości”.

Fizyczność tego święta rzuca się w oczy: przez dziesięć dni pomiędzy Rosz ha-Szana a Jom Kipur człowiek analizował siebie, swoje duchowe wnętrze, a teraz ma zbudować szałas pod gołym niebem. Wielki kontrast! Już nie zastanawianie się nad swoimi grzechami, ale nad tym, jakie gałęzie będą najbardziej użyteczne na dach suki (szalasu) i gdzie je zdobyć. Oto konkretne wyzwania logistyczne i techniczne!

Widać w tym wyraźnie cel: powrót od skrajnej duchowości, symbolizowanej przez całkowity post w Jom Kipur, do pełnego – a więc realizującego się w praktycznym działaniu – człowieczeństwa i osiągnięcie wewnętrznej równowagi pomiędzy duchem a materią. Przecież budowanie suki to tylko niezbędna czynność, aby wypełnić micwę: mieszkać w szałasie przez siedem dni. A mieszkając, widzieć nad sobą świat: gwiazdy i planety, i księżyc (według prawa religijnego przez dach szalasu musi być widoczne niebo!).

Budowa szalasu, w którym trzeba mieszkać przez ten czas, nie upamiętnia żadnego pojedynczego, historycznego wydarzenia, ale całe czterdzieści lat, podczas których wędrujący po pustyni uchodzący z Egiptu mieszkali w prowizorycznych domostwach (wyjątkiem

jest tu opinia Gaona z Wilna, który uważał, że 15 dnia tiszri lud Izraela zaczął budować Miszkan, czyli Miejsce Obecności).

„Mieszkać” – halachicznie oznacza „jeść i spać, i uczyć się Tory”. Zgodnie z żydowskim prawem religijnym ściany szałasów mogą być zrobione z jakiegokolwiek materiału trwałego (drewno lub płótno). Jeżeli jest to płótno, to musi być ono naciągnięte na pręty, między którymi odległość nie powinna przekraczać trzech *tfachim* (ok. 24–27 cm). Natomiast dach sukki musi być sporządzony z materiałów, które wyrastają z ziemi. Muszą być one trwale odłączone od swojego podłoża. Jednocześnie nie mogą być to te przedmioty „wyrastające z ziemi”, które mogą stać się rytualnie nieczyste (a więc do budowy dachu nie wolno stosować narzędzi drewnianych lub ich fragmentów, a także elementów mebli, skrzyń, drabin; podobnie dach nie może być wykonany z owoców lub warzyw). Dach można sporządzić po prostu z gałęzi. Halachicznie każdy gatunek drzewa lub krzewu jest dopuszczalny, podobnie jak trzcina lub sitowie.

Szałas musi znajdować się pod gołym niebem. Musi mieć co najmniej trzy ściany, ale zalecane jest zbudowanie szałasów o czterech ścianach. Szałas musi mieć wymiary co najmniej siedem na siedem *tfachim*, a wysokość jego ścian nie może być mniejsza niż 10 *tfachim*. Dach musi być umieszczony także na co najmniej tej wysokości. Musi też pokrywać większość powierzchni szałasów tak, aby rzucany przez niego cień był zawsze większy od części oświetlonej słońcem.

Mieszkanie w suce to jednak nie tylko przeżycie fizyczne. To także doświadczenie duchowe. Według tradycji każdy szałas w święto Sukot odwiedza i siada w nim z nami siedmiu niezwykłych, niewidzialnych gości: Awraham, Jicchak, Jaakow, Mosze, Aharon, Josef i Dawid.

Ważną micwą w święto Sukot jest tzw. branie lulawu. Lulaw to gałąź palmy z nierozłożonymi liśćmi, ale określenie „branie lulawu” dotyczy owocu etrogu (cytrusowego drzewa podobnego do cytryny) i gałęzi palmowej (palmy daktylowej) związanej w bukiet z trzema gałązkami mirtu (*hadasim*) i dwiema gałązkami wierzby (*arawot*) – są to tzw. cztery gatunki (*arbaa minim*).

Przykazanie „brania lulawu” polega na wzięciu w prawą dłoń wiązanki gałązek, a w lewą – etrogu. Należy je trzymać tak, aby stykały się ze sobą, i odmówić błogosławieństwo: *Aszer kidszanu be-micwotaw we-ciwanu al netilat lulaw* („Ten, który uświęcił nas Swoimi przykazaniami i nakazał nam brać lulaw”). Następnie trzeba w specjalny, rytualny sposób potrząsnąć wszystkimi roślinami.

Symbolika czterech gatunków roślin jest wyjaśniana na wiele sposobów. Jedną z interpretacji widzi w nich symbol jedności narodu żydowskiego i indywidualnej jedności każdego człowieka: *etrog* reprezentuje serce, *lulaw* – kręgosłup, *hadasim* – oczy, *arawot* – usta. Inna koncepcja mówi o etrogu jako symbolu mędrców dokonujących dobrych czynów, lulawie – mędrców, którzy nie wcielają swoich nauk etycznych w życie, *hadasim* – niewykształconych sprawiedliwych, a *arawot* – niewykształconych ludzi, którzy nie czynią dobra. Te cztery symbole stanowią razem metaforę społeczności Izraela.

Święto Sukot trwa siedem dni – zaczyna się 15 tiszri, a kończy 21 dnia tego miesiąca. Pierwszy dzień jest *jom tow* (całkowitym świętem) w Izraelu, w diasporze jest nim również 16 dzień tiszri. W te dni nie wolno wykonywać pracy. Pozostałe dni to *chol ha-moed* (półświęta) – sześć dni w Izraelu i pięć poza Izraelem. Następnego dnia po Sukot przypada odrębne, pełne święto Szmini Aceret. W Izraelu obchodzi się także tego dnia święto Simchat Tora (Radość Tory), które w diasporze obchodzone jest dzień później. ■

Paweł Jędrzejewski – prowadzi działalność edukacyjną poświęconą judaizmowi i żydowskiej kulturze religijnej w Stowarzyszeniu 614. Przykazania. Odpowiedzialny za dział „Judaizm” w redakcji Forum Żydów Polskich.

Michael Jędrzejewski – historyk, działa w Stowarzyszeniu 614. Przykazania.

Autoportret w stylu Rembrandta

czyli Maurycy Gottlieb i jego Ahaswer

SARA ALOE

ZBIORY MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

„Dobry malarz musi namalować dwie rzeczy:
człowieka oraz istotę jego duszy”.

Leonardo da Vinci

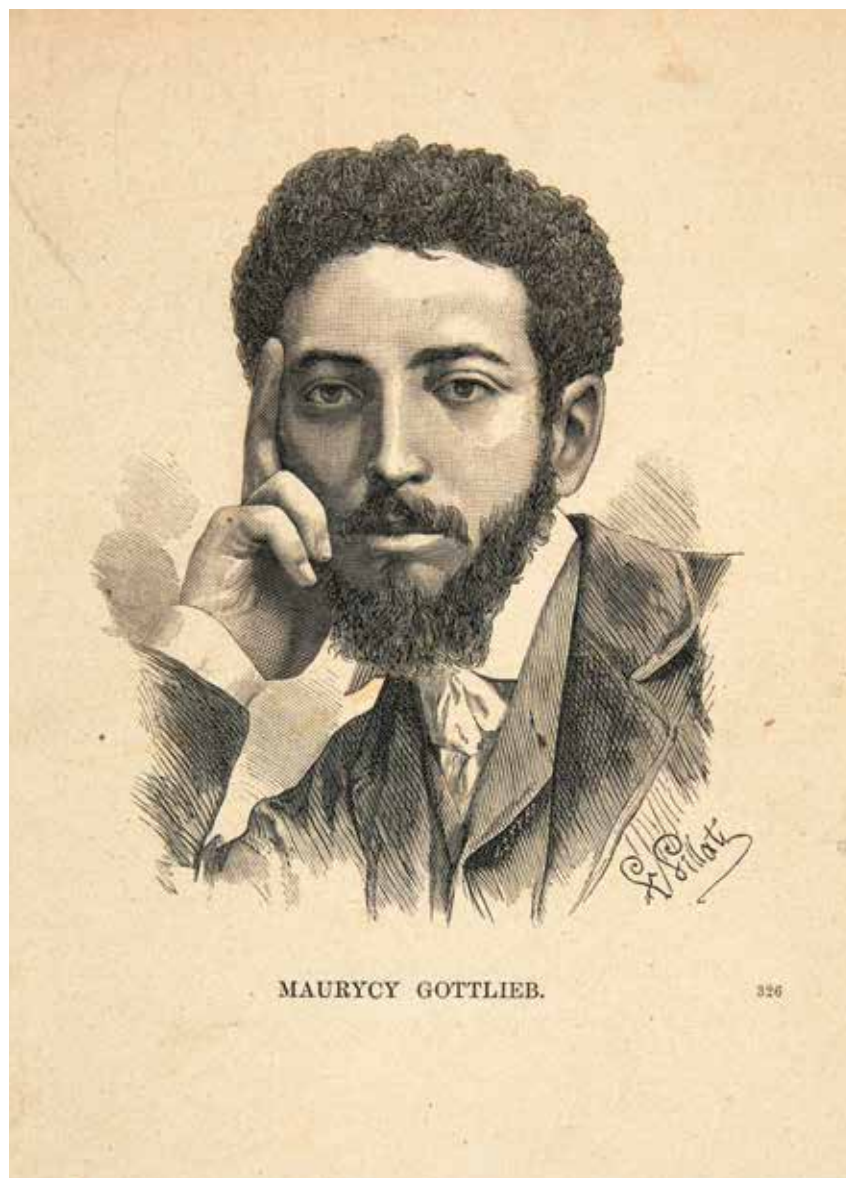
Maurycy Gottlieb (Mojżesz Dawid Gottlieb) (1856–1879) to jeden z najważniejszych przedstawicieli żydowskiego malarstwa XIX wieku, niesamowicie utalentowany uczeń Jana Matejki. A *Ahaswer* (1876) to najprawdopodobniej jego najbardziej osobiste dzieło, a z pewnością najbardziej tajemnicze. Przenikają się tu wszelkie granice gatunkowe między malarstwem religijnym i portretowym a historią. Obraz jest przesycony znaczeniami, po dokładnej analizie jego niezwyklej symboliki można stwierdzić, że jest to na swój sposób lustrzane odbicie duszy Gottlieba.

Dzieło kompozycyjnie przedstawia pełnego smutku, zadumanego młodego mężczyznę. Ubrany jest w ciemne szaty i złoty diadem. Paleta barw wykorzystanych w tej pracy jest ciemna, stonowana, tylko twarz jest rozświetlona ciepłym, bursztynowo-złocistym światłem, tak charakterystycznym dla twórczości Rembrandta, którym Gottlieb się zafascynował i inspirował w ostatnich latach życia.

Gottlieb na tym autoportrecie przedstawił się pod postacią Ahaswera. Ahaswer to postać niejednoznaczna. Z jednej strony – biblijny władca Persów i Medów, mąż Estery, który zapewnił Żydom wolność i przywileje, a z drugiej – biblijny Żyd wieczny tułacz. Miał być szewcem, który popędzał Chrystusa w trakcie drogi krzyżowej. Chrystus miał mu odpowiedzieć, „Idę, idę, ale ty zaczekasz aż do mojego powrotu”. I tak został przeklęty karą nieśmiertelności i od tamtej pory nieustannie wędruje po świecie. Przyglądając się tej symbolice



Maurycy Gottlieb, *Ahaswer*



Ksawery Pillati, Jan Styfi, Maurycy Gottlieb (1856 Drohobycz – 1879 Kraków) – malarz pochodzenia żydowskiego, uczeń Jana Matejki, drzeworyt

i przenośniom, nie sposób nie zauważyć podobieństw do wydarzeń z życia artysty.

Gottlieb urodził się w Drohobyczu, w zamożnej rodzinie zasymilowanych Żydów, którzy od wczesnych lat kładli nacisk na wszechstronne wykształcenie i rozwijanie jego (oraz jego rodzeństwa) szeroko pojętych umiejętności, wyznając idee żydowskiego oświecenia w zgodzie z wartościami judaizmu. Tak przygotowany na dalsze życie, często przyrównywane przecież do podróży, wyruszył na studia malarskie do Wiednia – i tak oto zaczęła się jego osobista „tułaczka” po świecie. Właśnie w Wiedniu po raz pierwszy zetknął się z twórczością Jana Matejki. Jego monumentalne dzieła tak mocno wpłynęły na młodego artystę, że postanowił zostać polskim malarzem historycznym i by stało się to osiągalne, przeniósł się na Krakowską Akademię, gdzie jako pierwszy student pochodzenia żydowskiego szkolił warsztat u samego Matejki. Gottlieb czuł się i Żydem, i Polakiem, co niestety często powodowało, że był odręczany zarówno przez jednych, jak i drugich. Ze względu

na pochodzenie nieprzychylnie odnoszono się do niego nawet na Akademii – stał się obiektem antysemickich wystąpień ze strony innych studentów. Przyczyniło się to do jego dalszych podróży, m.in. do Monachium, gdzie zafascynował się twórczością Rembrandta, i do Rzymu, gdzie kształcił się dalej u Siemiradzkiego. Za namową Matejki powrócił jednak do Krakowa, by namalować cykl obrazów ukazujących życie Żydów polskich. Niestety, nie udało mu się zrealizować tego planu – zmarł nagle w wieku zaledwie 23 lat.

Grób Gottlieba można odwiedzić w Krakowie na Nowym Cmentarzu Żydowskim przy ul. Miodowej, a *Ahaswer* jest częścią wystawy stałej w Muzeum Narodowym w Krakowie, w Sukiennicach. ■

Sara Aloe – fotografka, lektorka i tłumaczka języka angielskiego, asystentka naukowa w Centrum Badań nad Holocaustem i Ludobójstwami Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie.

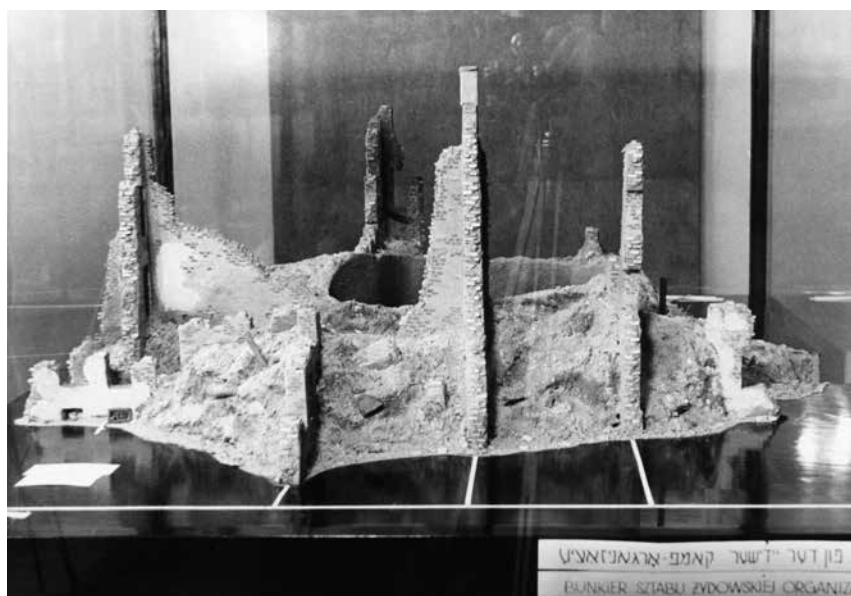
Makieta bunkra sztabu ŻOB przy ul. Miłej 18

MICHAŁ KRASICKI

Jednym z bardziej znanych tragicznych epizodów powstania w getcie warszawskim była śmierć ok. 120 bojowców Żydowskiej Organizacji Bojowej w bunkrze przy ul. Miłej 18. Część z nich popełniła samobójstwo, a część prawdopodobnie zginęła od gazu. Śmierć poniósł wówczas także dowódca ŻOB, Mordechaj Anielewicz. W dniu 8 maja 1943 roku bunker został otoczony przez Niemców. Na wezwanie niemieckich żołnierzy kilkuset cywilnych mieszkańców opuściło podziemny schron. Bojowcy pozostali wewnątrz, gotowi walczyć do końca. Prawdopodobnie bronili się przez jakiś czas. Kiedy jednak Niemcy wpuścili do środka gaz, powstańcy – przekonani, że znaleźli się w pułapce – nie chcieli czekać na śmierć z ręki prześladowców. Hasło miał rzucić Arie Wilner. „Popełnimy samobójstwo! Nie damy się wziąć żywcem!” – miał zawołać. Bojowcy postanowili umrzeć na własnych warunkach, zachować suwerenność własnej woli do ostatniego tchnienia życia.

Okazało się, że nie wszystkie wyjścia ze schronu zostały obstawione przez Niemców. Kilkorgu powstańcom udało się jednym z nich wydostać na zewnątrz. Zawdzięczamy im informacje o przebiegu zdarzeń, choć niestety nikomu z nich nie udało się przeżyć wojny. Wieść o heroicznej postawie sztabu ŻOB przekazała światu inni bojowcy, m.in. Marek Edelman i Cywia Lubetkin, którzy odnaleźli wśród ruin wyczerpanych i rannych uciekinierów. Edelman krótko relacjonuje wypadki w swoim wydanym w 1945 roku raporcie z powstania zatytułowanym *Getto walczy*. Nieco szerzej opowiada o tamtych wydarzeniach Lubetkin, która w 1947 roku publikuje w rocznicowym numerze „Naszego Słowa” artykuł *Ostatni Żydzi walczą*. Wiemy, że schron wybudowali ludzie z warszawskiego półświatka, tzw. czumpi, których niekwestionowanym przywódcą był Szmul Oszer. Świetnie orientowali się oni w terenie i nawet w czasie powstania mieli szmuglować żywność ze strony aryjskiej. Wyposażyli bunker między innymi w instalację elektryczną, studnię i wodociąg, w system doprowadzający powietrze do wnętrza oraz kuchnię. Do bunkra prowadziło aż sześć wejść. Grupa bojowców ze sztabu ŻOB trafiła do niego przypadkowo i została przyjęta z otwartymi ramionami. Później dołączyli do niej inni powstańcy. Cywia Lubetkin pisała nawet

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IM. EMANUELA RINGELBLUMA



Makieta ruin bunkra sztabu ŻOB przy ul. Miłej 18. Zdjęcie z otwarcia Muzeum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (sala „Martyrologia i walka”), Warszawa, 18 kwietnia 1948



**Makieta ruin bunkra sztabu ŻOB przy ul. Miłej 18
na wystawie *Pomniki oporu. Sztuka wobec
powstania w getcie warszawskim 1943–1956***

o trzystu ukrywających się w nim osobach, nie licząc gospodarzy.

W 1948 roku na podstawie dostępnych wówczas relacji wykonano makieta ukazującą wnętrze podziemnego bunkra ukrytego pod ruinami kamienic. Jej twórca lub twórcy nie są nam dzisiaj znani. Najprawdopodobniej powstała ona na zamówienie Żydowskiego Instytutu Historycznego. Po raz pierwszy zaprezentowano ją na poświęconej Zagładzie wystawie inaugurującej pierwsze żydowskie muzeum w powojennej Polsce – Muzeum Martyrologii i Walki – uroczyste otwartej 18 kwietnia 1948 roku w gmachu ŻIH przy ul. Tłomackie 3/5 w Warszawie. Możemy się jedynie domyślać, jakie motywacje kierowały pomysłodawcami czy twórcami makiety. Ze spalonego i zburzonego całkowicie przez Niemców getta nie ocalały niemal żadne przedmioty, które mogłyby uświadomić widzom, czym był nie tylko zbrojny, lecz także cywilny opór jego mieszkańców. Model bunkra wybudowanego przez cywilów, w którym ukrywali się, walczyli i ostatecznie zginęli bojownicy ze ścisłego

kierownictwa ŻOB, świetnie nadawał się do tego celu. Ponieważ po wojnie schron został uznany za zbiorową mogiłę i zgodnie z religijnym prawem żydowskim zrezygnowano z rozkopywania ziemi i gruzów oraz ekshumacji poległych, jego makieta stanowi ciekawą, quasi-archeologiczną próbę spojrzenia w przeszłość poprzez zwały ruin.

Makieta prezentowana jest obecnie na wystawie czasowej *Pomniki oporu. Sztuka wobec powstania w getcie warszawskim (1943–1956)* w Żydowskim Instytucie Historycznym im. Emanuela Ringelbluma. ■

Michał Krasicki – kustosz zbiorów oraz kurator i producent wystaw w Dziale Sztuki Żydowskiego Instytutu Historycznego, współkurator wystawy *Pomniki oporu. Sztuka wobec powstania w getcie warszawskim (1943–1956)*.

Filip w czasach honoru

BARTOSZ KWIECIŃSKI

Filip w reżyserii Michała Kwiecińskiego według wydanej w 1961 roku (mocno okrojonej przez cenzurę) powieści Leopolda Tyrmanda jest filmem interesującym, realizacyjnie dopracowanym w każdym szczególe filmowego rzemiosła – bez wątpienia widz wyjdzie z kina usatysfakcjonowany. I w pewien sposób filmem nowatorskim – wcześniej nikt w polskim kinie nie opowiadał tak o żydowskim losie. Ale jest też szczególnie przypadkiem twórczej zdrady – jak pisała o filmowych adaptacjach Alicja Helman. Powieść zaledwie posłużyła scenarzystom (reżyser i debiutujący w roli scenarzysty Michał Matejkiewicz) do określenia ram miejsca i okoliczności opowiadanej historii – oczywiście obok centralnej postaci samego Filipa (Eryk Kulm). Książka ukończona w 1959 roku była świeżym i naturalistycznym obyczajowo głosem – jawnie zrywającym z martyrologiczno-patriotyczną konwencją opowiadania o okupacji. Bliska narracyjnie powieści łotrzykowskiej ukazywała także niemiecką perspektywę wojny – wielość odcieni i różnorodność postaw Niemców, co znacząco odbiegało od przyjętych konwencji obecnych w literaturze polskiej. Tyrmand w powieści opartej na wątkach biograficznych przemilcza pytania tożsamościowe, które w filmie nabierają kluczowych znaczeń. Słowo „Żyd” pada zaledwie kilkakrotnie i często w kontekście przywołania antysemitickich stereotypów, a getto warszawskie wymieniane jest zaledwie dwukrotnie i to w jednym zdaniu z bombardowaniem Rotterdamu i Coventry. Kwieciński rozbudował te wątki i motywacje, a jednocześnie udramatyzował samą opowieść (bombardowanie Frankfurtu), dodał prolog w warszawskim getcie – wreszcie znacząco zmienił sam finał opowieści.

Konstrukcja filmowego *Filipa* odsyła widza do antyheroicznych postaci polskiego kina. Ten zaradny, pełen uroku mężczyzna, kierujący się konformizmem i pragnący tylko przeżyć, najbliższy jest Munkowskiemu postaciom: Dżidziusiowi Górkiwiczowi z *Eroiki* czy Janowi Piszczykowi z *Zezowatego szczęścia*. W odróżnieniu od nich znajduje się daleko od wielkiej historii i skazany

KULTURALNA

BOMBARDZO

KRYTYKA



jest na byt w fircykowatym mundurku kelnerskim, który w jego sytuacji trudno zamienić na mundur. Zemsta, o której fantazjuje, ogranicza się do groteskowych lub poniżających gestów: naplucia do kawy pryncypałowi czy okrutnej strategii uwodzenia i porzucania niemieckich kobiet i dziewcząt. Ten stan niemocy zespolony z traumatycznym wspomnieniem znajduje swoje ujście w wspaniałych sekwencjach obłąkańczego, pełnego rozpaczycy tańca – rytuał odbywa się w samotności i nocą, jest jak sen na jawie, ujawniona podświadomość, odkrywanie tego, co wyparte.

Eryk Kulm spektakularnie porusza się po tych amplitudach emocji (nagroda aktorska im. Zbyszka Cybulskiego). Młody aktor ma pokaźny dorobek – w tym jako odtwórca postaci żydowskich. Jest świetnie prowadzony przez reżysera (jak i reszta obsady). Dzięki dynamicznym zdjęciom nagrodzonego w Gdyni Michała Sobocińskiego film nabiera niesłychanej głębi i błyskotliwych wolt narracyjnych, a doskonale skomponowana przez Roberta Kocha muzyka dopełnia całości, uspoijnając ją dodatkowo. Powtórzę – z punktu widzenia profesjonalizmu *Filip* jest filmem niezwykle starannie skomponowanym. Kwieciński dba o najmniejsze szczegóły.

I tak odróżnieniu od spolonizowanej językowo powieści Tyrmanda (w tym także imion bohaterów), Kwieciński pokazuje całą różnorodność i feerię językową robotników przymusowych. Choć, co oczywiste, dominuje niemczyzna, to bohaterowie mówią po polsku, francusku, w jidysz, słycać włoski i jakieś drugoplanowe echa w holenderskim. Ten językowy *melting pot* i międzynarodowa obsada doskonale oddają międzynarodowy charakter nazistowskiej wspólnoty gospodarczej *Neue Europa*. Kwieciński postarał się o rzetelność realizacyjną, zatrudniając szereg konsultantów: od spraw językowych, po uwiarygodnienie kelnerskiego środowiska (aż dwóch konsultantów „ds. kelnerskich”) – wreszcie konsultantem historycznym był Piotr Majewski, z którym współpracował już przy *Czasie Honoru*. I o ile rekonstrukcja historyczna Frankfurtu (zdjęcia realizowano w Wrocławiu) wypadła nadzwyczaj wiarygodnie – w czym główna zasługa pary doskonałych scenografów (Katarzyna Sobańska, Marcel Sławiński) i świetnie skrojonych kostiumów (Magdalena Biedrzycka, Justyna Stolarz) – to introdukcja dziejąca się w 1941 roku w warszawskim getcie roku robi mniejsze wrażenie.

Jest to w istocie najsłabsza faktograficznie część filmu. W niezwykle gęstym fabularnie prologu Kwieciński skondensował większość punktów napięcia, które wyznaczały tragiczny los uwięzionych w dzielnicy zamkniętej. Mamy – w zaledwie kilkuminutowej sekwencji – spiętrzenie obrazów i sytuacji, które są kaskadą fabularnych klisz i wizualnych zapożyczeń. W pespektywie osobistej poznajemy rodziców Filipa (Edyta Torchan i Robert Gonera) i widzimy śmierć jego warszawskiej narzeczonej Sary (Maja Szopa), która ginie na kabaretowej scenie. Kabaret nazywa się „Oaza” i grany jest w jidysz. Kabaretu o tej nazwie w getcie nie było, nie mógł to też być jeden z kabaretów nielegalnych – które

funkcjonowały poza koncesjami CKI (Centralna Komisja Imprezowa – właściwie od stycznia 1941 roku monopolista na nadawanie koncesji) – mieściły się one bowiem najczęściej w prywatnych mieszkaniach i małych kawiarniach, a ich repertuar nie stronił od zakazanej w oficjalnych przedstawieniach satyry politycznej. W krótkim fragmencie przedstawienia pokazanym w *Filipie* mamy raczej do czynienia z repertuarem, w którym specjalizowały się gettowe kabarety – inscenizowaniu krótkich rewiowych scenek i skeczów przeplatanych z sentymentalnymi piosenkami, które tak barwnie przywoływał Ryszard Marek Groński w *Pracy Dawida. Kabarecie w przedśionku piekieł*. Rekonstrukcja wizualna opiera się na skondensowaniu znanych klisz. Jest tłum na ulicy, w bramach trwa szaber i nerwowy handel, widzimy umierających na ulicy, których pracownicy gminy zbiorą na lory, jest wreszcie Niemiec filmujący tę scenę. Kwieciński bezrefleksyjnie zapożycza sceny z filmu z maja 1942 roku – obarczonego inscenizacyjnym fałszem. Nawet przesadna gestykulacja tancerki przywołuje postać sfilmowaną w niemieckim obrazie z przedstawienia w *Nowym Azazelu*.

I wreszcie gatunkowa gangsterska scena, której bliżej do obrazów z amerykańskiego kina z okresu prohibicji niż do rzeczywistości getta – tę można jednak uznać za ukłon w stronę kulturowych fascynacji pisarza. Cała ta sekwencja – ustanawiająca horyzont oceny bohatera, jego uwikłanie w przeszłość i skalę straty – zasługiwała na oryginalniejsze rozwiązanie.

Wątpliwości budzi także sprawa zbyt szerokich spodni, które ratują Filipowi życie, a które zgodnie z sugestią zdjął ze zwłok. Stają się jakimś symbolicznym *mcguffinem*, który ujawnia się we frankfurckim życiu. Bo ostatecznie ceną wygody, jakiegoś ślizgania się po wertepach dobrze urządzonego życia, którego zazdrośczą nawet Niemcy, jest pogarda wobec siebie – kordianowska wręcz potrzeba wielkiego czynu gaszona jest biologicznym instynktem przetrwania. W powieści Tyrmanda Filip ostatecznie przypadkiem dokonuje aktu zemsty, o którym wciąż konfabuluje – w czasie swojego krótkiego pobytu w Moguncji odważa się zgłosić na policję kradzież swojego angielskiego płaszcza przez poznanego tam Maxa. Chłopak okazuje się dezertorem i w czasie pościgu ginie w wypadku.

Kwieciński ustanawia silne punkty dramatyczne, których w powieści nie ma – jak brutalna śmierć belgijskiego przyjaciela Pierre'a (Victor Meutelet), której Filip jest świadkiem. Cena konformizmu i przetrwania skonstrastowana jest z polskim heroizmem. A jest to odwaga najwyższej próby. Odwaga niezachwiana, pozbawiona lęku i strachu. Intryga z zamachem na brutalnego nazistę jest jakby z innego porządku fabularnego – najbliższa konstrukcji w serialowym *Czasie honoru* wyreżyserowanym przez Kwiecińskiego – dodajmy obrazu bohaterstwa koturnowego, uproszczonego, pozbawionego waloru lęku i wahania.

Na tle akcji, w której Filip nieświadomie uczestniczy, jego rozterki i pragnienie życia okazuje się zwykłym minoderyjnym tchórzostwem. Jest w zestawieniu

tych postaw jakieś niezwykle niesprawiedliwe różnicowanie. Jakieś okrucieństwo. Filip – żydowski chłopak, który chce ocaleć, nie jest w filmie Kwiecińskiego w jakiś szczególnie sposób zagrożony. Jego przyjaciele kelnerzy wiedzą, że nie jest Francuzem, ale ukrywającym się Żydem. Koleżeńska solidarność gwarantuje mu komfort przetrwania. Jeżeli już ryzykuje, to na własne życzenie. A polscy konspiratorzy ryzykują swoim życiem z brawurą i bez lęku.

Ta pewność heroizmu jest słabością filmu. W momentach, gdy Kwieciński traci pewność, film ma znamiona wybitności. Jak choćby niedopowiedziana relacja pomiędzy Filipem a jego polskim protektorem – Staszkiem (Robert Więckiewicz). Skąd słabość do żydowskiego chłopaka i równoczesna niechęć do polskich podwładnych? Być może go lubi, być może sam jest ukrywającym się Żydem na fałszywych papierach, być może stracił kogoś bliskiego, którego Filip mu przypomina, a być może to homoseksualny afekt, a może w końcu – solidarność w cierpieniu (Staszek popełnia samobójstwo).

I wreszcie ostatnia scena przed dworcem kolejowym i ucieczka mężczyzny z Frankfurtu. Filip wyposażony przez Staszka w fałszywe papiery, które uprawniają go do podróżowania po całej Rzeszy, udaje się na pociąg do Paryża. Samotnie. Policja kieruje młodych umundurowanych chłopców na lewo – tam odjeżdżają pociągi na front wschodni. Na prawym peronie stoi pociąg do Paryża. Znowu udaje mu się prześlizgnąć w szczelinach trybów wielkiej historii. Ale jest w tym oczywistym wyborze jakieś wahanie – podkreśla osobność żydowskiego losu, wagę ocalenia – ocalenia mimo skazania na Zagładę. Samo wymknięcie się śmierci staje się wygraną bitwą w „żydowskiej wojnie”. I ostatecznie, w finale, Kwieciński uwzniośla ocalenie do rangi romantycznego paradygmatu. ■

Bartosz Kwieciński – historyk filmu, medioznawca, badacz propagandy antysemitycznej, adiunkt w Zakładzie Komunikowania Politycznego i Polityki Medialnej Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Warszawa – kwiecień 1986

Fragmenty

**CWI AJZENMAN
PRZEKŁAD KAROLINA SZYMANIAK**

Moja cicha uliczka Waliców

Z mojej cichej uliczki Waliców wyniosły się wszystkie domy wraz z chodnikami i latarniami.

Tylko jeden dom, jeden jedyny dom oparł się tamtej nawałnicy. Ale może być i tak, że tamta pożoga umyślnie zostawiła go tutaj, by przyszłe pokolenia mogły z bliska zajrzeć grozie prosto w oczy, własnymi dłońmi dotknąć resztek podziurawionych cegieł, oderwanych gzymsów, drzwi i klamek, okien bez balkonów, dachów bez kominów – i przekonać się, że to, co było, co się zdarzyło ponad czterdzieści lat temu, nie jest wymysłem.

W usta mojej cichej, bocznej uliczki Waliców udało się już przez te lata wstawić dwa rzędy identycznych, białych bloków zębów i wcale bym mojej uliczki nie poznał. Ale między tymi nowymi budynkami stoi ten jeden jedyny dom, jak czarny, zepsuty ząb, który już nie boli, ale jego ponury, wyszczerbiony cień kładzie się na okolicznych budynkach, i ulica nie może otworzyć ust.

Tam, gdzie stał dom mojej młodości, znajduje się dziś inny dom. Dom okazały. Szeroki. Z ogrodzeniem i strażnikiem przy wejściu. Gmach, w którym produkuje się i wybija pieniądze. Pieniądze papierowe i monety. Czy miałbym powiedzieć, że każdy wybity grosz, który wyskakuje tu spod maszyny, zawiera w sobie substancję moich lat dziecinnych, a kto bierze czy dostaje taką monetę do ręki, dostaje jakiś kawałek mnie, nie wiedząc o tym?

Chcę podejść do ogrodzenia. Poprosić strażnika, żeby mnie wpuścił do środka, bym przyłożył ucho do cementowej podłogi i wsłuchał się w fundamenty, na których stoi nowy gmach. Może dojdzie mnie stamtąd jakiś jęk, westchnienie, urwany szept. Nie starcza mi sił.

Chcę zapisać na ogrodzeniu imię mojego ojca, imię mojej matki, imię mojej siostry, imię mojego szwagra, imiona trójki ich dzieci. I tego nie robię.

Stoję tak i patrzę na moją uliczkę pustymi oczami, jakbym od dawna ich nie używał. Jakby moje oczy były dwoma bateriami, które same z siebie, od nieużywania, się wyczerpały.

Mówię do mojej uliczki głośno i wyraźnie i wydaje mi się, że moje słowa płyną nie ze mnie, ale z głębi jakiegoś wyrażenia.

Moja dusza znajduje się tu, na miejscu, ale moje ciało znajduje się gdzieś indziej. Po tamtej stronie ulicy albo po tamtej stronie świata i wątpliwe, czy dusza jeszcze kiedyś połączy się z ciałem.

Na Marszałkowskiej w sklepie dla turystów

Na Marszałkowskiej, w sklepie dla turystów, jasnowłosa sprzedawczyni pokazuje mi łowickie lalki, zakopianki, krakowianki.

Przekonuje mnie – piękne lalki!

Namawia mnie – smukłe lalki!

Zaraz zużyje na mnie cały arsenał uśmiechów.

Takiego turysty, tak wybrednego – jeszcze nie widziała. Jeszcze nie spotkała.

A może by pan chciał serwetki. Ręczna robota. Prima sort. Serwetki. Serweteczki. Serwety?

Pochylam się. Dotykam ich. Obmacuję je ze wszystkich stron.

– Nie znajdzie pan w nich żadnej wady!

Nie mogę tej młodej dziewczynie o jasnych oczach wyjaśnić, wytłumaczyć, że te robótki są bardzo urocze – ale nie tego szukam. Nie tego potrzebuję. Nie o to mi idzie.

Brakuje mi krasnoludków, bukiecików i ptaszków, które moja siostra wyszywała, haftowała i wyplatała.

Chcę jej to powiedzieć, ale nie mówię. Spojrzałyby na mnie najpewniej zdziwiona i odburknęła: Bardzo mi przykro i pomyślała przy tym: Facet postradał zmysły.

– Może chce pan talerz z ceramiki? Srebrne lichtarze. Kryształowy serwis?

Żeby mi nabrał ochoty na zakup dodaje tonem konfidencjonalnym: To nie jest ta dzisiejsza tandeta. Dawna robota!

Jeśli nie chcę serwisu, jest gotowa mi zaproponować zegar ścienny z miedzianym łańcuchem i miedzianym ciężarkiem.

Zawstydzony spuściłem wzrok i wyjąkałem przy okazji, bez żadnego związku z zegarem, łańcuszkiem i ciężarkiem:

– Akurat dziś rano na treblińskim pustkowiu szarych, surowych kamieni zapaliłem lampkę.

Zastygła. Zaniemówiła. Zamilkła.

Grzecznie się jej ukloniłem, podziękowałem, przeprosiłem i obiecałem, że jutro, pojutrze, następnym razem, żadnego razu przyjdę z moją siostrą, a ona, moja siostra, pomoże mi wybrać te najważniejsze. Najodpowiedniejsze upominki.

Opowiadania pochodzą z cyklu *Warszawa – kwiecień 1986*, który ukazał się w tomie *Karty z osmalonego notesu* (Tel Awiw, 1996).

Cwi Ajzenman (1920–2015) – prozaik jidysz, praktyk krótkiej formy. Urodzony w Warszawie. Zagładę przeżył w ZSRR, po wojnie zamieszkał w Izraelu. Członek grupy literackiej Jung Jisroel (Młody Izrael). Wydał sześć tomów opowiadań w jidysz. Po polsku ukazał się zbiór *Na krawędzi snu*, a także inne opowiadania drukowane w żydowskiej prasie.

Dziękujemy Bejt Lejwik – Związкови Literatów i Dziennikarzy piszących w jidysz w Izraelu – za możliwość publikacji opowiadań.

Archiwa

ŁUKASZ J. MAŁECKI

W czasie Wigilii na ścianie wisi portret. Pod portretem dwie czerwone obwoluty z Orłem Białym.

Ciocia powiedziała: mama byłaby z ciebie dumna.

Śmierć matki bywa trudna. Szczególnie nagła. Szczególnie bez zapowiedzi. Dużo spraw trzeba posprzątać. Roztrzęsienie, żal, wściekłość, smutek. Genealogia okazała się środkiem ułatwiającym sprzątanie i pogodzenie się z nagłą śmiercią. I kiedy tak sprzątał, dotarł do dziadków mamy, o których nic nie wiedział, oprócz tego, że żyli i jak mniej więcej się nazywali. Może nie do końca nic. Jeden był hallerczykiem i nie lubił Żydów. Nie lubił też Piłsudskiego, za to cenił Dmowskiego. Drugi pradziadek był Żydem, konwertytą na wiarę katolicką i studiował we Lwowie chemię. Podobno w getcie zwariował. Mało jak na trzy pokolenia różnicy. Prawnik chciał poznać dziadków swojej matki.

- A wiesz, że mam zdjęcie dziadka z generałem Hallerem - powiedziała podekscytowana ciocia.

- Nie wiedziałem, powiedz coś więcej - odpowiedział.

- Dziadek był na spotkaniu kombatanatów Błękitnej Armii na Jasnej Górze i dzięki temu mamy to zdjęcie.

- Chętnie je pożyczę, aby je zeskanować.

- Dobrze, dobrze, tylko niech się skończy ta pandemia.

W archiwach po mamie został dyplom pradziadka - krzyże hallerowskie. Bohater. Osierocony prawnik miał więc pradziadka bohatera - uczestnika wojny 1920 roku. Tak się wtedy wydawało. Ów pradziadek zmarł w czasie okupacji, zwyczajnie w mieszkaniu na Targowej. Podobno jest pochowany na Powązkach. Ale dokumenty spłonęły. Trzeba szukać w licznych archiwach. Na grobie widnieją imiona herbowych prapradziadków. Prawnik udokumentował linię prostą. Siedem pokoleń. Próba udowodnienia praw do grobu skończyła się więc wykazaniem prawa do herbu. Mama uśmiełaby się - nie lubiła podziałów na stany. Wolała równość i demokrację.

Pradziadek Żyd zmarł w getcie. Cóż to za śmierć? Choroba, głód albo rozstrzelanie. No i prawnuk wiedział tyle, że pradziadek istniał, studiował rzeczoną chemię we Lwowie i zmarł lub zginął w getcie, wcześniej odchodząc od zmysłów. Prawnik napisał zatem do archiwum w Warszawie. Przysłał katolicki akt ślubu z parafii Świętej Barbary. Ale coś się nie zgadzało. Jak to możliwe, że po osobie, która żyła pół wieku, została tylko jedna kartka papieru i to z katolickiego ślubu żydowskiego młodzieńca? W Warszawie jest Instytut Ringelbluma. W Instytucie - archiwum oraz Dział Genealogii. Prawnik prosił o pomoc i tam. Kolejne archiwum, może coś mają - myślał. Nic nie mieli. Ale opiekunka wniosku wyjaśniła: jeśli nie ma nic u nas, a pana pradziadek studiował we Lwowie - proszę zapytać w tamtejszym archiwum - mają zarówno akta politechniki, jak i uniwersytetu.

Jednak poszukiwania pradziadków zbiegły się ze światową pandemią, która zatrzymała korespondencję. Poczty traktują przesyłki międzynarodowe jakby każda była źródłem moru. Cześć? Pisać? Prawnik wysłał nieśmiało maila. Mamy XXI wiek, może na maila odpowiedzą. W archiwach czas płynie wolniej, przecież dokumenty nie zająć, nie uciekną. Po kilku miesiącach przyszedł skan pisma. Pismo pomogła przetłumaczyć znajoma Ukrainka. Są dokumenty pradziadka Żyda. Przyślą je za kilkadziesiąt dolarów. W Polsce taka stawka byłaby oburzająca. Ale za polskich przodków trzeba za granicę płacić. Za żydowskich też. Kolejne tygodnie oczekiwań. Cud - pradziadek, o którym prawie nic nie było wiadomo, wyłania się z zakurzonych zasobów kolejnego archiwum. W mailu było też zdjęcie. Pierwsze zdjęcie pradziadka. I jego życiorys, napisany odręcznie. Pierwsze złapanie za gardło. Pradziadek pisał „tylko najspokojniejsze jednostki mogły wtedy kontynuować naukę, a inne - w tym ja zaangażowały się w obronę kształtu granic Polski”. Życiorys pokazał udział w organizacjach akademickich, społecznych, w Polskiej Organizacji Wojskowej oraz w powstaniu śląskim. Ale też przerwane studia w Warszawie.

Prawnik napisał do kolejnego archiwum - Politechniki Warszawskiej. Odpowiedź przyszła nieco szybciej: „zgadza się - Pański pradziadek rozpoczął studia w Politechnice Warszawskiej, ale je przerwał. Pan kierownik chciałby osobiście Panu udostępnić akta Pana

przodka”. Majestat Auli Głównej Politechniki Warszawskiej robił wrażenie i korespondował z celem wizyty w archiwum. Kolejny życiorys – nieco młodszego pradziadka, kolejne zdjęcie i coraz dokładniejszy obraz, kim był i co robił.

Wątek powstania śląskiego nie dawał spokoju. Jeśli nie jest wynikiem wybujałej wyobraźni pradziadka, to znaczy, że powinni się zachować jakieś wzmianki w wojsku. Skoro jeden pradziadek brał udział w wojnie 1920 roku, a drugi w powstaniu śląskim, to należy sprawdzić ich obu. Kolejny wniosek i kolejne tygodnie oczekiwań na odpowiedź kolejnego archiwum.

Podróż do warszawskiego Rembertowa była dziwna. Prawnik jako przeniesiony do rezerwy decyzją ministra obrony nie czuł się pewnie w instytucji wojskowej. Przed bramą zwolnił. Przywitał go nieintuicyjny postument dedykowany generałowi Fieldorfowi „Nilo-wi”, ale tak jakby zabrakło na nim pomnika. Dalej nietypowa brama – z napoleońskimi orłami na kolumnach. Następnie przejazd aleją parkową pod samo archiwum. Zupełnie inaczej niż w innych archiwach.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry – był pan umówiony?

- Tak.

- Proszę o dowód osobisty, proszę na mnie spojrzeć. Proszę o dezynfekcję rąk. Masczka poprawnie założona, proszę jej nie zdejmować. Proszę założyć rękawiczki. Tu ma pan kluczyk. Należy wszystko zostawić. Może pan wejść tylko z przezroczystą koszulką na dokumenty.

- Ja tylko przyszedłem zobaczyć akta pradziadków sprzed stu lat. Prawnik próbował trochę zmniejszyć formalny charakter trwającego przywitania.

- Rozumiem, ale obowiązują nas procedury. Jesteśmy w archiwum wojskowym.

Niektórzy mówią, że prawda nie zawsze jest miła. Prawnik czytał w Ewangelii, że prawda nas wyzwala. Nie musi być miła.

Wydawanie dokumentów było nietypowe – jednostka archiwalna po jednostce. Najpierw jeden przodek, potem drugi. Pradziadek hallerczyk miał grubą teczkę – pradziadek Żyd cieniutką. Serce prawnika wyrwało się do lektury. Wojna 1920 roku była jedną z najważniejszych na świecie. A tu taka gruba teczka. To musi być coś fascynującego.

Szok. Niedowierzanie. Przyspieszony oddech. Lektura z wypiekami na twarzy. Stłumiony płacz. Prawnik robił, co mógł, żeby pani archivistka nie widziała emocji. Przeciwno pradziadkowi hallerczykowi prowadzono postępowanie o defraudację tysięcy papierosów, alkoholu i żołdu podległych mu żołnierzy w czasie trwającej wojny. Dodatkowo był tak niekompetentnym dowódcą kawalerii, że zdechły mu konie. Powtarzające się inspekcje i zarzuty, pościgi prokuratury wojskowej

i żandarmerii. Ucieczki przed aresztem i końcowa konstatacja jednego z inspektorów: „annały prokuratury wojskowej będą zapisane wykroczeniami i przestępstwami obwinionego”. Wszystko razem robiło wrażenie porażające, które można było skwitować tylko jednym sformułowaniem: dywersja i sabotaż. W zwykłym trybie należałby się pluton egzekucyjny. Ale przypuszczalnie wpływ herbowego rodu pozwolił zachować pradziadkowi życie. Poczucie wstydu przeplata się ze smutkiem i żalem. Zdjęcie z generałem Hallerem w Świętym Mieście okazało się mitem, który przysł w wojskowym archiwum.

- Ciociu, mam nie najlepsze wieści. Pradziadek ma teczkę w archiwum, z którego wynika, że w zasadzie powinien siedzieć albo trafić przed pluton...

- Ale jak to?

- No tak to. Zdefraudował papierosy, alkohol i pieniądze podwładnych. Użytki to jakoś rozumiem, ale przez niego żołnierze nie mieli żołdu przez całe tygodnie – w trakcie wojny. Rozumiesz – wydał nie swoją kasę i udawał przed podwładnymi, że jej nie dostał. No i parę koni zagłodził. Wiesz coś o tym?

- O niczym takim nie wiedziałam.

- No ale to wersja dla mnie, czy naprawdę nic ci nie przechodzi do głowy?

- Nie, nie – to znaczy tylko tyle, że babcia mówiła, że nie miała z nim łatwo, że za kołnierza nie wylewała. – Po chwili milczenia dodała – A mógłbyś tak głęboko nie szukać? Może już wystarczy to, co ustaliłeś do tej pory...

Teczka drugiego pradziadka zawierała kilka kartek. Dokumenty potwierdziły udział w powstaniu śląskim. Z kolejnego życiorysu wyłaniał się obraz absolwenta chemii, inżyniera, kierownika w zakładzie chemicznym w Raciborzu. Życiorys kończył się przed drugą wojną. Ale już kilka lat dzieli te dokumenty do drugiej wojny. A więc obraz jest pełny: harcerz „Zawiszaków”, absolwent najlepszego liceum w Warszawie i absolwent studiów na Politechnice Lwowskiej, zaangażowany w polskie organizacje akademickie i inne samopomocowe. Następnie uczestnik walk o Górny Śląsk, budowniczy polskiego przemysłu chemicznego. O tym, że pradziadka można będzie nazwać Świętym Męczennikiem Zagłady – *kidusz ha-Szem* – prawnik dowie się przy innej okazji, od rabina w Jad Waszem w Jerozolimie.

Pradziadek Żyd leży w niezidentyfikowanym grobie na cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej w Warszawie. Przez osiemdziesiąt lat wszyscy o nim milczeli. Podręczniki dziejów tysiącletniej koegzystencji Żydów i Polaków wspominają o Michale Landym oraz o Berku Joselewiczu. A pradziadek Żyd po prostu umarł w getcie i tyle.

Prawnik sięgnął do ustaw i wysłał pisma do komendy wojskowej i do kancelarii głowy państwa. Komenda odpowiedziała, że wystąpi o awans pośmiertny, ale należy się uzbroić w cierpliwość. Pradziadek był szeregowym, więc starszy szeregowy to może nie brzmi zbyt

dumnie, ale zawsze coś. A kancelaria poinformowała, że przekaże sprawę do urzędu do spraw kombatanów. Minęły tygodnie, potem miesiące. Urząd odpowiedział, że przedłożone dokumenty skłoniły pana ministra do zamknięcia sprawy o order. Po dłuższym czasie prawnik próbował się czegoś dowiedzieć w okolicy kolejnych świąt wojskowych: 3 maja, 15 sierpnia, 11 listopada i nic. Brak odpowiedzi albo magiczna formuła: sprawa jest prowadzona zgodnie z procedurami. Na chwilę pojawiła się myśl, że być może Żyd walczący o polską suwerenność nie pasuje do narracji?

Środek grudnia, przygotowania pierników przerywa telefon.

- Dzień dobry, tu Wojewódzki Sztab Wojskowy w Warszawie. Mam zaszczyt zakomunikować panu, że pański przodek otrzymał patent oficerski. Chcielibyśmy się umówić na jego przekazanie. Halo, halo, czy mnie pan słyszy, jest pan tam?

- Przepraszam - z trudem wymówił prawnik - to co pani mówi jest dla mnie bardzo ważne. Miałem nadzieję na telefon w sprawie pradziadka, ale nie wiedziałem, że mówimy o stopniu oficerskim. Czy dobrze panią zrozumiałem?

- Tak dobrze pan usłyszał - patent oficerski wiąże się z przyznaniem pierwszego stopnia oficerskiego. Edward Rogoziński otrzymał stopień podporucznika.

Kilka dni później przyszło pismo z kancelarii głowy państwa. Z dużej koperty prawnik wyjął obwolutę sekretarza stanu: „Szanowny Panie, mam zaszczyt zawiadomić, że Pańskiemu Pradziadkowi pan Prezydent RP postanowił za szczególne zasługi dla suwerenności Rzeczypospolitej przyznać Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”. Prawnuk zamknął obwolutę i uświadomił sobie, że właśnie pradziadek Żyd otrzymał drugie w kolejności - po Orderze Orła Białego - polskie odznaczenie.

W przeddzień Wigilii w Wojewódzkim Sztapie Wojskowym stawiał się prawnik i dwoje praprawników. Najmłodszy w mundurze zuchowym. W gabinecie szefa sztabu krótkie przemówienie i podziękowania za pielęgnowanie pamięci o przodkach. Odczytanie postanowienia: „...za szczególne zasługi dla obronności państwa Edward Hipolit Rogoziński syn Ignacego otrzymuje stopień podporucznika...”.

Prawnuk na chwilę przestał słuchać i zatrzymał się na tym, że w wojsku podają tylko imię ojca, a nie matki. Z patentu oficerskiego nie wynika, że był synem Sary. Matki, z którą przebywał w getcie. Oboje zmarli w getcie w odstępie kilku tygodni przed zagładą getta.

Dziewięcioletnia praprawniczka była oszołomiona gabinetem szefa sztabu i kątem oka pilnowała, czy młodszy brat trzyma fason. Sześciolatek w mundurze zuchowym w towarzystwie dwóch oficerów robił szczególne wrażenie. Najmłodszy uczestnik spotkania zauważył, że kiedy odczytywano ten ważny dokument, po którym tu przyjechali, to tata miał połączone pięty oraz ręce



Edward Hipolit Rogoziński

wyprostowane i przylegające równo wzdłuż spodni, które to gesty wcześniej widział u drużyny w gromadzie zuchowej. Dziwił się trochę, bo tata miał wtedy takie jakby przeszkolone oczy. Po części formalnej najmłodsze pokolenie analizowało zawartość torebek z gadżetami. Tato, co to za samolot? A ten czołg jak się nazywa? Czy to jest haubica? Najmłodszy wystrzeliwał jak z karabinu pytania o uzbrojenie, przedstawione na magnesach na lodówkę. W sekretariacie dowództwa sztabu rodzina bohatera sprzed stu lat zakładała już kurtki, kiedy praprawniczka spytała: dlaczego panowie mają srebrne sznury zwisające z ramienia? Szef sztabu odpowiedział, że to są elementy munduru galowego, a ten zakłada się na szczególnie ważne okazje. Taką okazją jest - dodał - przyznanie patentu oficerskiego osobom szczególnie zasłużonym dla Polski.

W czasie Wigilii na ścianie wisi portret. Pod portretem dwie czerwone obwoluty z Orłem Białym. Jedna z patentem oficerskim. Druga z zawiadomieniem o decyzji orderowej. Pradziadek Żyd ograbiony na końcu życia z godności, który zwiariował w getcie i zmarł jedną z kilku śmierci, jakie „przewidziano” w ramach Zagłady, powrócił do pamięci swoich potomków i kolejnych pokoleń warszawskich harcerzy i zuchów. ■

Łukasz Małeck-Tepicht - przeprowadził dwie sprawy sądowe o uznanie ofiar Zagłady w Warszawie i Otwocku za zmarłych, jest zaangażowany w dialog chrześcijańsko-żydowski.

Cywilizacyjny kontekst początków kabały

PREZENTACJE

Fragment Księgi światła ukrytego / Sefer ha-bahir

JAN DOKTÓR

Sefer ha-bahir jest niewielkim, liczącym około dwunastu tysięcy słów i zajmującym w *editio princeps*, czyli w amsterdamskim wydaniu z 1651 roku, zaledwie dwanaście dwułamowych kart *in octavo* tekstem teologicznym, niezwykle trudnym do interpretacji, ale powszechnie uważanym za pierwszy, założycielski akt średniowiecznej kabały żydowskiej. [...]

Dla kabalistów *Sefer ha-bahir* niemal od chwili powstania był tekstem kultowym. Panowało przekonanie, że zawiera on stare, najstarsze ze znanych, ale do tej pory skrywane tajemnice. Część kabalistów utrzymywała, że napisany został przez Nechunję ben Hakanę bądź jego uczniów, inni – że jest dziełem zbiorowym uczonych tanaitów i amoraitów z Babilonii lub Palestyny, jeszcze inni – że przywędrował z Nadrenii. Pierwszy nowożytny historyk żydowski Dawid Ganz (zm. 1613) twierdził, że napisał go tanaita Jonatan ben Uziel¹, ale źródła tej informacji nie podał. Dla badaczy, świadomych jego fundamentalnego znaczenia dla rozwoju kabały, jest nadal tekstem zagadkowym. Do dziś nie ma zgody co do daty, miejsca i okoliczności jego powstania,

co utrudnia osadzenie poszczególnych wypowiedzi i wątków we właściwym kontekście, a więc i należyte ich zrozumienie. Tym bardziej palące staje się pytanie, co właściwie wyczytywali w *Bahirze* kabaliści, którzy na jego podstawie zbudowali wspinały gmach klasycznej kabały, a także chrześcijańscy hebraiści i egzegeci, dla których tekst ten stanowił ważną lekturę i źródło inspiracji.

Cywilizacyjny kontekst początków kabały

Na początku XIII wieku w różnych regionach chrześcijańskiej Europy: w Nadrenii, Langwedocji, Aragonii i Kastylii, zaczęły pojawiać się pierwsze pisma kabalistyczne. W środowiskach, w których powstały, zarzekano się, że przedstawiają one stare tradycje przekazywane wcześniej ustnie i że ich depozytariuszy obowiązywał zakaz utrwalania ich treści na piśmie. Nikt nie wyjaśnił jednak przekonująco, dlaczego teraz zakaz ten złamano, a autorzy pierwszych pism kabalistycznych informują nas o pochodzeniu swych tradycji niechętnie i bardzo powściągliwie.

Wyjątek stanowi świadectwo Ezry ben Salomona z Gerony (1160–1238), nazywanego przez wielu (m.in. *Jewish Encyclopedia*) „założycielem spekulatywnej kabały”, zawarte we wstępie do jego *Komentarza do Pieśni*

1 D. Ganz, *Cemach Dawid*, Praga 1592, k. 35r.

nad Pieśniami². Jest to dla nas świadectwo wyjątkowo ważne, ponieważ wielu współczesnych właśnie jemu przypisywało autorstwo *Sefer ha-bahir*³. Wydaje się wielce prawdopodobne, że powstało ono jeszcze przed redakcją *Bahiru*, ale w tym samym środowisku aragońskich ezoteryków po obu stronach Pirenejów. Przytoczmy zatem obraz dziejów ezoterycznej mądrości, którą Ezra ben Salomon wedle własnego przekonania zaczął spisywać.

Mojżesz otrzymał wiedzę Jhvh, że są w Nim trzy imiona, składające się z 12 liter, oblicza w obliczach, istnienie w istnieniach [...]. Nasz nauczyciel Mojżesz [...] przekazał tę mądrość Jozuemu [...], Jozue przekazał ją starszym [...], starsi przekazali ją prorokom. Od proroków przeszła na mężów Wielkiego Zgromadzenia [...]. Po nich mądrość przeszła do nauczycieli Miszny. Na łożu śmierci Juda Ha-Nasi przekazał tradycję mądrości swemu synowi Szymonowi. Wtedy rabbi Akiwa i jego towarzysze weszli do Ogrodu. A kiedy rabbi Jochanan ben Zakaj i rabbi Eleazar ben Arakh dyskutowali o misteriach merkawy, odezwał się anioł z nieba i powiedział: Zaprawdę takie jest dzieło merkawy. Po zburzeniu domu naszego Boga odeszli mędrzy i uczeni, zniknęli pobożni i ludzie czynu (hebr. *chasidim ve-anszej ma'ase*). Wygnanie przedłużało się i rosło nasze cierpienie. Zaprawdę nie było nauczyciela, który by przekazał wiedzę, ani zrozumienia tradycji. Mądrość zanikła w Izraelu, a wraz z nią i Tora. [...] Przyszli komentatorzy, którzy nie mają mądrości ani wglądu, wszystko jedno, czy zwracają się na prawo, czy na lewo. Słowa świętości przemieniały w bluźnierstwo, pomniejszali Pismo, dodając, odejmując, poprawiając [...]. Przez wiele lat przyglądałem się temu, zachowywałem jednak milczenie i zakrywałem ręką usta. Ale kiedy wszedłem na piąty szczebel⁴, zobaczyłem, że policzone są dni

mojego życia i szybko nadchodzi starość, i zacząłem objaśniać jedną z *Dwudziestu czterech* ksiąg, z radością wyjawiałem ważne misteria i tajemnice, które zatraciła pamięć komentatorów i ujawniłem ich blask: to jest Pieśń nad Pieśniami. Na miarę swoich sił wyłożyłem ją wedle wiedzy, którą otrzymałem od naszych nauczycieli⁵.

Zwraca tu uwagę archaiczność koncepcji Tory, która przypomina obraz jej nadania i przekazywania ukazany w *Pirqej 'awot*: Ezra nie przyjmuje do wiadomości forsowanej przez talmudystów koncepcji dwóch Tor: Pisanej i Ustnej. Wedle tradycji, którą autor ten uznaje za własną, Mojżesz otrzymał od Boga na Synaju tylko jedną Torę, przekazywaną później ustnie przez łańcuch urzędowych tradentów. Oczywiście w którymś momencie jej część została spisana, ale Ezra nie wchodzi w szczegóły. W każdym razie uznaje on całe Pismo, określone mianem „Dwudziestu czterech” – od liczby ksiąg wchodzących w skład kanonu Biblii hebrajskiej – a nie tylko Pięcioksiąg, za medium Boskiego objawienia (także w *Sefer ha-bahir* nie widać rozróżnienia między Pięcioksięgiem a resztą Pisma) i wybiera z niego Pieśń nad Pieśniami, którą komentuje, oświetlając światłem Tory Ustnej, przekazanej mu przez nauczycieli. Ezra jednak nie problematyzuje wzajemnego stosunku Tory Ustnej i Tory Pisanej (tj. Biblii). Jest to uderzająca różnica w porównaniu z *Bahirem*, powstałym – jak sądzimy – nieco później (gdyby był już wtedy zredagowany, przypuszczalnie Ezra w jakiś sposób nawiązałby do niego), dla którego stosunek Tory Pisanej i Ustnej staje się już przedmiotem refleksji.

Ważniejsze jest jednak co innego: dla Ezry prawnomocny przekaz Tory kończy się na tanaitach, a ściślej mówiąc, na Judzie Ha-Nasim. Amoraitom oraz ich następcom: saworaitom, gaonom i współczesnym mu „talmudystom” (hebr. *talmidej chakhamim*) odmawia Ezra rangi depozytariuszy i nauczycieli Tory. Nie jest

- 2 Pierwsi wydawcy komentarz ten przypisywali Nachmanidesowi. Po raz pierwszy ukazał się on drukiem w 1764 r. w Altonie jako *Perusz 'al Szir ha-szirim le-Mosze bar Nachman*. Haskamę dla tej publikacji dał sam Jonatan Eibeschtütz, wówczas rabin połączonych gmin Hamburga, Wandsbecku i Altony, wybitny kabalista i przywódca europejskich sabatianistów, wielokrotnie oskarżany o herezję, a nawet kryptochrześcijaństwo (zob. na jego temat J. Doktor, *Śladami mesjasza apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji*, Wrocław 1998, s. 111–140). Prawdopodobnie to z jego inicjatywy komentarz ten wydano drukiem.
- 3 Adolf Neubauer przytoczył w 1892 r. dokument, w którym można przeczytać, że „synod uczonych z Prowansji, wśród których był wielki Meszulam z Béziers, zebrany w 1245 r., zadeklarował, że ponieważ *Bahir* został zredagowany przez osobę współczesną, która jest też autorem kabalistycznego *Komentarza do Pieśni nad Pieśniami*, nie może być traktowany jako księga autorytatywna. Autor nazywał się Ezra albo Azriel i był nauczycielem słynnego Mojżesza ben Nachmana [Nachmanidesa]”. A. Neubauer, *The Bahir and the Zohar*, „Jewish Quarterly Review” 4, nr 3, 1892, s. 357.
- 4 Prawdopodobnie znaczy to: „skończyłem pięćdziesiąt lat”.
- 5 *Perusz 'al Szir ha-szirim...*, karty wstępu nienumerowane (tłum. JD). Za tą edycją podajemy dalsze cytaty. Na drugie wydanie pismo to czekało do 1912 r., kiedy wydali je w Nowym Sączu miejscowi chasydzi. Nie doczekało się jeszcze krytycznego wydania i mamy do dyspozycji różne jego wersje, drukowane i rękopiśmienne. Seth Brody w swoim pośmiertnie wydanym tłumaczeniu pt. *Rabbi Ezra Ben Solomon. Perusz Szir ha-szirim. Commentary on the Song of Songs and other Kabbalistic Commentaries*, Kalamazoo, MI, 1999, s. 17–24), korzystał z innego rękopisu, który budzi poważne wątpliwości. Różnice z wydaniem z Altony są duże, a tekst sprawia wrażenie poprawionego w duchu późniejszej kabały.

to pogląd zupełnie nowy. Już w Talmudzie napotyka się wątpliwości co do nieprzerywanego łańcucha przekazu Tory Ustnej i przekonanie o nieuchronnych momentach jej zapomnienia, a następnie przywrócenia (odzyskania, zdobycia na nowo). Na przykład w traktacie *Suka* czytamy:

W dawnych czasach, kiedy Tora była zapomniana w Izraelu, przyszedł z Babilonii Ezdrasz i ją przywrócił. Ponownie została ona zapomniana i przyszedł Hilel Babilończyk i ją przywrócił. Ale znowu została zapomniana i przyszedł rabbi Chija⁶ z synami i ją przywrócił⁷.

Teraz przyszło kolejne zapomnienie, któremu zdecydowali się przeciwstawić nauczyciele Ezry i on sam.

Stanowisko takie od razu stawia Ezrę i jego środowisko w sytuacji konfliktowej z tradycją rabanicką. Tego konfliktu Ezra wcale zresztą nie ukrywa: amoraistów i ich talmudycznych następców nazywa pogardliwie „komentatorami” (hebr. *paraszijot*) i zarzuca im fałszowanie Objawienia, zatajanie prawdziwego przesłania tradycji, nieznaną głębokiego sensu Pisma, czyli krótko mówiąc, zastąpienie Tory Ustnej fałszywymi wykładaniami. Ezra odrzuca więc tradycję rabanicką rozpoczynając się od amoraistów, czyli Gemarę (Talmud). Według niego wraz ze śmiercią Judy Ha-Nasiego rozpoczął się okres wielkiego zapomnienia, a dominację zyskali fałszywi nauczyciele, którzy wykładają tradycję pisaną literalnie, gubiąc jej głębszy sens. Mądrość Tory sączy się jednak nadal podziemnymi strumieniami, Ezra zaś przedstawia się jako jej depozytariusz, nie ujawniając wszakże łańcucha jej tradentów ani swoich bezpośrednich nauczycieli. Nie podaje też powodów, dla których zdecydował się zerwać z tradycją ustnego przekazu, ale z jego wstępu możemy wnioskować, że była to chęć polemiki z „komentatorami”, czyli talmudystami, domagającymi się literalnego rozumienia Pisma. Ezra daje do zrozumienia, że jest pierwszym depozytariuszem Tory Ustnej, który zdecydował się na jej spisanie.

Otwartość i gotowość do utrwalania oraz popularyzowania ezoterycznych tradycji nie trwała w tym środowisku długo. W połowie XIII wieku rząd dusz w środowisku kabalistów aragońskich przejął Nachmanides, który przywrócił dawne ograniczenia ezoteryczne. Antyezoteryczna reakcja na popularyzację wiedzy tradycyjnie uznawanej za tajemną (hebr. *chokhmat ha-nistar*) będzie się w dziejach kabały powtarzać, także podczas rewolucji, jaką wywołał druk. Do tego tematu również i my będziemy powracać, omawiając dzieje naszego traktatu i jego recepcji.

6 Chija bar Aba (180–230), uznawany za twórcę (redaktora) Tosefty, towarzyszył redaktorowi Miszny, Judy Ha-Nasiego, ale zaliczany już do pierwszego pokolenia amoraistów.

7 TB *Suka* 20a.



Nachmanides nie wyparł się powstałych wcześniej pism i cytował *Sefer ha-bahir* (choć bez komentarza i jakby bez entuzjazmu) jako jedyne zresztą pismo kabalistyczne w swoim *Perusz 'al ha-Tora* („Komentarz do Tory”), ale sam żadnego tekstu kabalistycznego nie napisał i do powstania takowego w swoim kręgu nie dopuścił. Jego niechęć do upowszechniania tradycji ezoterycznych była świetnie znana środowisku kabalistów także wiele stuleci później. Jeszcze Jakub Frank pod koniec XVIII wieku przywoływał go jako wzór do naśladowania: „Czemuście się nie uczyli od mędrca Ramban, by trzymać, jak on, przez lat siedem zawarte usta?”⁸.

Tę samą politykę ezoterycznych restrykcji prowadzili uczniowie Nachmanidesa z Salomonem ibn Aderetem na czele. Otwarcie krytykowali oni erupcję piśmiennictwa kabalistycznego w innych częściach Europy, zwłaszcza w Kastylji. W tym sensie można mówić wręcz o konflikcie środowisk kabalistycznych w kwestii respektowania barier ezoterycznych. Kabaliści kastyljscy nie zamierzali się ich trzymać i to ich pisma, zebrane m.in. w *Sefer ha-zohar*, wywarły decydujący wpływ na dalszy rozwój kabały. Nawet zresztą w czasach Ezry pisma aragońskie, a zwłaszcza *Bahir*, były zdecydowanie bardziej ezoteryczne niż późniejsza kabała kastyljska: pełne szyfrów i skrótów myślowych, które czyniły ich teksty praktycznie niezrozumiałymi dla osób niewtajemniczonych. Były jedynie pomocą w przekazie ustnym, miały go wspomagać, pogłębiać, ale nie zastępować. Inaczej działo się w przypadku kabały kastyljskiej: powstałe w jej środowisku pisma z *Sefer ha-zohar* i *Sza'arej 'ora* Józefa Gikatilli na czele były znacznie bardziej zrozumiałe, także dla osób spoza hermetycznego środowiska kabalistów i przeznaczone do samodzielnego studiowania.

Izaak z Akko tak opisywał środowiska kabalistów pod koniec XIII wieku w *'Ocar ha-chajim*:

Rozważam słowa proroków i mędrców na temat surowości żydowskiego wygnania, o którym ostatni prorok powiada: *Przez długi czas Izrael był bez Boga prawdziwego, bez kapłana nauczyciela i bez Tory*⁹. A nasi mędrzy błogosławionej pamięci powiadali: *Tora zostanie zapomniana w Izraelu*¹⁰. I w rzeczy samej widziałem, co działo się przed przyjściem Ukochanego Nauczyciela [Majmonidesa] w Egipcie, rabbiego Jakuba Nazarejczyka¹¹, rabbiego Abrahama ben Dawida z Prowansji¹², Wiernego Nauczyciela [Nachmanidesa] w Katalonii, rabbiego Jakubaoheny¹³, rabbiego



Sefer ha-bahir, Amsterdam 1651 (editio princeps) – strona tytułowa

8 Cyt. za: *Słowa Pańskie. Nauki Jakuba Franka z Brna i Offenbachu*, wstęp i oprac. J. Doktor, Warszawa 2017, s. 299, przyp. 1004.
 9 2Krn 15,3 – w Biblii hebrajskiej jest to ostatnia księga.
 10 TB *Szabat* 138b.
 11 Jakub „Nazarejczyk” z Lunel, XII-wieczny mistyk i asceta langwedocki.
 12 Nauczyciel Izaaka Ślepego, który z kolei był nauczycielem wspomnianego wcześniej Ezry ben Salomona.
 13 Jakub ben Jakub z Sorii, XIII-wieczny kabalista, autor m.in. komentarza do liter alfabetu powstałego ok. 1270 r. oraz zaginionego dzisiaj komentarza do *Sefer jecira*. Komentarz ten studiował m.in. Abraham Abulafia i chwalił go jako „kabalistyczny”.

Józefa Gikatilli w Segowii i *Sefer ha-zohar* rabiego Szymona, błogosławionej pamięci w Sefaradzie [Kastylija]¹⁴.

Dla nas ważne jest to, że Izaak z Akko przedstawiał ówczesne ośrodki żydowskiego życia religijnego i ich nauczycieli jako niezależne od siebie, a w każdym razie nie widział między nimi związku chronologicznego. Różnice między środowiskiem kabalistów katalońskich i kastylijskich dostrzegał przede wszystkim w sztandarowych dziełach, które służyły za fundament ich duchowej tożsamości:

Mędrcy Katalonii opierają się na *Sefer ha-bahir*, który jest solidną podstawą, a mędrcy Sefaradu opierają się na *Zoharze*, który jest solidną podstawą, a mędrzec zadecyduje i pogodzi je, ponieważ *Oba idą na jedno miejsce*¹⁵.

Nachmanides, który wywodził tradycję swego środowiska od „objawienia Eliasza” (hebr. *giluj 'Elijahu*), jakie mieli otrzymać nauczyciele jego nauczycieli, nie podważał autorytetu Tory (Ustnej), otrzymanej przez Mojżesza i zapomnianej w czasach talmudycznych. Twierdził wręcz, że została ona reaktywowana przez langwedockich mędrców. W komentarzu do pierwszego wersetu Księgi Rodzaju napisał:

Opowieść o stworzeniu jest wielką tajemnicą, która nie może być wywiedziona z biblijnego tekstu i może być w pełni zrozumiała poprzez ustny przekaz (hebr. *qabala*) wiodący od Mojżesza, który otrzymał ją z ust Boga. Ci, którzy ją znają, muszą ją zatajać¹⁶.

Radził też czytelnikom, by:

nie czynili założeń i nie domyślali się w oparciu o aluzje, jakie czynię do tajemnic Tory, uczciwie bowiem przestrzegam, że moich słów w żaden sposób nie można pojąć rozumowo, lecz tylko przez ustny przekaz od mistrza kabalisty do ucha kabalistycznego mędrca, i wszelkie spekulacje pozbawione są sensu i szkodliwe¹⁷.

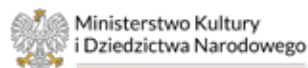
Reakcja Nachmanidesa na „wylewną otwartość” zarówno jego własnych nauczycieli, jak i współczesnych mu kabalistów kastylijskich sprawia, że tym bardziej zagadkowy jest pęd tych ostatnich – nieograniczający się przecież do Półwyspu Iberyjskiego – do ujawniania i spisywania „wiedzy tajemnej”. ■

Księga światła ukrytego / Sefer ha-bahir

Tłumaczenie i komentarze: Wojciech Brojer, Jan Doktor, Bohdan Kos

Wydawcy: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Fundacja LEDOR WADOR, Fundacja Literacka „Tikkun” im. Małgosi Arkuszewskiej, Warszawa 2022

—
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Jan Doktor – badacz duchowości żydowskiej, autor wielu książek na ten temat. Pracuje w Żydowskim Instytucie Historycznym.

14 Cyt. za: B. Huss, *The Zohar. Reception and Impact*, tłum. ang. Y. Nave, Oxford-Portland, OR 2016, s. 61.

15 Koh 3,20.

16 Nachmanides do Rdz 1,1.

17 Tamże do Rdz 1,7.

Irena Gelblum. Żydowska bojowniczka, która wybrała nieistnienie

W 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim

MATERIAŁY WYDAWNICTWA

Przez lata narrację o powstaniu w getcie warszawskim pisali mężczyźni. Dlatego historia żydowskich łączniczek, bojowniczek, konspiratorek jest tak mało znana. Łączniczki były na pierwszej linii – przemycaly broń, aby wzniecać antynazistowski opór, pieniądze na pomoc dla ukrywających się Żydów, ratowały ludzi.

Dziewiętnastego kwietnia minęła 80. rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim. To też okazja, aby opowiedzieć o odwadze żydowskich bojowniczek. Jedną z nich była przez dziesięciolecia nieznana światu Irena Gelblum. Jej biografii dziennikarz i pisarz Remigiusz Grzela poświęcił czternaście lat. *Trzy życia Ireny Gelblum* (Wydawnictwo Bellona) ze wstępem prof. Normana Daviesa (*Boże Igrzysko, Powstanie '44, Mała Europa*) i wprowadzeniem ocalałego z Zagłady historyka Mariana Turskiego, którego wypowiedziane trzy lata temu słowa „Auschwitz nie spadło z nieba” obieżyły świat, to najbardziej prawdopodobna wersja jej historii. Prawdopodobna, bo sama przez lata ją fałszowała, niszczyła dokumenty i ślady.

Irena Gelblum urodziła się w Warszawie w 1923 roku w zamożnej żydowskiej rodzinie. Kiedy wybuchła II wojna światowa, miała 16 lat. Trafiła z rodziną do warszawskiego getta, skąd wyszła prawdopodobnie w 1942 roku i dzięki doskonałej znajomości niemieckiego, a także tzw. dobremu wyglądowi dostała pracę w urzędzie pocztowym. Szybko nawiązała kontakt z żydowskim podziemiem i wstąpiła do powstałej w lipcu 1942 roku Żydowskiej Organizacji Bojowej. Działała po aryjskiej stronie, m.in. prowadząc mieszkanie kontaktowe ŻOB na ulicy Pańskiej 5. Tam ukrywały się najważniejsze postaci żydowskiego ruchu oporu. Jej rodzice i jedyny brat trafili do obozu

w Sobiborze, gdzie zginęli. Próbowała ich uratować, zorganizowała ich odbicie, spóźniła się o jeden dzień. Uczestniczyła w akcjach Żydowskiej Organizacji Bojowej wraz ze swoją ówczesną miłością, Kazikiem Ratajzerem (Symchą Rotemem), ale brała też udział w akcjach indywidualnych. Do najbardziej brawurowych należało wyprowadzenie innej łączniczki Reni Kukielki z obozu w Mysłowicach. Irena Gelblum weszła do obozu, kazała Kukielce założyć swoje ubranie, wyjść w nim, sama została na jej miejsce, będąc pewną, że się uratuje. Tak też się stało. Razem z innymi działaczami ŻOB brała udział w powstaniu warszawskim 1944 roku.

Po wojnie dołączyła do grupy Nakam – 50 żydowskich mścicieli skupionych wokół „proroka zemsty”, późniejszego izraelskiego poety Aby Kownera. Ich planem było zabicie 6 milionów Niemców za 6 milionów Żydów, m.in. poprzez zatrucie niemieckich wodociągów. Akcja została wstrzymana, Ben Gurion nie chciał budować państwa Izrael na zemście. Mściciele nielegalnie wyemigrowali do Palestyny. Wszyscy, poza Ireną Gelblum, tam zostali. W 1948 roku wróciła do Warszawy już z fałszywym nazwiskiem Conti. Jej powojenny los to próba zmiany własnej tożsamości i wyparcia wojennego bohaterstwa. Była stewardessą, dziennikarką, barwną postacią Warszawy. Kiedy po marcu 1968 roku na fali antysemitki nagonki wykreowanej przez ZSRR (polskie społeczeństwo popierało Izrael w wojnie izraelsko-arabskiej 1967 roku, przeciwieństwo do polityki radzieckiej), miałyby jak inni obywatele polscy żydowskiego pochodzenia wyjechać bez możliwości powrotu, zdecydowała się na całkowitą zmianę tożsamości. Wyszła za męża za włoskiego dziennikarza Antonia Di Mauro, zyskując już potwierdzenie swojego „włoskiego” planu. Stała się Ireną Conti Di Mauro, wyjechała z Polski na paszportcie konsularnym. Dzięki temu bardzo szybko mogła do Polski wracać. W latach 70. zaczęła budować w Polsce



nowe życie jako mieszkająca pod Warszawą włoska poetka, urodzona w roku 1931 i jako taką wszyscy ją znali. Zmieniła nawet głos i sposób mówienia. Nie rozpoznawała ludzi ze swojej przeszłości. Do śmierci w 2009 roku pozostała Ireną Conti Di Mauro. Nie pozostawiła śladów swojej wojennej biografii. Inni, którzy ją znali w tamtym czasie, uszanowali jej decyzję i o niej nie mówili.

Remigiusz Grzela, który znał ją jako Irenę Conti Di Mauro (tłumaczyła jego wiersze na włoski, napisała posłowie do jednej z jego książek), zaczął dokumentować jej biografię już po jej śmierci.

Trzy życia Ireny Gelblum to także opowieść o innych żydowskich bohaterkach tamtego czasu, m.in. Ziucie Hartman z Żydowskiego Związku Wojskowego, Chajce Klinger, która zakładała ruch oporu w Będzinie, Władce Meed, Lubie Zylberg, Chawce Folman-Raban.

Brytyjski historyk prof. Norman Davis zauważył we wstępie: „Jest to dzieło ocalenia czy też ratunku – mówiąc słowami autora »bunt przeciwko wymazywaniu« – mające na celu odzyskanie tego, co mogło zostać utracone. Opowiada o niezwyklej kobiecie, która nie tylko prowadziła bardzo skomplikowane życie lub życia, ale która nieraz ukrywała swoją tożsamość lub ją zmieniała”.

Marian Turski, ocalały z Zagłady, Przewodniczący Rady Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN napisał: „Znałem Irenę. Poznałem po wojnie. Wiedziałem o jej obsesji, którą nazwałbym eliksirem młodości. Uszanowałem tę obsesję i gdy – jako redaktor naukowy – robiłem przypisy do wspomnień [Antka] Cukiermana – nie ujawniłem jej tożsamości. Jestem wdzięczny Autorowi i Wydawnictwu, że chcą tą pozycją wydawniczą uświetnić obchody 80-lecia Powstania w Getcie Warszawskim”.

Remigiusz Grzela: „Wojenne czyny Ireny Gelblum były odważne, a nie – jak to określali mężczyźni – szalone. Odważyła się na tak wiele, bo nie miała już nic do stracenia. Szła przeciw uzbrojonym okupantom. A później szła przeciw powstającym narracjom. Wreszcie zdecydowała się pójść nawet przeciwko sobie. Ta ostatnia walka być może okazała się najtrudniejsza, bo trwała przynajmniej czterdzieści lat, właściwie bez przerwy”.

Prof. Norman Davies: „Tożsamość każdego z nas jest płynna lub potencjalnie płynna. To mieszanka tego, kim jesteśmy lub byliśmy, i tego, kim próbujemy być. A Irena przeszła przez młyn testowania tożsamości kilka razy. Była Polką, Żydówką, Włoszką, czy kim? Była nimi wszystkimi, a nawet kimś więcej. Wreszcie życie Ireny Gelblum pokazuje triumf ludzkiego ducha, jaki osiąga niewielu śmiertelników. Przeszła przez straszne męki, aby być sobą, mieć swój własny, charakterystyczny głos i być inspiracją dla innych”. ■

Remigiusz Grzela

Trzy życia Ireny Gelblum

Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2023

Książka wydana pod patronatem Żydowskiego Instytutu Historycznego

Dostrzegacz

ZEBRAŁA ANNA M. ROSNER

Dzieje się w ŻIH

Dziewiętnastego kwietnia, w 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim, pracownicy Żydowskiego Instytutu Historycznego ponownie wzięli udział w Akcji Żonkile, organizowanej przez Muzeum Historii i Kultury Żydów POLIN.

Zakończyła się wystawa czasowa **Ramię przy ramieniu. Żydzi w polskich dążeniach niepodległościowych 1794–1918**. Jej celem było podjęcie próby odpowiedzi na pytania o to, jakie procesy doprowadziły do zaangażowania się Żydów w walkę o powrót Polski na mapę Europy, a co zniechęcało ich do patriotycznego zrywu. Opowiadała o integracji Żydów z polską społecznością, a także o trwających przy tradycyjnym judaizmie Żydach ortodoksyjnych i dyskryminacji, z którą się spotykali. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających.

Dwudziestego kwietnia 2023 roku odbył się wernisaż wystawy czasowej **Pomniki oporu. Sztuka wobec powstania w getcie warszawskim (1943–1956)**. Prezentowany jest na niej szeroki wybór prac plastycznych poświęconych recepcji powstania w sztuce pierwszych lat powojennych. Kuratorami wystawy są Marta Kapełus i Michał Krasicki z Działu Sztuki ŻIH oraz dr Piotr Słodkowski z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Wystawa będzie otwarta do 1 października 2023 roku.

Książka Ewy Koźmińskiej-Frejłak – *Po Zagładzie. Praktyki asymilacyjne ocalałych jako strategię zadomawiania się w Polsce (1944/45–1950)* – z nominacją do Nagrody Historycznej Polityki.

Trzynastego maja 2023 roku w Żydowskim Instytucie Historycznym po raz kolejny odbyła się Noc Muzeów. Goście mogli zwiedzić nasze wystawy, zobaczyć niedostępne na co dzień pracownie i zakamarki Instytutu, posłuchać o pracach konserwatorskich prowadzonych na dokumentach Archiwum Ringelbluma i obejrzeć specjalnie na tę okazję przygotowaną mini-wystawę zdjęć z powstania w getcie warszawskim oraz z pierwszych lat odbudowy stolicy.

O kulisach ŻIH można też posłuchać w podcaście **Siedemdziesiąt pięć historii. Podcast Żydowskiego Instytutu Historycznego**, który ukazał się z okazji 75. rocznicy powstania ŻIH i jest dostępny na platformach Spotify i YouTube.

Kapituła Nagrody im. Marii i Łukasza Hirszowiczów w składzie: Ada Willenberg, dr Monika Polit oraz dr hab. Witold Mędykowski podczas tajnego głosowania wybrała laureatów Nagrody za rok 2022: dr hab. Augusta Grabskiego w uznaniu osiągnięć naukowych oraz Fundację Pobliskie Miejsca Pamięci Auschwitz–Birke- nau w dziedzinie upamiętnienia. 11 maja odbyła się uroczysta gala wręczenia nagrody.

Dziewiętnastego kwietnia minęła 80. rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim. Główne uroczystości, jak co roku, odbyły się pod Pomnikiem Bohaterów Getta.

Po wybrzmieniu syren odśpiewano hymn Polski. Następnie głos zabrał prof. Marian Turski, ocalały z Zagłady i wiceprzewodniczący Stowarzyszenia ŻIH. Zebrani wysłuchali *Zog nit kejn mol*, pieśni żydowskich partyzantów napisanej w 1943 roku przez Hirsza Glika.

Głos zabrali kolejno prezydenci Polski, Izraela i Niemiec. Po nich przemówił przewodniczący Światowego Kongresu Żydów oraz prezydent Miasta Stołecznego Warszawy.

Modlitwę międzyreligijną odmówili rabini oraz duchowni kościołów katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego. Odczytano apel pamięci poległych.

Na zakończenie uroczystości pod pomnikiem złożono wieńce. Nie zabrakło żonkili, do których przyzwyczaił wszystkich dr Marek Edelman.

Relację z uroczystości wraz z tekstem wszystkich przemówień można znaleźć na stronie internetowej ŻIH (www.jhi.pl).

Dwudziestego drugiego maja na terenie kampusu Uniwersytetu Warszawskiego (wschodni mur tarasu pałacu Uruskich) odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary getta ławkowego. Stało się to dzięki inicjatywie Studentckiego Komitetu Antyfaszystowskiego.

Piątego października 1937 roku ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Włodzimierz Antoniewicz, podpisał zarządzenie porządkowe wprowadzające na uczelni getto ławkowe. Opierał się przy tym na decyzji z września tego samego roku, wydanej przez Wojciecha Alojzego Świętosławskiego, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zezwalającej rektorom na podejmowanie podobnych decyzji.

Na mocy nowych przepisów studenci pochodzenia żydowskiego otrzymali w indeksach, legitymacjach i na kartach indywidualnych stempel z napisem „Miejsca w ławkach nieparzystych”, ograniczono im dostęp do miejsc siedzących, zmuszano do stania w czasie wykładów.

Mając świadomość poparcia swych ideałów przez władze państwowe i uczelniane, studenci zrzeszeni w ONR prowadzili dalsze szykany wymierzone w żydowską społeczność akademicką. Dochodziło do pobić wykładowców oraz studentów, także nie-żydowskich, sprzeciwiających się prześladowaniu żydowskich kolegów.

W dniach od 17 do 19 kwietnia odbyła się międzynarodowa konferencja *Looking at the Ghetto... The Warsaw Ghetto Uprising: Eighty Years in Retrospect* zorganizowana przez Simon Dubnow Institut w Lipsku. Jej celem było upamiętnienie 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim.

W wydarzeniu udział wzięli najwybitniejsi specjaliści zajmujący się historią getta i Zagłady, w tym pracownicy Żydowskiego Instytutu Historycznego – prof. Andrzej Żbikowski, dr Agnieszka Kajczyk, dr Maria Ferenc i dr Karolina Szymaniak.

Podczas prac archeologicznych prowadzonych pomiędzy ulicą Karmelicką a aleją Jana Pawła II w Warszawie odkryto fundamenty budynku oraz brukowany płacyk, które w okresie przedwojennym nosiły adres Gęsia 33. Dom znajdował się w granicach getta warszawskiego i został zburzony w 1943 roku.

Jak mówił w rozmowie z dziennikarzami TVN Warszawa kierownik prac, Michał Grabowski, pomiędzy

resztkami murów odkryto także drobne przedmioty codziennego użytku, takie jak fragmenty zastawy stołowej, mebli czy monety (najstarsza z końca XIX wieku).

Na działce, na której prowadzone są wykopaliska, planowane jest postawienie nowego bloku mieszkalnego z lokalami usługowymi i dwukondygnacyjnym garażem podziemnym.

W 80. rocznicę śmierci Mordechaja Anielewicza odbyły się uroczystości upamiętniające. 8 maja 1943 roku Anielewicz, przywódca Żydowskiej Organizacji Bojowej, wraz z osiemdziesięciorgiem bojowców popełnił zbrojowe samobójstwo w bunkrze przy ulicy Miłej 18. Dziś na terenie, na którym stała kamienica, Muzeum Getta Warszawskiego prowadzi prace wykopaliskowe.

Z kolei 12 maja przy pomniku na ulicy Lewartowskiego 8 odbyły się uroczystości upamiętniające śmierć Szmula Zygielbojma. Ten działacz związkowy i polityk związany z Bundem w okresie przedwojennym pozostawał aktywny na wielu polach – był radnym Warszawy i Łodzi, członkiem Centralnej Komisji Związków Zawodowych, pisywał do pisma Bundu. Brał udział w kampanii wrześniowej, organizując ochotnicze bataliony obrony Warszawy. W roku 1940, na wezwanie Bundu, przedostał się do Francji, a po jej upadku do Stanów Zjednoczonych, by w końcu wyjechać do Wielkiej Brytanii. Na wieść o upadku powstania w getcie warszawskim, w proteście przeciwko bezczynności aliantów wobec nazistowskiego ludobójstwa, odebrał sobie życie. ■



Prace inwentaryzacyjne nad macewami



Rodzina Zylberszaców przy nagrobku Cyrel Rywki Zylberszac (Wajs), 1917

ZBIORY STOWARZYSZENIA ARCHIWUM BADAŃ ŻYDOWSKICH I DZIĘKI UPRZEJMOSCI SCOTTA BROWNA

Macewy w złocie i kolorach – projekt historyków UŁ

MARCIN KOWALCZYK

Czterysta siedemdziesiąt pięć fragmentów macew pochodzących z dawnego cmentarza żydowskiego w Bełchatowie opisali i udokumentowali fotograficznie naukowcy z Centrum Badań Żydowskich Uniwersytetu Łódzkiego. Projekt inwentaryzacyjny prowadzony pod kierunkiem dr Irminy Gadowskiej oraz dr. Adama Sitarka trwał od stycznia 2022 roku i zakończył się w kwietniu br. opisem prac i znalezisk w specjalnym raporcie.

Odkrycie podczas remontu mostu

Ogromne nagromadzenie fragmentów nagrobków, wykorzystanych w czasie okupacji hitlerowskiej do budowy mostu na ulicy Cegielnianej na północnym przedmieściu Bełchatowa, odkryli robotnicy podczas remontu mostu w 2019 roku. Zgromadzili je w jednym miejscu i natychmiast dali znać konserwatorowi zabytków. O znalezisku dowiedziała się również Gmina Żydowska. Naukowców UŁ poinformowały o nim Towarzystwo Przyjaciół Bełchatowa i służby konserwatorskie.

- Było to łącznie 1125 fragmentów macew: większych z inskrypcjami, a także ze złotymi i kolorowymi wypełnieniami liter, oraz tzw. gruzu bez jakichkolwiek napisów i ornamentów. Pochodziły z cmentarza założonego w XIX wieku na południowych krańcach Bełchatowa. Fragmenty stanowiące wartość historyczną załadowane przez robotników na 38 palet przewieźliśmy do Łodzi, na cmentarz żydowski przy ulicy Brackiej, gdzie były poddawane inwentaryzacji. Kilka macew udało się zrekonstruować – opowiada dr Adam Sitarek.

Potomkowie pochowanych na bełchatowskim cmentarzu

Naukowcy nawiązali też kontakt z potomkami zidentyfikowanych w ten sposób Żydów, grzebanych od XIX wieku na cmentarzu w Bełchatowie. Nie obyło się bez wzruszeń – ludzie ci, dzięki projektowi naukowców UŁ, po 80 latach od zagłady społeczności żydowskiej w Bełchatowie odnaleźli nagrobki swoich bliskich. Dzięki tym kontaktom udało się też pozyskać cenne archiwalne zdjęcia żydowskich mieszkańców Bełchatowa.

W renowacji i dokumentacji fragmentów macew przy domu pogrzebowym na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej w Łodzi brali udział studenci dr Irminy Gadowskiej, historyczki sztuki z Katedry Historii Malarstwa i Rzeźby Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ w ramach praktyk od maja do września 2022 roku. Prace były współfinansowane z grantu Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce.

Powstanie monografia cmentarza żydowskiego w Bełchatowie

Zwieńczeniem projektu „Inwentaryzacja macew dawnego cmentarza żydowskiego w Bełchatowie”, prowadzonego przez historyków UŁ, będzie monografia obejmująca dzieje bełchatowskiego cmentarza i raport z inwentaryzacji odnalezionych macew z tej nekropolii. Do końca roku materiały do książki mają być złożone przez historyków w Wydawnictwie Uniwersytetu Łódzkiego. Planuje się też stworzenie z ocalonych fragmentów i zrekonstruowanych macew lapidarium w pobliżu kamienia-pomnika upamiętniającego bełchatowskich Żydów.

Inwentaryzacja w Bełchatowie to pierwszy projekt naukowy realizowany tak profesjonalnie i kompleksowo na terenie województwa łódzkiego. Dr Adam Sitarek zapowiada objęcie podobnymi działaniami pamiątek pożydowskich w innych miastach okolic Łodzi – m.in. w Kutnie, gdzie w prywatnym magazynie na inwentaryzację czekają szczątki macew w tamtejszego cmentarza żydowskiego, oraz w Widawie, Ozorkowie i Brzezinach.

Ziemie wokół Łodzi kryją bardzo wiele takich pamiątek – w opętańczym dziele niszczenia narodu żydowskiego i pamięci po nim macewami brukowano ulice, place, rynki. Zaledwie kilka lat temu macewy wydobyto podczas remontu mostu w Brzezinach, według lokalnych przekazów po dziś dzień żydowskie nagrobki pełnią rolę dwóch schodów prowadzących do komisariatu w Wolborzu... ■

Marcin Kowalczyk – koordynator biura prasowego Centrum Komunikacji i PR Uniwersytetu Łódzkiego.

Purimowe tofu po indyjsku

AGNIESZKA KARGOL

Indie to kraj o wielkiej różnorodności kulturowej i kulinarnej. Wśród milionów ich mieszkańców przez wiele stuleci znajdowały się trzy niezwykle społeczności żydowskie zlokalizowane w różnych regionach kraju. Byli to Żydzi *Baghdadi* z Kalkuty, *Bene Israel* z Bombaju na półwyspie Konkan i tak zwani Czarni Żydzi z Kochi w południowo-zachodnich Indiach. Te trzy grupy niezależnie od siebie rozwinęły swoje tradycje kulinarne bazujące na kuchni lokalnej wzbogaconej o zasady koszerności i potrawy przywiezione z poprzednich miejsc zamieszkiwania.

Przed XVIII wiekiem świat zachodni niewiele wiedział – jeśli w ogóle – o istnieniu *Bene Israel* i Żydów z Cochin. Dopiero później, kiedy Żydzi z Bombaju i Kalkuty osiedlili się w swoich społecznościach, rozeszła się wiadomość, że gdzieś w Indiach byli inni Żydzi – odizolowani, a nawet rasowo odmienni, ale bezdyskusyjnie żydowscy.

Żydzi *Baghdadi* przywieźli z Bagdadu swoje upodobania, takie jak *hamin* (sefardyjski czulent) czy *kubba* (pierogi z nadzieniem). To, co odkryli w Indiach, to prawie całkowicie nowa grupa przypraw i ziół, których używała miejscowa ludność, takich jak kurkuma, kmin, kolendra, ostre chili, kozieradka, kardamon, gorczyca indyjska i świeży imbir. Do tego tropikalne warzywa, jak *lobia* (długa fasola), kokos, gorzki melon i wiele innych. Zostały one włączone do ich potraw ze „starego kraju” i rozpoczęła się stopniowa ewolucja nowego stylu gotowania: lokalne *curry* zostały dostosowane do zasad kaszrutu przez zastąpienie *ghee* (masła klarowanego) olejem, mleka krowiego mlekiem kokosowym, a ser *paneer* zastąpiło tofu. Do tego dodawano lokalne przyprawy, takie jak ostre chili, kardamon, cynamon, kurkumę, imbir, kmin, kolendrę i *garam masala* (mieszanka przypraw indyjskich), które nadały przywiezionym i nowym potrawom typowo indyjski charakter. I takie właśnie jest prezentowane dziś smażone/pieczone tofu po indyjsku, podawane zwykle w Purim, z ryżem lub na sałatce.

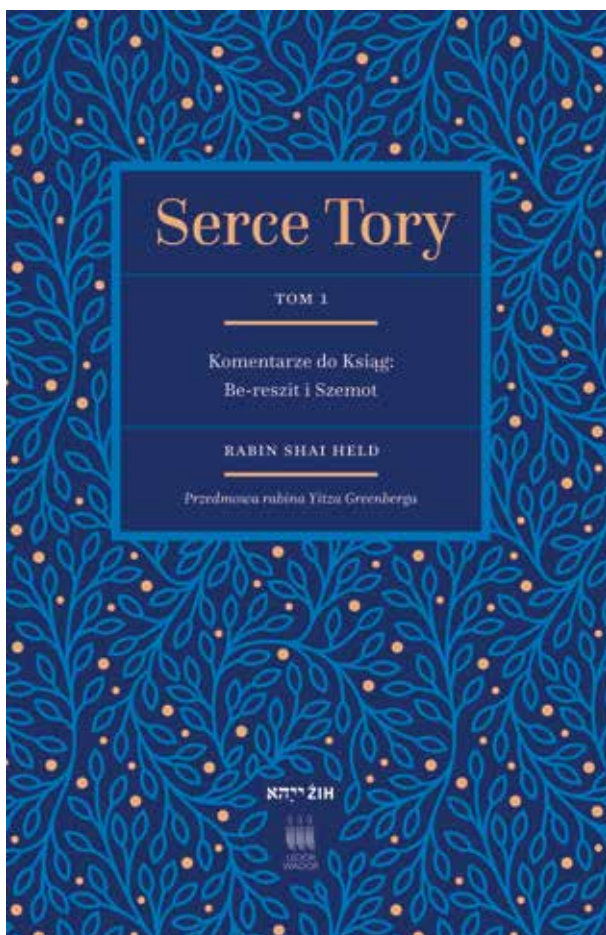


Składniki

- 400 g twardego tofu
- 3 łyżki oleju
- 1 łyżka curry w proszku
- ½ łyżeczki czerwonego chili w proszku
- ¼ łyżeczki kurkumy
- ½ łyżeczki soli
- 2 łyżki soku z cytryny

Sposób przygotowania

- 1.** Tofu dobrze odsączamy. Najlepiej umieścić je np. w durszlaku i przycisnąć czymś ciężkim na ok. 20 minut. Kroimy w kostki o bokach 1,5-2 cm, z tej porcji powinno wyjść ok. 30 sztuk.
- 2.** Z przypraw suchych i płynnych przygotowujemy marynatę, dokładnie mieszając składniki. Kostki tofu wrzucamy do torebki i zalewamy marynatą. Kostki powinny być dokładnie pokryte marynatą, a torebkę z usuniętym nadmiarem powietrza trzeba włożyć do lodówki na ok. 30 minut.
- 3.** W tym czasie rozgrzewamy piekarnik do 220 stopni, lekko natłuszczamy blachę do pieczenia i pieczemy tofu przez 25-30 minut, aż nabierze złotego koloru. Można je też usmażyć w głębokim oleju albo w beztłuszczowej frytownicy. W obu przypadkach smażyć powinno się ok. 8-10 minut, aż się zezłoci. ■



Shai Held

Serce Tory, t. 1

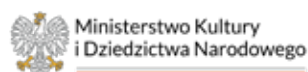
tłum. Barbara Krawcovicz

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Fundacja LEDOR WADOR, Warszawa 2022

Pierwszy tom zbioru esejów nowojorskiego rabina Shai Helda – teologa i współzałożyciela Hadar Institute w Nowym Jorku – w których komentuje on cotygodniowe czytania Tory.

Held odnosi mądrość Tory do sytuacji współczesnego człowieka, zapraszając do głębokiej refleksji nad własnym życiem oraz sposobem, w jaki traktujemy siebie oraz innych. Aby znaleźć odpowiedzi na fundamentalne pytania, dogłębnie analizuje Talmud i midrasze, odwołuje się do wielkich pisarzy literatury światowej, jak również do myślicieli innych religii. Jego książka pomaga także lepiej zrozumieć wspólną przestrzeń między chrześcijaństwem i judaizmem.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Marta Kapetuś, Michał Krasicki, Piotr Słodkowski

Pomniki oporu / Monuments to Resistance

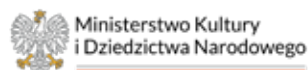
Źródła artystyczne do studiów nad pamięcią o powstaniu w getcie warszawskim 1943-1956 / Memory of the Warsaw Ghetto Uprising in Artistic Sources

tłum. na jęz. angielski: Richard Biały M.A.

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2023

Publikacja zawiera bogaty wybór afiszy, fotografii, plakatów, rysunków i obrazów twórców polskich oraz żydowskich, którzy upamiętniali w ten sposób powstanie w getcie warszawskim. Autorzy esejów prezentują zupełnie nowe ustalenia, pozwalające między innymi spojrzeć na estetykę socrealizmu inaczej niż jak na niechciane dziedzictwo. Całość zaś dopełnia antologia wierszy poświęconych powstaniu. Jak zaznaczył w recenzji prof. dr hab. Jacek Leociak, to spójne, a zarazem wielowymiarowe dzieło z zakresu historii sztuki, przecierające nowe szlaki w badaniach nad sposobami reprezentacji wizualnej powstania w getcie warszawskim (i szerzej: Zagłady) w pierwszych latach po wojnie w Polsce. Publikacja towarzyszy wystawie *Pomniki oporu. Sztuka wobec powstania w getcie warszawskim (1943-1956)*.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

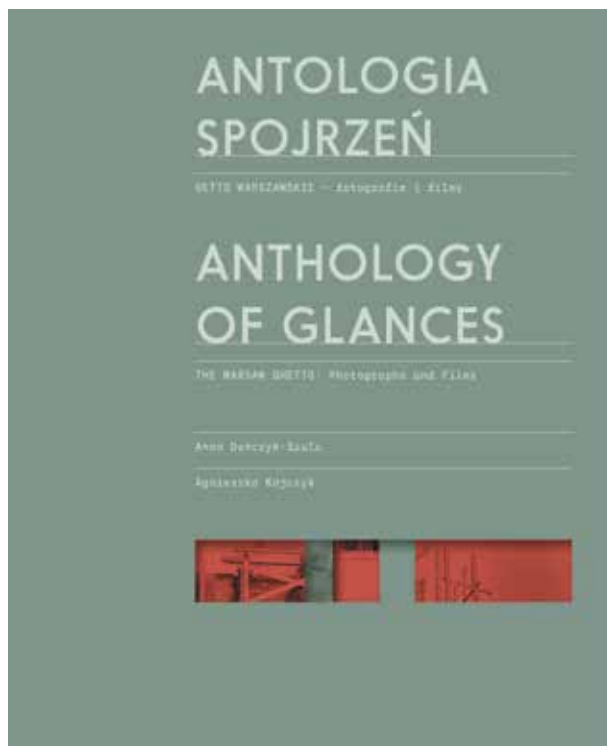
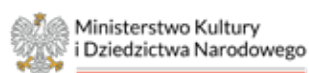




Rachel Brenner
Świadectwa Zagłady w literaturze polskiej 1942-1947
tłum. Adam Musiał
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela
Ringelbluma, Warszawa 2022

Uznana na arenie międzynarodowej badaczka literatury Rachel Brenner opisuje reakcję polskich pisarzy i poetów na Holokaust. Analizuje teksty klasyków literatury polskiej z lat 1942-1947, a zarazem świadków dziejącej się na ich oczach żydowskiej tragedii: Kornela Filipowicza, Józefa Mackiewicza, Tadeusza Borowskiego, Zofii Kossak-Szczuckiej, Leopolda Buczkowskiego, Jerzego Andrzejewskiego i Stefana Otwinowskiego. Pisarze ci, tak jak inni ich rodacy w czasie okupacji, podlegali brutalnym niemieckim rządóm, które zdziesiątkowały inteligencję, zniszczyły środowisko akademickie, wpędzały ludzi w dramatyczną sytuację fizyczną i ekonomiczną. Jednocześnie byli oni świadkami okropności „ostatecznego rozwiązania”: widzieli, czuli i słyszeli getta, deportacje, masowe mordy, obozy śmierci; zdawali sobie sprawę z dalszego losu zbiegłych Żydów.

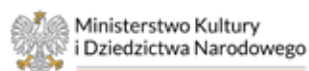
Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz przy wsparciu finansowym University of Wisconsin-Madison.



Anna Duńczyk-Szulc, Agnieszka Kajczyk
Antologia spojrzeń. Getto warszawskie - fotografie i filmy / Anthology of Glances. The Warsaw Ghetto: Photographs and Films
tłum. na jęz. ang. Marcin Wawrzyńczak
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela
Ringelbluma, Muzeum Warszawy, Warszawa 2023

Album prezentuje fotografie i kadry filmowe powstałe w latach 1940-1948 w getcie warszawskim i jego ruinach. Te wizualne świadectwa (w tym nieznane materiały z powstania w getcie) pochodzące z wielu archiwów fotograficznych i filmowych w Polsce i na świecie zostały wybrane i zestawione w publikacji według autorskiej koncepcji Anny Duńczyk-Szulc i Agnieszki Kajczyk. Są wśród nich filmy jednostek propagandowych i amatorów, fotografie wykonane przez żołnierzy i członków ruchu oporu, przez kobiety i mężczyzn. Pokazanie ich obok siebie daje zaskakujący efekt rozmnożenia punktów widzenia, a zarazem połączenia w jedną historię istniejącą w różnych pamięciach, narracjach i krajach: w Polsce, Niemczech, Stanach Zjednoczonych czy Izraelu. Ważne uzupełnienie materiału wizualnego stanowią teksty uznanej badaczki Janiny Struk oraz antropologa kultury dr. Tomasza Szerszenia.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



TŁOMACKIE 3/5

Iceland 
Liechtenstein
Norway grants

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

 Żydowskie
Dziedzictwo
Kulturowe
.....

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej

